GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.
No. 34. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 22go Sierpnia 1912 roku. Rok 40.
Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z POLITYKI KRAJOWEJ.

Mowa prezydenta Tafta.

Kampanię republikańską rozpoczął **Prezydent Taft** mową wypowiedzianą w d. 16 sierpnia do deputacyi stowarzyszenia "Maryland Republican Editorial Association."

Zaznaczył on, że zarówno partya demokratyczna jak partya progresywna używa tych samych haseł przewrotowych, które politykę zasad i rozważnych reform, zamieniają na politykę frazesów i senzacyjnych, alarmujących bomb.

To może obniżyć poziom amerykańskiej polityki w ogóle i kompromituje rzetelne usiłowania społeczeństwa do zaprowadzenia niezbędnych reform.

Zarówno partya demokratyczna jak i partya progresywna chcą mieć przywilej korzystania z tykietu republikańskiego i zdaje się tym partyom, że byłoby rzeczą słuszną i usprawiedliwioną wypisywać nazwiska kandydatów z ich partyi na tykiecie republikańskim.

Muszę oświadczyć — zawołał Taft podniesionym głosem — że **to jest nieuczciwem i niehonorowem.**

Przed konwencyą republikańską każdy miał prawo wybierać między kandydatami. Nikomu nie można wziąść za złe, jeżeli, będąc gorliwym nawet republikaninem, był za innym kandydatem, aniżeli większość republikańska, ale **po przeprowadzeniu nominacyi na kandydatów prezydencyalnych, wszyscy republikanie powinni ze wszystkich sił szczerze i nieobłudnie popierać nominowanych.**

Kto inaczej postępuje, ten wyklucza się sam z partyi republikańskiej, która bez takich chwiejnych, zmiennych i niepewnych charakterów się obejdzie.

Niech tacy republikanie przejdą do innych partyi i oczyszczą nasze szeregi.

Będzie to z ogromną korzyścią moralną dla partyi republikańskiej, która znowu się podniesie mając w swem łonie ludzi zdecydowanych, ludzi energicznych, a przytem pełnych honoru i uczciwości.

Należałoby zaprowadzić widoczne odznaki dla republikańskich urzędników wyborczych i do tych odznak przyłączyć imiona kandydatów na prezydenta i wiceprezydenta. Jeżeli się pokaże, że będą za kandydatami, którzy nie są na balocie republikańskim, to nie będę się wahał uważać ich za ludzi niehonorowych.

Wierność partyjną i szacunek dla zasad republikańskich uważam za podstawę przynależności do partyi republikańskiej i od tego odstąpić nie podobna.

Mowa ta prezydenta Tafta sprawiła głębokie wrażenie.

Z kwatery republikańskiej.

Prezes Chas. D. Hilles pozyskał dwie dobre siły, a mianowicie Walter H. Wilson i John C. Evermann. Pierwszy z nich jest wiceprezydentem Central Trust Company i był miejskim kontrolerem za poprzedniej administracyi. Drugi był sekretarzem kongresmana Wm. B. Kinley'a i był przed dwoma laty członkiem republikańskiego komitetu kongresowego. Walter H. Wilson zamianowany został przez Hillera pomocnikiem kasyera, a Evermann pomocnikiem sekr. głównego w komitecie centralnym. Jest przekonanie, że obaj przyczynią się ogromnie do wzniesienia partyi republikańskiej zwłaszcza w Illinois.

Wybitne osobistości, z którymi Hilles konferował, zaznaczyły, że **bardzo wielu dotychczasowych zwolenników Roosevelta oświadcza się za Taftem.**

Gubernator Herbert S. Hadley z Missouri, jeden z najgorętszych zwolenników Roosevelta, pozostał przy partyi republikańskiej i wygłosi przemowy za Taftem.

F. B. Stanley z Kansas i **Victor Rosewater** z Nebraski zapewnili o znacznym przyroście głosów dla Tafta.

Również wzrosły ogromnie szanse gubernatora **Charlesa S. Deneen'a.**

"Republ. County Central Committee" odbył posiedzenie w Otis Building i postanowił przystąpić natychmiast do organizacyi okręgów wyborczych.

Główna kwatera aż do dnia wyborów otwartą będzie codziennie.

Hilles oznajmił, iż panna **Helen Boswell** jest głową Ligi Kobiet, organizacyi pomocniczej, która ma pracować w tych Stanach, w których kobiety przypuszczone są do głosowania.

Z kwatery demokratycznej.

Urzędowe otwarcie tej kwatery nastąpi dopiero w ciągu obecnego tygodnia, a to po 20 sierpn., w którym to dniu gubernatorowi Thomas R. Marshall doręczone będzie zawiadomienie o jego nominacyi na wiceprezydenta.

Prezes nacyonalnego komitetu demokratycznego jest poważnie chory i znajduje się w jednym ze szpitali New Yorku. Wiceprezes Wm. McAdoo zastępuje go i przyjedzie niebawem do Chicago razem z sekretarzem Joseph C. Davies. Jos. Daniels z North Carolina, Walter J. Wade z Iowa i senatorem związkowym Gore z Oklahomy w celu rozpoczęcia kampanii w stanach zachodnich.

Dudley Field Malone, asystent radcy korporacyjnego, został wybrany organizatorem ligi, mającej objąć młodzież w całym kraju, sprzyjającą gub. Wilsonowi. Malone jest zięciem senatora O'Gormana z Nowego Yorku, wybitnego zwolennika gub. Wilsona.

Rolla Wells, skarbnik kampanii demokratycznej, przybył już do Nowego Yorku.

Przedstawiciel stanu Illinois w komitecie nacyonalnym Chas. Boechenstein bawi jeszcze w Edwardsville, L. O'Connell jest w New Yorku, a Roger Sullivan używa z przyjaciołmi wywczasu na jachcie podróżującym po jeziorze.

Z kwatery progresistów.

Wybitnych osobistości wcale dotąd nie widać, a kandydat na gubernatora **Frank H. Funk** nie ma jeszcze nawet komitetu kampanijnego.

Do obozu Roosevelta przyłączyli się w ostatnich dniach **Raymond Robbins i J. F. Bass.**

Z Oyster Bay, N. Y., donoszą:

Pułk Roosevelt w odpowiedzi na depeszę z Omaha, jakoby miał przyrzec gub. Stanu Nebraska, Aldrich'owi stanowisko sędziego federalnego za udzielenie mu swego poparcia, wydał oświadczenie, kategorycznie zaprzeczające wieści, jakby komukolwiek obiecywał urzędy za poparcie w kampanii.

Onegdaj wieczorem odbyła się narada wojenna, w której wzięło udział kilku przywódców partyi republikańskiej, a mianowicie George W. Perkins, senator Dixon, sędzia Ben. Lindsey z Denver, Colo., Medill McCormick z Chicago, F. W. Bird, który zrezygnował z urzędu celnego w Nowym Yorku, ażeby przyłączyć się do partyi progresywnej i O. K. Davies, zarządca biura prasy.

Na wiadomość, że plan pierwotny, ażeby Bryan podróżował w ślady Roosevelta podczas kampanii i odpowiadał na jego mowy, został zaniechany, Roosevelt odpowiedział ironicznie: "Wreszcie będę mógł znowu spać w nocy."

Roosevelt postanowił, że w ciągu kampanii nie będzie atakował kandydatów republikańskich i demokratycznych, lecz będzie prowadził kampanię pozytywną, t. j. położy nacisk główny na to, czego partya progresywna zamierza dokonać.

W senacie zaatakował Roosevelta bardzo ostro senator La Follete. Oskarżył Roosevelta o odpowiedzialność za rozwój trustów i o przyjmowanie finansowej pomocy w chwili obecnej od kapitalistów jak Perkinsa i Munseya.

Sekretarz marynarki przeciw demokratom.

Z Washingtonu donoszą:

Sekretarz marynarki, Meyer, wróciwszy do swych obowiązków po dłuższej chorobie, atakował demokratów w izbie posłów za ich politykę, dotyczącą marynarki Stanów Zjednoczonych. Napiętnował ich tendencye głosowania na "beczkę wieprzowiny" (pork barrel), t. j. wyrzucaniem pieniędzy na projekta obliczone na zyskanie głosów, jak n. p. osławiony bil pensyjny, fundusze na budowę różnych domów publicznych itp.

Meyer wyraził się, że propozycya pewnego senatora demokratycznego wybudowania jednego okrętu wojennego, ale takiego, który pod względem wielkości i zaopatrzenia w konieczne przybory, był ostatniem słowem i nie miał sobie równego w świecie, jest tylko usiłowaniem odwrócenia uwagi publicznej od tego, że demokraci tendencyjnie zaniedbują utrzymania marynarki w stanie gotowości wojennej.

Zarzucił im także ubicie projektu rady obrony krajowej, który indorsowany został przez konwencyę demokratyczną. Twierdził, że jeżeli tylko jeden okręt będzie wyznaczony tego roku, marynarka Stanów Zjednoczonych spadnie do piątego miejsca w przeciągu dwóch lat.

W sprawie imigracyi.

W izbie reprezentantów — jak donoszą z Washingtonu — toczyła się znowu w d. 7 sierpnia namiętna debata nad zaprowadzeniem obostrzeń imigracyjnych.

Kongresman Roddenbery z Georgia, demokrata, ten sam, co już kilkakrotnie przedtem ostro występował przeciw immigracyi, w mowie pełnej inwektyw i jadu, zaatakował brutalnie członków komitetu reguł za zwłokę i przetrzymywanie projektowanych praw immigracyjnych. Zarzucał on członkom kongresu z wielkich miast, którzy sprzeciwiają się przeprowadzeniu t. zw. "illiteracy test," że boją się o swoją przyszłość polityczną, którą zawdzięczają głosom ciemnych obconarodowców, nie mających najmniejszego pojęcia, co to głos obywatela przy urnie wyborczej znaczy.

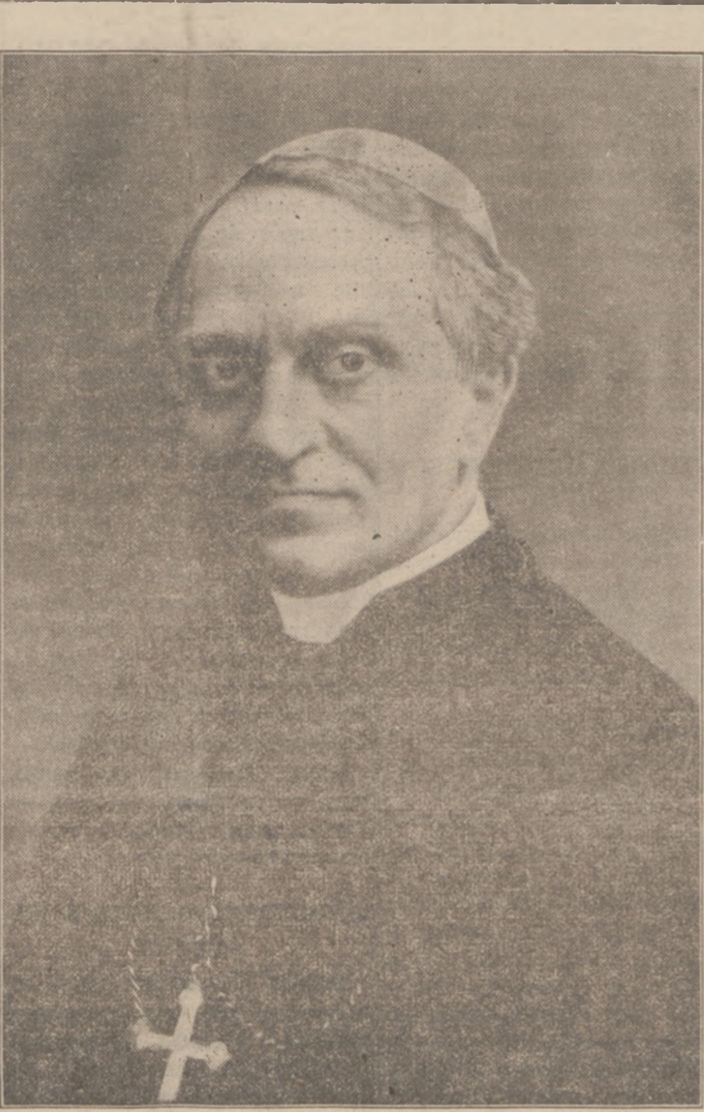
Kongresmani Sabath z Chicago, Goldfogle z New Yorku, Curley Murray z Bostonu, również demokraci, kolejno zabierali głos i odpierali ataki.

Jak widzimy jest i w tej sprawie rozdwojenie wśród demokratów.

Republikanin Curley z Mass., zbijał najtrafniej wywody Roddenbery'ego — ale swoją drogą byłby czas wielki, aby Polacy zmądrzeli i tak się skupili, iżbyśmy choćby jednego mieli kongresmana.

Ale przy obecnem wśród Polonii rozwydrzeniu i najbezmyślniejszej walce osobistej czekać na to będziemy bardzo długo...

Dwudziestopięciolecie kapłaństwa księdza Władysława Bandurskiego, biskupa-sufragana archidyecezyi lwowskiej.



Zajęci naszemi własnemi sprawami i wśród naszych zawistnych nieustannych walk domowych, ani wiemy o tem, że w rozległej dzielnicy polskiej pod austryackim zaborem toczy się walka zawzięta, walka może poniekąd cięższa, aniżeli z hakatą pod Prusakiem.

Walkę tę pod groźnem hasłem: "my albo wy" wydali nam Rusini, w życiu politycznem Ukraińcami zwani, których podszczuwania rosyjskie i judaszowe ruble popchnęły do wojny z Polakami, z którymi Ruś od czasów unii Brzeskiej i Lubelskiej była w najściślejszej spójni państwowej, ekonomicznej i społecznej.

Rozrywając Unię chcą Rusini czyli Ukraińcy zagarnąć pod swój wpływ wyłączny jako swoją własność całą Galicyę wschodnią, chociaż w niej obok 3½ miliona Rusinów mieszka blisko 2 miliony Polaków, którzy w dodatku zbudowali tam wszystkie miasta, wszystkie oświatowe ogniska, całą kulturę.

Z pomienionych dwu milionów Polaków ¾ rozrzuconych jest po wsiach przeważnie ruskich, a jeżeli mieszkają po wsiach polskich, to otoczeni są tem zajadlejszą nienawiścią okolicznych Rusinów, wśród których rzadko tylko znaleść dziś mogą przyjaźń i braterstwo.

W tym stanie rzeczy muszą Polacy oglądać się za jakąś silną i skuteczną pomocą, gdyż niepodobna im wyrzec się ziemi i ojcowizny i opuścić kresy, obronione niegdyś przed Turkami, Tatarami i Mongolstwem krwią rycerzy polskich.

I któż daje tę pomoc?

Państwo trzyma się zasady: "divide et impera" czyli "dziel i rządź!" i w gruncie rzeczy ciągnie korzyści z tego naprężenia stosunków w Galicyi wschodniej.

Posłowie zaś polscy rozbici na stronnictwa, uważają tę sprawę za sprawę przyszłości, a więc mniej pilną i wolą, tak jak my tutaj, kłócić się pomiędzy sobą o to, czy nam być konserwatystami, liberałami, ludowcami czy chrześcijańskimi socyałami — podczas gdy Ukraińcy skupiwszy przeciw nam wszystkie swoje stronnictwa ruszczą polskiego chłopa, podstępami ściągają go do cerkwi i srogiem prześladowaniem całkiem starają się go ubezwładnić.

Ale jest jedna straż polskiego ludu, która nigdy nie zawodzi — to jest niezłomna wiara w Boga i przywiązanie do Kościoła.

JE. Najprz. ks. Józef Bilczewski, Arcybiskup-Metropolita lwowski, oceniwszy grozę położenia wziął się do budowy polskich kościołów w Galicyi wschodniej i do organizacyi, podtrzymania i poparcia polskiego ruchu oświatowego i społecznego w Galicyi wschodniej.

W pracy tej żmudnej i pełnej cichych i nieznanych zasług i najzacniejszej ofiarności był księdzu Arcybiskupowi wierną pomocą ks. Biskup sufragan Wł. Bandurski.

Gorącego serca łączył On zapał z porywającą wymową i gorliwością iście apostolską i w szeregu lat stworzył przy zapobiegliwej opiece i ciągłej trosce jak przy hojnych ofiarach ks. Arcybiskupa, setki fortec obronnych dla naszej Polonii i wywołał ruch ożywiony nowego polskiego życia u kresów wschodnich.

Już tam nie ma teraz ospałości i poddania gardła pod hajdamackie zakusy, ale jest niezłomna stałość we wierze katolickiej i ufność we własną siłę.

Za taką pracę i zasługę cała Polska we wdzięcznej chowa pamięci drogie nam imię ks. Arcybiskupa Bilczewskiego i z hołdem uznania bierze udział w 25-letnim jubileuszu kapłańskim ks. Biskupa Bandurskiego.

* * *

W jubileuszu ks. Biskupa Bandurskiego wziął udział cały kraj, a dowodem tego setki telegramów oraz deputacye, które zjawiły się w pałacu biskupim z hołdem dla dostojnego jubilata.

W kościele SS. Franciszkanek, w którym odprawiał przed 25 laty prymicye, odprawił ks. biskup mszę św., w czasie której udzielił święceń dyakońskich kilku klerykom seminaryum łacińskiego.

Pierwsza z hołdem Jubilatowi przybyła kapituła, następnie wikarzy katedralni i wszyscy proboszczowie lwowscy.

O godz. 11. zjawiła się deputacya Związku sokolstwa polskiego i Sokoła-Macierzy, złożona z pp. Janikowskiego, Wallka i Barańskiego, która wręczyła Jubilatowi dyplom członka honorowego Związku. Imieniem deputacyi przemówił p. Janikowski, składając życzenia i dziękując za okazywane Sokolstwu dowody życzliwości, trudy i poświęcenie. Widocznie wzruszony odpowiedział ks. biskup w serdecznych słowach.

Następnie jawił się cały szereg deputacyi i osobistości ze wszystkich sfer. Między innymi byli: deputacye gniazd sokolich lwowskich, Koła pań T. S. L., imieniem uniwersytetu rektor Finkel, wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Dembowski, dyrektor kolei Rybicki, prezydent poczt Wopaternni, wiceprezydent Izby handlowej Gubrynowicz, przełożeni zakonów OO.Dominikanów i Bernardynów ks. Szumski i ks. Golichowski, ks. Sopuch superior OO. Jezuitów, dyrektor Bolesław Lewicki, delegacye "Gwiazdy", komitet pracy obywatelskiej kobiet, delegacya Tow. im. Kościuszki, która wręczyła fotografię wydziału Towarzystwa opatrzoną podpisami, delegacye Związku polskich towarzystw akademickich "Ogniwo", prof. Wiczkowski, prof. Rencki, delegacye klubu polsko-węgierskiego i wiele innych. Delegacya klubu polsko-węgierskiego wręczyła Jubilatowi nadesłaną z Węgier pamiątkę, mianowicie oprawny widok miasta Locsa, z dedykacyą.

Imieniem stolicy kraju prezydent Neumann nadesłał pismo następującej treści:

"Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie! W dniu dzisiejszym, kiedy wierni Kościołowi katolickiemu Polacy nietylko w archidyecezyi lwowskiej, ale we wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej dziękują Bogu, iż pozwolił Waszej Biskupiej Mości święcić w pełni Swoich sił a przez wszystkich czczony i kochany jako najlepszy Pasterz i proroczy kaznodzieja Swoje dwudziestopięciolecie kapłaństwa i modlą się, aby Bóg pozwolił Waszej Biskupiej Mości przez drugie dwudziestopięciolecie pracować z tą samą nieznużoną energią i z tą samą siłą ducha i serca dla dobra Kościoła i dobra ukochanej Ojczyzny — składam Waszej Biskupiej Mości, jako gospodarz Lwowa, który czuje się szczęśliwym i dumnym, że w jego murach główną swą działalność Wasza Biskupia Mość rozwija, wyrazy hołdu i czci i z serca płynące życzenia. Pozostaję Waszej Biskupiej Mości oddanym sługą. Józef Neumann".

W dalszym ciągu nadeszły pisma gratulacyjne od Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej, od prof. dra Balzera, od wydziału Towarzystwa uczestników powstania r. 1863, od rodzinnego miasta ks. biskupa, Sokala, od parafian z Kamionki, gdzie Jubilat był wikarym, od kursu skautowego w Skolem, od przełożeństwa Związku Izb rękodzielniczych i przemysłowych, od Związku samoistnych kupców i rękodzielników i od kwestoryi Fundacyi Skarbkowskiej.

Ponadto nadeszło około 800 depesz od duchowieństwa, pojedyńczo i zbiorowo, oraz od mnóstwa polskich instytucyi i stowarzyszeń.

* * *

Temu lat 25 (25. lipca 1887 r.), przyjął ks. Władysław Bandurski we Lwowie święcenia kapłańskie.

Z chwilą tą przybył krajowi wielki kapłan i wielki obywatel. Wielki kapłan, przepojony na wskroś szczytnem posłannictwem swojego powołania, wielki obywatel, złączony ze swoim narodem wszystkiemi uczuciami serca, wszystkimi wzlotami podniosłego ducha.

Ze Lwowa ks. Bandurski wyszedł, we Lwowie składała mu wdzięczność narodu katolickiego, polskiego, hołd za 25-letnią jasną pracę kapłana i obywatela.

Wyświęcony w r. 1887, doktoryzowany w Rzymie w r. 1889, ks. Bandurski posuwał się szybko po drabinie hierarchii kościelnej. Niosły go w górę: rozległe wykształcenie, niezwykłe zdolności, głęboko odczute posłannictwo kapłańskie, czystość i prawość charakteru. Wikary w Kamionce Strumiłowej w r. 1892, sekretarz i kapelan ks. biskupa Puzyny w r. 1895, był ks. Bandurski już w r. 1896 kanclerzem konsystorza krakowskiego, w r. 1899 kanonikiem, w r. 1903 prałatem domowym Ojca św.

Nie szukał godności, nie ubiegał się o nie nigdy. Przychodziły one same do niego, jako naturalna, należna mu nagroda za dużą wiedzę i pracę, za duże zdolności i czystość charakeru. W r. 1906 mianował go Ojciec święty biskupem i sufraganem lwowskim.

Od tej chwili zaczyna się działalność ks. biskupa Bandurskiego w stylu szerokim wielkiego kapłana i obywatela. Wszędzie, gdzie Kościół potrzebuje jego czystej ręki, a naród jego gorącego, Polsce oddanego serca, jego słowa pociechy, zachęty, pokrzepienia, staje on bez namysłu, nieoglądając się na żadne względy. Jest zawsze sobą — prawdziwym kapłanem i odważnym rycerzem narodu. Zrozumiał to, odczuł doskonale kraj cały, gdy przemówił do niego z okazyi obchodu grunwaldzkiego w Krakowie (1910) adresem hołdowniczym:

"Obywatele wszystkich ziem Polski, na obchodzie pięćsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem zgromadzeni, a wraz z nimi mieszkańcy prastarego Krakowa, wszyscy wiedzeni poczuciem najgłębszej wdzięczności, składają ci powinny hołd, niosą daninę serc swoich, pamiętni, że jako poprze-

dnicy Twoi na stolicach biskupich wiedli za dni chwały i potęgi narodu orężne hufy polskie do zwycięstw, tak Ty uniosłeś dusze nasze wyniosłem słowem Pasterza do wielkich wspomnień przeszłości, przypomniałeś obowiązki względem ojczyzny i zadokumentowałeś nierozdzielny związek Kościoła z Narodem".

Niezmęczona nigdy działalność kapłańska i obywatelska ks. biskupa Bandurskiego pozwala mu jeszcze oddawać resztę czasu pracy naukowej i literackiej. Oto jego dzieła, dotąd ogłoszone drukiem:

"O Wincentym Kadłubku" (dla ludu), "Złote usta, złote serce", obraz sceniczny z życia Piotra Skargi (2 wydania), "Wielki apostoł bł. Jakób Strepa", "Ducha nie gaście", „Zbudźmy Jadwigę", "O najwyższy hołd królowej Jadwigi", "Biskup zakonnik" (o Wincentym Kadłubku), trzy rozprawy o Zakładzie dla bezdomnych: "A my o tem nic nie wiemy", "Opuszczona dziatwa" i "Jeszcze o Zakładzie dla bezdomnych", "Zwycięstwo kochającej matki", "Czem Wyspiański dla Polski". Pod pseudonimem Bożysław wydał "Za cara" i "Biała sukmana". Z pism religijnych wymienić należy: "Nowy miesiąc Serca Jezusowego", "Ośm błogosławieństw u stóp Przenaj. Sakramentu".

Cały ten plon działalności kapłańskiej, obywatelskiej i literackiej ks. biskupa Bandurskiego składa się na bogaty, barwny wieniec zasługi polskiego biskupa-patryoty, którego potomność umieści niewątpliwie w szeregu najjaśniejszych postaci naszego kleru.

W sile męskiego wieku będąc, może ks. biskup Bandurski służyć jeszcze długo Kościołowi i Narodowi z wielkim pożytkiem, czego życzymy w chwili jego jubileuszu kapłańskiego jemu i krajowi.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

Grunwaldzka Akademia Umiejętności w Genewie.

Pisaliśmy we właściwym czasie o projekcie założenia w Genewie "Grunwaldzkiej Akademii Umiejętności". Projekt ten, nie pozostał tylko projektem, bo mijają już miesiące, jak Akademia istnieje, działa, rozwija się, ciesząc się nawet rozgłosem w Szwajcaryi. Założycielem Grunwaldzkiej Akademii jest Towarzystwo naukowe, polsko - litewskie - ruskie w Genewie, które od dłuższego czasu jednoczy w celach naukowych młodzież trzech bratnich narodów.

Grunwaldzka Akademia Umiejętności postawiła sobie za cel cztery następujące punkty:

1. Utrzymanie w Szwajcaryi środowiska kulturalnego dla przebywających w niej tak stale, jak i przelotnie Polaków wogóle, a zwłaszcza młodzieży.

2. Szerzenie wiedzy naukowej w młodzieży pozbawionej samokształcenia się.

3. Urządzanie kursów naukowych — w zakresie wyższym, średnim i niższym.

4. Wydawanie dzieł, pism i broszur naukowych.

Grunwaldzka Akademia Umiejętności według działów nauki składa się z trzech wydziałów: filozoficznego, historyczno-filozoficznego i matematyczno-przyrodniczego. Wykłady rozpoczęły się 4. maja.

Zlot Sokołów w Berlinie.

W Berlinie odbył się zlot Sokołów okręgu brandenbursko-saskołużyckiego. Udział w zlocie wzięło około 6 tysięcy Sokołów. Bardzo dobre wrażenie wywarły ćwiczenia oddziału Sokolic.

Nowy York. Pracujący w tunelu na 32ej ulicy Hieronim Grzech, ujmując się za swym współtowarzyszem pracy niejakim Grzegorzem Wnukiem, pokłócił się z pracującymi tamże dwoma Turkami. Ponieważ ci odgrażali się, że go napadną po pracy i pobiją, przeto wyjął na nich waranty, a sędzia pomimo, że powołani przez Grzecha świadkowie Polacy, a nawet sam głównie interesowany Grzegorz Wnuk, na rozprawę nie stawili się — skazał obu Turków na 20 dni aresztu lub 20 dolarów kary.

Co słychać w świecie.

WOLNOŚĆ DLA LUDÓW BAŁKAŃSKICH.

Z Berlina nadeszła w d. 17. sierpnia depesza olbrzymiej doniosłości politycznej. Czytamy w niej:

"Rząd niemiecki zgodził się w zupełności na projekt austryackiego ministra spraw zagranicznych hrabiego Leopolda Berchtolda, aby wszystkim europejskim prowincyom Turcyi nadać bezzwłocznie autonomię".

"**Francya jest temu projektowi przychylna**, ale decyzya tego państwa zapadnie dopiero po naradzie francuzkiego ministra spraw zagranicznych Poincare z rosyjskimi ministrami".

Poincare bawi obecnie w Petersburgu przyjmowany tam z wielkimi honorami.

Austryacki minister spraw zagranicznych hr. Berchtold przedstawił stan sprawy sędziwemu cesarzowi Austryi, Franciszkowi Józefowi, który w d. 18. sierpnia obchodził 82. rocznicę urodzin.

Cesarz .najwidoczniej projekt hrabiego Berchtolda pochwalił, gdyż zaraz na audyencyi doręczył mu insygnia orderu "Złotego Runa" nadawanego głównie członkom rodzin panujących.

Doniosłe te wiadomości wywołały w Berlinie i we Wiedniu ogromne wrażenie i poruszenie na giełdzie.

Wiedeńskie dzienniki ogłaszają te wiadomości pod nagłówkiem: "Anfang vom Ende der Tuerkei", to znaczy: "Początek końca Turcyi".

Wiadomości te przynoszą ludom bałkańskim pomyślną wróżbę wolności i wywołają tam niewątpliwie olbrzymi entuzyazm.

Upłynie niewątpliwie sporo czasu, zanim "dyplomaci" wszystkich mocarstw europejskich projekt zatwierdzą, ale zdaje się, że nie będą się z tem zbyt długo ociągać, gdyż wrzenie na półwyspie bałkańskim ogromne i w inny sposób niepodobna będzie wojny zażegnać.

Z paryża donoszą w tej sprawie:

Projekt austryackiego ministra spraw zagranicznych, hr. Berchtolda, co do nadania samorządu wszystkim europejskim prowincyom Turcyi, w tutejszycr kołach urzędowych pozyskał uznanie powszechne, ale rząd francuski oznajmi o swem stanowisku wobec tego projektu dopiero wtedy, gdy premier Poincare powróci z Rosyi i kiedy francuski departament spraw zagranicznych dokładnie się porozumie z zaprzyjaźnionemi mocarstwami. Bardzo ważnym faktem jest wedle tutejszego zapatrywania to, że Austro-Węgry zamierzają wskrzesić porozumienie europejskich mocarstw we wspólnej akcyi zwłaszcza co do spraw na Bałkanie, które od roku 1903 zupełnie było uśpione. W dyplomatycznych kołach zwracają na to uwagę, że polityka hr. Berchtolda, różniąca się od polityki jego poprzednika, zapewne doprowadzi do zupełnego uporządkowania stosunków na południowym wschodzie Europy.

ZNACZENIE REWOLUCYI ALBAŃSKIEJ.

Wiedeń. Wobec rozgrywających się wypadków na Bałkanie i sprzecznych nieraz wiadomości, jakie dochodzą stamtąd, nie od rzeczy będzie uprzytomnić sobie stosunek Albańczyków do Turcyi. Turcya jest dziedzicznym wrogiem Albańczyków. Zaborczość turecka skłonną jest do bezwzględnego zwalczania obcej kultury, innych poglądów, a przynajmniej do ignorowania ich. Jest ona w jaskrawem przeciwieństwie do Austryi i jej polityki, stosowanej względem różnych narodów, wchodzących w jej skład.

Zbliża się ona raczej do zaborczej polityki napoleońskiej, która dążyła do urządzenia wszystkiego na swoją modłę. A jakiż wynik tego? Oto Turcya nie uzyskała nic z Albanii. Kompanie i patrole tureckie nie potrafiły się długo trzymać w górach albańskich, a Albańczycy potrafili zawsze jeśli nie pokonać, to przynajmniej je tak wywieść w pole, że oddziały te zmuszane były zawsze do cofania się. Wreszcie chwycił się rząd turecki środka, który wydawał się skutecznym, ale nie przyczynił się do pokojowego załagodzenia nieporozumień. Wszystkie drogi prowadzące w góry, zostały ufortyfikowane siecią twierdz. Pomimo to nie udało się Turkom odnieść większego zwycięstwa, a przez to Albańczycy uważają się ciągle za zwycięzców. Mają oni wiele pieniędzy i licznych tajnych przyjaciół, w przeszłorocznem powstaniu odebrali im Turcy 160,000 karabinów.

Z wiosną tego roku dostarczył im komitet albański zupełnie nowożytną broń, a pochodzi ona od Włochów, jest bowiem tego samego typu, dla ostrożności jednak znajduje się na karabinach stempel austryacki. W Skutari i Janinie istnieje przemytnictwo tak rozwinięte i z takiem wyrafinowaniem uprawiające to rzemiosło, jak nigdzie na świecie. To też Carogród uważa ciągle jeszcze Albańczyków za buntowników i każe ich traktować przez sądy wojenne jako takich i jako zwykłe bandy rabusiów. I na tym punkcie mylą się Turcy zasadniczo, bo silna Albania nie oznacza wcale osłabienia Turcyi, przeciwnie, tworzyłaby pomost pomiędzy zachodnią cywilizacyą a mahometanizmem, a żołnierze albańscy, z których każdy jest bohaterem, byliby dla Turcyi doskonałym materyałem przeciw wrogom zewnętrznym.

WOJSKA AMERYKAŃSKIE W NIKARAGUA.

Managua. Jak z Managuy donoszą, cztery dni trwała krwawa walka między wojskami rządowemi, a powstańcami. Straty pierwszych wynoszą 125 rannych, a u ostanich 400—500 zabitych i wielu rannych.

Waszyngton. Wedle doniesień z departamentu państwa, okręt marynarki "Justin" przybył do Corinto, a 350 żołnierzy marynarki, którzy na nim jechali, wylądowało natychmiast pod komendą majora Smedleya Butlera. Major Butler zameldował swe przybycie kapitanowi Terhune, który jest komendantem kanonierki "Annapolis" i który ma pełnomocnictwo zarządzać wszelkie ruchy wojsk, jakie będzie uważał za potrzebne dla bronienia życia i mienia amerykańskich obywateli. Zdaje się, że wojsko to bezzwłocznie udało się do Managuy, ale jeszcze wiadomości o tem nie nadeszły. Poseł Weitzel ma prawo rozrządzać ruchami wojsk. Ponieważ on już zaprotestował u powstańców przeciw bombardowaniu Managuy, przeto możliwą jest rzeczą, że dotychczas wyparł ich ze stanowisk i udaremnił bombardowanie zagrażające mieszkańcom nie biorącym udziału w walce. Jeżeliby te wojska nie wystarczały, to zapewne Weitzlowi uda się tak długo bronić miasta, dopóki nie nadejdą posiłki czy to z Panamy, czy z okrętu Denver dążącego obecnie ku Corinto. Departament państwa wyraźnie dał do poznania, że nie dopuści do zabijania kobiet i dzieci jakoteż do mnożenia się bezprawia, a generałowi Mena oświadczono, że postępowaniem swem utracił wszelkie sympatye rządu amerykańskiego.

Panama. Wedle wiarygodnych doniesień z Managuy, stolicy Nikaraguy, bombardowanie miasta na nowo się rozpoczęło. U granic miasta stoczono zaciętą bitwę, której rezultat jeszcze niewiadomy.

Waszyngton. Szesnaście firm Stanów Zjednoczonych, które w Nikaragua mają swe interesa i posiadłości, zażądało od departamentu państwa, by użył swych wpływów do przywrócenia pokoju. W czasie bombardowania miasta, kilku Amerykanów z trudnością uszło śmierci wskutek eksplozyi szrapnelów.

POWSTANIE W MEKSYKU NA UKOŃCZENIU.

Z Juarezu donoszą, że powstanie Orozca już się ma faktycznie ku końcowi i że powstańcy wkrótce mają tłumnie złożyć broń. Orozco z resztkami swej armii opuścił Juarez, który zostanie zajęty do 24 godzin przez rządowców. Wedle doniesień ambasadora Wilsona, Orozco traktuje o pokój. Sytuacya wogóle znacznie się polepszyła.

Miasto Meksyk, Meksyk. Madero ma zwołać nadzwyczajną sesyę kongresu, który ma odegrać rolę pokojową, ma bowiem rozpatrzeć propozycye Orozca w sprawie zakończenia pokojowo rewolucyi w północnym Meksyku. Orozco domaga się bezwzględnie dla siebie i wszystkich swoich stronników pardonu, pełnego przywrócenia do praw obywatelskich. Bada też, czy wszystkie reformy zostały przeprowadzone, pakie miał w swym programie Madero, gdy sam wszczynał rewolucyę.

Culiacan, Sinaloa. Z miejscowości Tominil donoszą, że garść Amerykanów bawiąca tamże w kopalniach jest w poważnem niebezpieczeństwie ze strony powstańców i strajkierów krajowców.

Życie Amerykanów jest zagrożone, a pomoc dla nich jest niemal niemożliwa.

POGRZEB MIKADA ODŁOŻONY.

Tokio, Japonia. Ogłoszono oficyalny program uroczystości pogrzebowych mikada Mutsuhito, który zmarł 30. lipca. Uroczystości odbędą się 13. września w obecności obecnego bikada Yoshihito i wdowy po mikadzie Mutsuhito. W dniu tym o 7-ej zbiorą się wszyscy członkowie rodziny cesarskiej, najwięksi ludzie w Japonii i reprezentanci zagranicy w tem specyalny poseł Stanów Zjednoczonych Filander C. Knox, amerykański sekretarz stanu i o 8-ej wyruszą w procesyi. Na polach Aoyama spotka paradę obecny cesarz. Ceremonie będą wspaniałe. Trumnę będą ciągnąć w myśl starego zwyczaju woły. Zwłoki zostaną przywiezione do Kioto w specyalnym pociągu i zostaną złożone w świątyni, gdzie leżą zwłoki cesarzy od niepamiętnych lat.

Berlin. Książę Henryk pruski, brat cesarza Wilhelma, będzie w Tokio reprezentował na pogrzebie cesarza Niemiec.

ALBAŃCZYCY UMYKAJĄ PO RZEZI.

Cetynia, Czarnogóra. Nadeszły tu nowe wieści o rzezi chrześcijan, jakiej się dopuścili Mahometanie w Albanii. Mianowicie banda Arnautów mahometańskich, wspierana przez wojsko tureckie, zaatakowała dzielnicę chrześcijańską nad granicą Czarnogóry. Przyszło do krwawej rzezi, podczas której mordowano kobiety i dzieci. Wiele dziewcząt pojmali Mahometanie w niewolę i uwieźli wraz z sobą. Wielu chrześcijan z rodzinami umknęło do Czarnogóry. Rząd czarnogórski polecił ministrowi wojny, Wudotiesowi, wyruszyć z wojskiem na granicę i postarać się o zaprowadzenie porządku.

KOKOWCEW WE FRANCYI.

Moskwa, Rosya. Aleksander Kokowcew, rosyjski premier i Sergiusz Sazonow, minister spraw zagranicznych, odwiedzą Francyę w przyszłym miesiącu, by przedyskutować tamże sprawę przymierza francusko - rosyjskiego. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, będzie obecnym na manewrach armii francuskiej.

123 KOREAŃCZYKÓW PRZED SĄDEM.

Seoul, Korea. Około 13. sierpnia rozpocznie się prawdopodobnie proces 123 Koreańczyków, oskarżonych o współudział w zamachu na życie hrabiego Terauchi, japońskiego generalnego gubernatora Korei.

Z WALK W MAROKKU.

Z Fezu donoszą: Pod Mouley Bouchta przyszło do zaciętej bitwy pomiędzy francuskiemi wojskami a Maurami, stronnikami pretendenta Sichtali. Po czterogodzinnej bitwie 3,000 Maurów poszło w rozsypkę z wielkiemi stratami, a pretendent uciekł. Francuzi stracili 8 poległych i 40 ranionych. Dowódzcą wojska francuskiego był gen. Gounad. Gen. Llaytey, francuski gubernator, postanowił opuścić Marakesz i wszyscy europejscy mieszkańcy wyjechali z Marakesz do wybrzeża.

SEMBRICH-KOCHAŃSKA ZŁAMAŁA RĘKĘ.

Paryż. Słynna nasza rodaczka, pani Sembrich-Kochańska śpiewaczka o światowej sławie, uległa w Osichy fatalnemu wypadkowi. Oto ratując z pod kół tramwaju ulubionego jamnika, upadła tak niefortunnie, że złamała rękę w przegubie. Mimo to 18-go sierpnia wsiada na okręt do Ameryki, gdzie da 60 koncertów.

Z PERU.

Lima, Peru. Burmistrz miasta Limy, Guilelmo Billinghurst, został obrany prezydentem rzeczypospolitej Peru. Będzie on następcą prezydenta Legnia, którego termin urzędowania kończy się d. 24. września 1912.

PAŁAC POKOJU W HADZE.

Berlin. Rząd niemiecki zamierza dla pałacu pokoju w Hadze, fundowanego przez And. Carnegie, ofiarować monumentalne bramy, arcydzieło niemieckiej sztuki. Wedle rysunków sporządzonych przez prof. Moehringa, brama składać się będzie z czterech potężnych skrzydeł, a każde z nich ozdobione będzie medalionem przedstawiającym jakąś symboliczną postać, otoczonym stylową kratą. Postacie te mają przedstawiać: pokój, sprawiedliwość, przyjaźń i zgodę.

ARESZTOWANIE SZPIEGÓW.

W Karlsruhe, aresztowano dwu robotników, z których jeden, jak się okazało, przez długie lata służył we francuskiej legii cudzoziemskiej. Próbowali oni nakłonić podoficerów garnizonu tutejszego do wydawania im broni i amunicyi, które zamierzali sprzedać rządowi francuskiemu.

ZABURZENIA STRAJKOWE W LONDYNIE.

..**Londyn.** Przyszło tu do krwawej bójki pomiędzy strajkującymi robotnikami portowymi a nieuniostami, na doku Tilbury. Unioniści nie chcieli dopuścić do miejsca swej pracy nieunionistów i wywiązała się bitwa, trwająca około godzinę. Nieunioniści zostali rozpędzeni; 11 osób zostało pokaleczonych.

NIESZCZĘŚCIE WE FABRYCE.

Dormund. We fabryce stali Haesch w pobliżu tego miasta wydarzyło się wielkie nieszczęście, kiedy zawalił się niewielki nasyp rozżarzonych żużli wyrzucanych tam z hut. Dwudziestu sześciu robotników zostało zasypanych; piętnastu wśród strasznych cierpień na miejscu wyzionęło ducha, a 11 tak jest pokaleczonych i popieczonych, że niema wiele nadziei utrzymania ich przy życiu.

AMERYKANIE NIOSĄ POMOC TURKOM.

Konstantynopol. W środę wyruszyła stąd ekspedycya amerykańska w okolice nawiedzione trzęsieniem ziemi, by nieść pomoc bezdomnym i chorym. Ekspedycya ma cały ładunek okrętowy artykułów żywności, odzieży i lekarstw.

NOWA KLĘSKA GŁODOWA.

Petersburg. Władze administracyjne donoszą z gubernii saratowskiej, że nadchodząca zima stanie się groźną klęską głodową dla całej gubernii. Na polach nic nie obrodziło, bydło wszystkie rozsprzedane. Włościanie już obecnie cierpią głód.

119 OSÓB UTONĘŁO.

Bilbao, Hiszpania. Stu dziesięciu rybaków hiszpańskich tu osiadłych utraciło życie w morzu. Wzdłuż całych wybrzeży hiszpańskich od dwu dni szaleje straszna burza. Owi rybacy, wybrawszy się na morze w 14 łodziach, zostali zaskoczeni przez burzę i 119 z nich utonęło.

SPRZYSIĘŻENIE W CHINACH.

Hongkong, Chiny. Aresztowano tu naczelnika pewnego tajnego stowarzyszenia powstańców, które ma główną kwaterę w prowincyi Kron Tieng. Z dokumentów przy nim znalezionych wynika, że sprzysiężeni już mieli kandydatów na wszystkie urzędy na wypadek obalenia obecnego rządu. Sprzysiężenie było niezmiernie rozgałęzione i aresztowanie głównego naczelnika wzbudziło przestrach w szerokich kołach.

Pekin. Czang Czen Wu, oskarżony o wytworzenie sprzysiężenia w Hankow celem zamordowania kilku członków parlamentu, został aresztowany o północy, natychmiast przez sąd policyjny osądzony i stracony.

POWSTAŃCY ODPARCI.

Corrinto, Nik. — Nikaraguańskie wojska rządowe zdołały odeprzeć powstańców pod generałami Mena i Zeledon; już nie bombardowano stolicy, zdaje się jednak, że przerwa jest tylko chwilową. Połączenie telegraficzne między Managuą a Corrinto zostało naprawione i donoszą, że podczas ostatniej strzelaniny zostało zabitych wiele niewiast i dzieci.

NIEUDAŁY ZAMACH NA CARA.

Odessa, Rosya. Wyszedł obecnie na jaw zamach uplanowany przez grupę rewolucyonistów na całą rodzinę carską. Oto 16-tu marynarzy i oficer ze statku bojowego "Iwan Złotousty", stojącego na Czarnem Morzu, uplanowali pojmanie cara, gdy tenże będzie jechał yachtem swym do Jałty.

Tymczasem sprawa się wydała i spiskowców aresztowano.

Spiskowcy projektowali pojmanie cara i zmuszenie go do abdykacyi lub ogłoszenia konstytucyi.

Zamach ten przepłacą spiskowcy głową.

119 OSÓB UTONĘŁO.

Bilbao, Hiszpania. Stu dziesięciu rybaków hiszpańskich tu osiadłych utraciło życie w morzu. Wzdłuż całych wybrzeży hiszpańskich od dwu dni szaleje straszna burza. Owi rybacy, wybrawszy się na morze w 14 łodziach, zostali zaskoczeni przez burzę i 119 z nich utonęło. Dopiero potem nieco burza się uspokoiła, ale przedtem w miastach portowych zrządziła wiele szkody.

LUDNOŚĆ MAROKKA CHŁODNO PRZYJMUJE NOWEGO SUŁTANA.

Rabat, Marokko. Mulaj Yussef, który został proklamowany sułtanem w miejsce swego brata Mulaj Hafida, przyjęty został zupełnie obojętnie przez ludność. Mulaj Hafid zrezygnował dobrowolnie.

Zwyczajem było dawniej, że cała ludność strzelała na cześć nowego sułtana, tym jednak razem cała uroczystość odbyła się cicho. Ludność zachowywała się zupełnie obojętnie.

POROZUMIENIE CHIN I TYBETU.

Simila, Indye. Toczą się w Lhassie układy pokojowe między Chinami a Tybetem. Chodzi o odnowienie dawnego stosunku między obu tymi krajami. Jak wiadomo, Tybet był wasalem Chin a po ogłoszeniu konstytucyi i republiki w Chinach zbuntował się.

W SPRAWIE OKRUCIEŃSTW W PUTUMAYO.

Lima, Peru. Specyalny komisarz Lores, w towarzystwie konsulów Stanów Zjednoczonych i Anglii wyjechał z Iquitos do dystryktu Putumayo, by zbadać tamże sprawę okrucieństw, jakich się tam dopuszczają właściciele plantacyi na krajowcach robotnikach.

ZAMORDOWANIE PREZYDENTA SĄDU WOJENNEGO.

Belgrad, Serbia. Szmait Zenl, oficer, który prezydował w sądzie wojennym w Prizrendzie, stolicy wilajetu kossowskiego w starej Serbij w Turcyi europejskiej, został zamordowany. W wilajecie tym panuje bunt Albańczyków.

PREMIER AUSTRALII PRZECIW STANOM ZJEDN.

Melbourne, Australia. Premier Fisher zaatakował w parlamencie australijskim krok senatu Stanów Zjedn., w którym tenże postanowił uwolnić amerykańskie statki od opłat w kanale panamskim.

Premier oświadczył, że sprzeciwia się to traktatowi Hey-Paunce-fote'a.

STANY ZJEDNOCZONE SPIESZĄ Z POMOCĄ.

Konstantynopol, Turcya. Wyjechała stąd amerykańska ekspedycya, mająca na celu nieść pomoc ofiarom trzęsienia ziemi w Turcyi. J. Cornell Tarler, drugi sekretarz ambasady Stanów Zjedn., odjechał na miejsce klęski na pokładzie statku "Scorpion". Wraz z nim odjechało czterech lekarzy i wysłano zapasy żywności.

Okręt uda się wpierw do Myriopolito, nad brzegiem morza Marmara.

KSIĄŻĘ WALII PRZYBĘDZIE DO STANÓW ZJEDN.

Londyn, Anglia. Książę Walii i jego brat Albert odwiedzą w przyszłym roku Stany Zjednoczone. Tak przynajmniej twierdzą nieoficyalne źródła.

Podobno obaj młodzi ludzie pod opieką swego wychowawcy, Henryka P. Hansella, odwiedzą swego wuja, księcia Connaught w Kanadzie, w lecie 1913 roku, a wracając do kraju wstąpią do Stanów Zjednoczonych, przyczem zabawią parę dni w Nowym Yorku, zanim odpłyną do Anglii.

BOTHA GENERAŁEM ANGIELSKIM.

Londyn, Anglia. Ostatnio pokazało się, jak zupełnie zniknęła nienawiść między Boerami a Anglią, chociaż od zaciętej wojny między nimi minęło dopiero 10 lat.

Ludwik Botha, premier Afryki Południowej, który jako jeden z wodzów boerskich zadał niejedną klęskę Anglikom, został mianowany honorowym generałem w armii brytyjskiej.

W ten sposób stał się towarzyszem swych byłych wrogów.

SKAZANIE SPRAWCÓW ZAMACHU.

Zagrzeb, Kroacya. Za zamach na życie bana Kroacyi, skazano jednego człowieka na śmierć, a siedmiu na długoletnie więzienie. Skazany na śmierć został student serbski Loka Jokicz, prawnik. Z jego wspólników pięciu dostało po 5 lat, jeden 6 lat a jeden 6 miesięcy.

Sprawcy zamachu strzelili do bana parę razy, przyczem zabili jego adjutanta.

SKAZANIE SPISKOWCÓW.

Kairo, Egipt. Trzech młodych ludzi, których aresztowano 2. lipca jako oskarżonych o spisek na życie lorda Kitchenera, angielskiego generalnego pełnomocnika w Egipcie, zostało uznanych winnymi. Jeden został skazany na 15 lat ciężkich robót, a dwóch pozostałych na 15 lat więzienia.

BUŁGARZY CHCĄ WOJNY Z TURCYĄ.

Sofia, Bułgarya. Odbył się tu ogromny mityng, protestujący przeciw wymordowaniu przez Muzułmanów 140 Bułgarów w Koczanie. Tłum urządził demonstracyjny pochód pod żałobnemi chorągwiami przy dźwięku dzwonów.

Na mityngu przemawiali płomienni mówcy, domagając się od rządu imieniem 20.000 zgromadzonych Bułgarów wypowiedzenia wojny Turcyi.

ŚNIEG WE FRANCYI.

Paryż, Francya. W kilku okolicach spadł śnieg. Meteorologiści twierdzą, że gwałtowne to obniżenie temperatury ma swą przyczynę w silnych wstrząśnieniach ziemi w innych częściach Europy.

CAR W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Berlin, Niemcy. "Loc. Anzg." donosi z Petersburga, że car we wrześniu uda się na polowanie do Królestwa Polskiego, gdzie przybędzie także arcyks. austryacki Karol Franciszek Józef.

15 ROBOTNIKÓW ZABITYCH.

Dortmund, Niemcy. W stalowni w pobliżu Dortmundu w zachodnich Niemczech zostało 26 robotników pogrzebanych pod ścianą żużli. Załoga ratunkowa zdołała wydostać żywcem 11 ludzi, 15 jednak postradało życie.

POLKA NAJPIĘKNIEJSZA.

Abbazya. Na konkursie piękności w Abbazyi przyznano pierwszą nagrodę znanej śpiewaczce, żonie dyrektora teatru lwowskiego, Irenie Bohuss-Hellerowej; z 2320 głosów 2000 padło na nią.

PROFESOR WRAZ Z ŻONĄ ZGINĘLI W ALPACH.

Genewa, Szwajcarya. Prof. H. O. Jones z uniwersytetu Cambridge w Anglii i jego młoda żona zginęli oboje w Alpach, gdy spadli w przepaść. Młoda para pobrała się dopiero 1-go sierpnia.

AMERYKANIN ZDOBYŁ NAGRODĘ.

Paryż, Francya. Francuski klub aeronautyczny przyznał nagrodę Le Grande wsumie $5000 porucznikowi Scottowi z armii Stanów Zjednoczonych za umiejętne rzucanie bomb na polu kontestowem w Mournalon.

W aeroplanie Gauberta wzniósł się z nim Scott na wysokość 2400 stóp i trafił ośmiu bombami z piętnastu w tarczę wielkości 1700 stóp długą, a 40 szeroką.

ZGON KOMPOZYTORA.

Paryż. Znany kompozytor Julien Emile Federic Massenet umarł we wtorek w Paryżu w wieku 70 lat. Massenet od dłuższego czasu cierpiał na raka, śmierć jednak przyszła niespodziewanie.

Massenet między innymi skomponował opery "Le Cid", "Manon" i "Thais". Zmarły był wyższym oficerem francuskiej Legii Honorowej i członek "Institute de France".

POLITYKA NIEOBAWIANIA SIĘ.

Wiedeń. Sensacyę polityczną wszechświatową wywołał artykuł w dzienniku "Reichspost" pod nagłówkiem: "Polityka nieobawiania się". Artykuł ten omawia wizytę w Petersburgu francuskiego prezydenta ministrów, Poincare. Artykuł ten znamienny jest wobec niepewnej sytuacyi politycznej ogólno światowej, i że dziennik ten jest organem następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Dziennik ten zaznacza, że francusko-rosyjski alians flotowy nie dotyka zupełnie ani Austryi, ani Niemiec. Nie francusko rosyjskie przymierze, lecz niepomierne zbrojenie się i powiększenie floty angielskiej, mogłoby ewentualnie spowodować Niemcy do nowego przedłożenia flotowego. Niemcy wiedzą, że ściąga się nowy stan powietrza, lecz nie zastanie on je nieprzygotowanemi. Państwo niemieckie może być pewnem silnej pomocy ze strony Austryi.

BUŁGARZY GROŻĄ WOJNĄ.

Sofia. We wtorek odbyło się tu olbrzymie zebranie protestacyjne Bułgarów przeciw rzezi 140 Bułgarów, dokonanej przez wojska tureckie w Kotsana. Wszystkie handle i interesa były pozamykane. Olbrzymie masy ludu przeciągały po ulicach przy biciu dzwonów cerkwi na plac przed katedrą. Mówcy gwałtownie napadali na rząd turecki za ucisk Bułgarów żyjących w granicach Turcyi i Macedonii. Przyjęto rezolucyę wzywającą rząd bułgarski by natychmiastowo poczynił środki zaradcze i zażądał satysfakcyi od Turcyi, choćby nawet kosztem wypowiedzenia wojny. W demonstracyi brało udział co najmniej 20,000 ludzi.

NAJAZD NA HAITI.

Kingston, Jamaica. Wśród mieszkańców Haiti, bawiących tu wraz z gen. Simonem na wygnaniu robione są przygotowania do najazdu na Haiti. Simon, ekssprezydent chce wystąpić do walki o prezydenturę z gen. Tankredem Augustem, wybranym głową republiki po tragicznym zgonie prezydenta Leconte'a.

Szanse Simona są jednakże bardzo małe.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY WE WIEDNIU.

We Wiedniu, stolicy Austryi, zbierze się niebawem kongres eucharystyczny, na który zjadą się tym razem reprezentanci wszystkich narodów katolickich. Idzie o to, aby zamanifestować przez najnajpoważniejsze czynniki katolicyzmu potężny udział tego obozu we wszystkich sprawach ludzkość obchodzących, we wszystkich społecznych i kulturalnych dążeniach.

Poszczególne narodowości łącząc się na tym kongresie w potężną siłę zbiorową, mają też przedstawić rezultaty swoich prac specyalnych i złożyć świadectwo o swoim duchu, że w Chrystusie Panu żyją i wedle zasady Papieża Piusa X w Chrystusie Panu się odradzają.

Polacy a katolicyzm.

A któryż naród w tem od Polaków większy, żeśmy Chrystusowi we wszystkiem zaufali i Jego św. Kościoła zawsze i nieustraszenie bronili?

Zaiste, na całym północnym wschodzie nie byłoby tylu nawet katolików, ilu ich jest dziś w Chinach, gdyby nie Polacy.

Przez nas kościoły katolickie powstały w Inflantach i nad Bałtykiem, przez nas są one dzisiaj na całej Syberyi aż w głąb Rosyi. Polacy utrwalili we wierze Litwę, a przez unię Brzeską ścieśnili węzły katolicyzmu z Rusią.

Można śmiało powiedzieć, że tyle tylko jest katolicyzmu pod Moskalem, wiele jest tam życia wśród nieszczęśliwej i uciskanej Polonii.

A że katolicyzm tam się więcej nie rozprzestrzenił za czasów polskiej niepodległości — to przyczyny tego szukać należy w całkiem fałszywej polityce jezuickiej, która pod Pskowem wydarła z rąk króla Batorego miecz drgający już na szyjach Iwana Groźnego i kniaziów Moskwy.

Żądając wówczas od króla naszego "poświęcenia Chrystusowi" swej ambicyi zaborczej, więcej ufali Jezuici carowi - mordedrcy, który właśnie wówczas własnego syna zabił, aniżeli naszemu wielkiemu królowi i naszemu rycerskiemu narodowi.

A przecież ten naród ocalił potem i całą zachodnią Europę od najazdu Mongołów, Turków i Tatarów.

W d. 12 września 1683 król nasz Jan Sobieski rozgromił potęgę turecką i ocalając Wiedeń, ocalił chrześcijaństwo.

A dziś?

Czy pod Moskalem nie kuszą nas, jak ongi szatan Chrystuso "Polacy, przyjmijcie prawosławie a choćby Maryawityzm, a będzie wam dobrze."

A czyliż chcemy w ten sposób owe "dobro" zdobyć? Czyliż odstępujemy Chrystusa, czy nie jesteśmy aż do chińskiej granicy i aż po morze czarne, Jego św. Kościoła wiernymi wyznawcami i apostołami?

A w Prusach?

Zaiste, gdybyśmy przyjęli protestantyzm, nie uciskałaby nas żelazna ręka pruska. A czyliż raczej sami karków pod krzyż Chrystusowy nie podsuwamy?

Czy nie jesteśmy i nad Renem w Westfalii pionierami katolicyzmu — czy nie pełnimy godnie straży przedniej?

A w Austryi?

Już by ją stoczył na wewnątrz radykalizm, anarchia i socyalizm, gdyby nie opór żywiołowy polskiego chłopa przeciw międzynarodowym hasłom i agitacyom.

Napróżno mówią: "to dla twego dobra," napróżno obwiniają o wszystko klerykalizm— chłop polski nie polityknje, nie szachruje, nie frymarczy wiarą, ale mimo wszystkie poduszczenia z głębi serca wierzy, z całej duszy ufa Chrystusowi, żywiołowo chce odrodzenia tylko w Nim.

Więc kongres eucharystyczny we Wiedniu nie powinien być bez Polaków i dlatego nasz episkopat galicyjski, a w pierwszej linii książę Biskup krakowski **ks. Adam książę Sapieha** zgłosił Swój udział w tym kongresie.

Udział narodów czy krajów?

Tymczasem rząd niemiecki zręcznie przez swoich zastępców poruszył "arcydyplomatyczną kwestyę," że na tym kongresie nie powinne być reprezentowane narodowości, ale poszczególne państwa i kraje. Motyw na oko trafny, że w ten sposób katolicyzm uszanuje życzliwość rządów i panujących.

Jakież atoli okropne stąd dla nas Polaków następstwo! -

Naród nasz najbardziej katolicki byłby w naturalnej tego konsekwencyi reprezentowany przez swych najzawziętszych wrogów, a także wrogów nieubłaganych katolickiego Kościoła.

A przytem jakież ciężkie dla nas Polaków upokorzenie iść w pochodzie narodów katolickich pod sztandarem moskiewskim, pruskim i austryackim! Naród polski liczący 25 milionów katolików nie mógłby nazwać się polskim i to wobec wszystkich katolickich narodów Europy.

Głos Biskupa krakowskiego księcia Adama Sapiehy.

Nowo mianowany Biskup krakowski zrozumiał ciężkie położenie Polaków i energicznie stanął w naszej obronie. Ma zaś głos bardzo wpływowy, albowiem jest polskim księciem z rodu, księciem siewierskim, jako Biskup krakowski i lubiany osobiście przez Papieża, ma zastrzeżony przezeń kapelusz kardynalski.

Więc nie mało było przykrego zdziwienia w centralnym komitecie kongresu, gdy nowy Biskup krakowski nie zadowolnił się **"względami legalności i lojalności,"** przez które od czasu Possevina katolicka Polska doznaje nieustannie niesprawiedliwości.

Książę Biskup krakowski miał odwagę zerwać ze systemem godzenia się na wszystko "propter pacem," dla świętego spokoju. Naród nie może mieć spokoju, gdy go chcą przebrać w szatę innego wrogiego sobie szczepu i powiadają mu, że i w tem przebraniu może Boga tak samo chwalić.

Ale co w ewangelii stoi "o zaparciu się trzykrotnem Piotra"— to się odnosi i do zdrady w najszlachetniejszych uczuciach narodowej godności.

Jak po niemiecku nie chcemy mówić pacierza, tak nie możemy brać udziału w żadnych katolickich manifestacyach, gdzie nas nie chcą uznać jako narodowość odrębną, jako Polaków.

Nie znamy w obliczu Boga żywego "względów legalności i lojalności" i jeżeli nas Bóg stworzył Polakami, to tylko jako Polacy z niezmienną wiarą Bogu co Bożego oddajemy.

Nie przebraliśmy się za Moskali, aby pójść do kościoła w Krożach i nie przebieramy się za Moskali i Prusaków, aby na kongresie eucharystycznym czynić ustępstwa "konieczności om polityki państwowej."

Dzięki też niech będą Wszechmocnemu, że nowego księcia Biskupa krakowskiego Adama księcia Sapiehę natchnął uczuciem godności narodowej, że nie pozwala braci swoich Polaków w imię Chrystusa poniżać i ma siłę i energię, aby w obronie sprawiedliwości głos zabrać.

Jak postąpiła szwagrowa następcy tronu?

Hrabina Henryka Chotek, rodzona siostra księżnej Hohenberg, małżonki następcy tronu w Austro-Węgrzech, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, zajmując się Słowakami - katolikami srodze na Węgrzech przez panmagjaryzm uciskanymi, utworzyła komitet, który na swój koszt przewiezie 10,-000 Słowaków na kongres eucharystyczny do Wiednia. Przyjazd nastąpi w 25-osobnych nadzwyczajnych pociągach kolejowych.

To jest bardzo dobra odpowiedź na "polityczny" bardzo pomysł komitetu kongresu, aby takich n. p. Słowaków przedstawić we Wiedniu jako Węgrów.

Zaiste byłaby chwała większa dla Węgrów, ale i Słowacy chcą żyć swojem własnem życiem kulturalnem.

Komitet ma do pokrzywdzonych narodowości piękną i misterną formułkę: "na kongresie idzie przecież o chwałę Chrystusa, a Chrystus wie dobrze, jako Bóg, kto wy jesteście."

Toć przecież wszyscy wiemy i rozumiemy, ale Bóg stwarzając różne narodowości dał im różne "talenta," a tych nie godzi się nam zakopywać w przebraniu Jego wrogów, abyśmy nie zapadli się sami w przepaść i "w ogień piekielny," jak mówi Ewangelia święta.

Oprócz tego kongresy są na to, aby nie tylko Bóg w sercach czytał, ale i "świat widział" i zobaczywszy nas silnych, zjednoczonych i o chwałę Bożą gorliwych, przypomniał też sobie, co nam winien i co nam oddać musi, jeżeli wiara katolicka jest nietylko na ustach naszych przeciwników, ale także w ich sercach.

Wysokość wodospadu Wiktoryi 119 metrów, szerokość 1808 metrów, siła spadku 35 milionów koni. Ta nadzwyczajna piękność wodospadu rzeki Iguassu obok tego, że znajduje się w okolicy niedostępnej zdala od wszelkich ognisk przemysłowych, natchnęły rządy Brazylii i Argentyny myślą ochronienia tego wodospadu przed chciwością ludzką i wyzyskaniem go do otrzymywania siły i stworzenia w okolicy parku narodowego, jak go mają Stany Zjednoczone w Yellonstone i w dolinie Yoszemite i jak go mieć będą w krótkim zapewne czasie Szwajcarya, Austrya, Niemcy. Ponieważ ludność Brazylii i Argentyny sprzyja bardzo tej myśli, przeto uzasadnioną można mieć nadzieję, że przynajmniej wodospad rzeki Iguassu utrzyma się w tym stanie, w którym jest, ku przyjemności wszystkich ludzi ceniących piękność przyrody.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7 st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie żki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych, do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 100 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

ZDANIA I MYŚLI.

Nie pozwalaj, żeby język wyprzedzał twoje myśli.

* * *

Przeklęte głowy, które fałsze kreślą,
I ten co język swój bluźnierstwem zmazał.

* * *

Komu Pan Bóg pomoże,
Ten wszystko zrobić może.
Zacznij z Bogiem, bo bez Boga
Jest niepewna każda droga.

* * *

Kto dobry a niedołężny, gotów i szalonemu dać miecz do ręki.

* * *

Czerpać z przeszłości doświadczenie i słodycz wspomnienia o szczęściu, jest to brać procent od skarbów złożonych we własnem sercu.

KOLEGIUM POLSKIE W PHILADELPHII.

Wykłady w Kolegium Polskiem we Philadelphii rozpoczynają się dnia 9-go września br. Bliższych informacyi udzieli: Ks. J. Godrycz, Rektor, Allegheny Ave. & Cedar St., Pensylvania Polish College, Philadelphia, Pa.

POLACY I SZKOŁY PUBLICZNE.

Starania o zaprowadzenie języka polskiego w naszych szkołach publicznych są bardzo chwalebne, ale nie należy nam wpadać w drugi błąd, aby niszczyć lekkomyślnie dorobek naszych tyloletnich wysiłków o własne szkoły parafialne.

Szkoły te, może tu i ówdzie nie odpowiadają w zupełności zadaniu, ale tam nawet, gdzie są na najniższym stopniu, czynią zadość miejscowym potrzebom.

Wszyscy, którzy się atoli na szkolnictwie, na prowadzeniu szkół i na rozwoju oświaty rozumieją, przyznają bez zastrzeżeń, że szkoły parafialne stoją teraz znacznie wyżej, jak przed kilku laty.

Przyczyna pomyślnego zwrotu leży w tem, że każde niemal zgromadzenie Sióstr wychowało już odpowiedni zastęp Polek nauczycielek i wykształciło co najlepsze siły.

W czasie wakacyjnym, gdy wypoczywają wszyscy, niestrudzone Siostry z całym zapałem przez cztery tygodnie uzupełniały swe wiadomości w języku polskim, w literaturze polskiej i historyi ojczystej i cały czas wolny poza nauką szkolną poświęcają dalszemu swemu kształceniu się.

Szczęśliweby byłoby królestwo polskie, szczęśliwe Poznańskie, gdyby miały polskie szkoły w tak zacnych rękach.

A tu u nas na ziemi amerykańskiej wymyślamy bezzasadnie na szkoły parafialne i namawiamy rodziców, do zapełniania szkół publicznych!

Niech nam wolno będzie przestrzedz przed takimi pomysłami i zwrócić uwagę, że najżywotniejszy interes naszego tut. polskiego społeczeństwa wymaga, abyśmy mieli nasze własne szkoły.

Ze swego majątku nikt nie jest zadowolony, ale z rozumu zawsze.

JAK ZBAWIĆ POLSKĘ?

Na tle dziejów i zadań przyszłych i naszego polsko-amerykańskiego życia.

II.

Życie ludzkie wartką płynie strugą i porywa z sobą całe mnóstwo zapału, aby go zniweczyć w bardzo drobnych zabiegach o poprawę materyalnego bytu.

Patrząc na niezwykłą gorączkę, jaką rozwijają ludzie w walce o lepsze jutro, zdumiewać się musimy, jak mało zwracają przytem uwagi na najważniejszą siłę, od której otrzymać by mogli najskuteczniejszą pomoc w tej tak zapobiegliwej usilności.

O tem, że głównym sprawcą wszystkich dzieł ludzkich jest duch, który jest w nas, mało kto pomyśli.

A przecież jaki duch, taka praca, jaki duch, takie postępki i takie też rezultaty.

Skąd to pochodzi?

Oto nasza natura nie rozwija równocześnie podwójnego porządku swych zdolności: cielesnych i intelektualnych, fizycznych i moralnych.

Najpierw rozwija się życie fizyczne, a z niem życie zmysłów, czyli życie wyłącznie zwierzęce.

Potem, jak gdyby słońce zabłysło za gęstą mgłą, która powoli opada i rozwiewa się, poczynają się świty i promienie życia intelektualnego, a z niem i przezeń życia duszy naszej, które stopniowo się rozwija i wzrasta.

To drugie życie, które powinno regulować i kierować pierwszem — znajduje atoli teren oddawna zajęty.

Aby więc mogło w zacnych czynach się rozwinąć, musi go oczyścić, wypleć, zasiać i w ślepem, że tak powiemy, królestwie zmysłów, a często i przyzwyczajeń, stanowiących jakby drugą naturę, własne zaprowadzić rządy, szczytnych swych celów rozniecić światło.

Proces do przywiedzenia do posłuszeństwa zmysłów, owych pierwotnych panów położenia i poddania ich prawom moralnym, a przez to władztwu ducha, bardzo jest żmudny i trudny.

Życie zmysłowe i zwierzęce raz po raz odwraca nas od promiennych blasków ducha.

Zawsze to człowieka więcej zajmuje i silniej go opanowuje, co widzi, co słyszy, czego się dotyka i w czem zasmakuje.

Ztąd tak podległymi jesteśmy dla żądań zmysłów, a tak opornymi w przyswajaniu sobie tego, co przechodzi ponad zmysły, co jest z ducha.

Wiemy dobrze z życia istot wybranych, jak ciężką staczać musiały walkę ze sobą, aby pokusy materyalnego świata poskromić i ożyć "w czynach, od których serca mają pałać".

Jakże słusznie pyta Konrad w "Wyzwoleniu" Wyspiańskiego:

"Dlaczego wy macie poczucie niewoli i poddania i uległości, a ja nie?

"Dlaczego wy czujecie się poddani i w jarzmie, a ja nie?

"Czy wy macie duszę?"

"Czy wiecie, co to jest dusza, siła, która jest tem, czem chce i nie jest tem, czem nie chce."

I z jakiemże sprawiedliwem oburzeniem odzywa się Wyspiański do zatopionych w ziemskich tylko rachubach, w egoizmie własnego li dobra:

"Wy jesteście ciałem, które decha, które wdecha powietrze i wchłania napoje i jadło; ciałem, które płodzi i rozwija się i gnije. Tu wasz kres. Wy nie zdolni więcej. Cóż czynić, czy działać, czy tworzyć?"

Przypomina to słowa wieszcza naszego Adama Mickiewicza o tych, "co sobie sami sterem, żeglarzem, okrętem i gonią za żywiołami drobniejszego płazu... aż w końcu się rozprysną... o marny szmat głazu!"

I myśląc o tem, jakby "przywieść z wędrówki długiej Naród do wszechmocy" — woła Wyspiański w 'Wyzwoleniu' z głębokim żalem i z najszczerszem pragnieniem "odzyskania wolnej, niepodległej, a czystej Polski."

"Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch raz wstąpi
i śpiące niech obudzi"...

Atoli w dwudziestopięciomilionowem społeczeństwie polskiem ciężko i trudno rozbudzić tego ducha, a jeszcze trudniej sprawić, aby rozbudzony był istotnie polskim.

I w tym właśnie tkwi cały tragizm pokoleń od rozbioru Polski.

Ani nawet za najpełniejszego życia Polski nie było u nas pełnego narodowego uświadomienia.

Ztąd nie było u nas nigdy ciągłości w pracy kulturalnej.

Mieliśmy ludzi genialnych atoli zabłysnąwszy na chwilę, niknęli prawie bez śladu po sobie.

W ciągu całej naszej tysiącletniej przeszłości uderza niedostatek ciągu, metody.

Nawet Kopernik dopiero w Rzymie został pojęty i był tam umiejętnie na naukowych podstawach broniony.

Na naszych katedrach wiedzy jaśniały tak samo gwiazdy jak na tronie polskim i wśród rycerstwa polskiego. Ale nasi uczeni nie mieli komu pozostawić swoich doświadczeń, nie było spadku w umiejętnościach, nie było żywej tradycyi.

To samo w polityce polskiej i przy pełnej chwały obronie Ojczyzny.

Nie przez brak patryotyzmu, nie z powodu niedostatku moralnej strony życia, nie przez brak ofiarności — ale głównie z powodu niezrozumienia swego położenia stanu państwa i Narodu, ograniczała się klasa u nas panująca do nieustannej opozycyi i do zbijania wszystkiego.

Umniejszano więc powagę królewską, ścieśniano wpływ Kościoła, kładziono zaporę między sobą, a stanem włościańskim.

A co najbardziej umniejszono?

Oto poczucie tego, co było na ustach każdego obywatela, każdego rycerza, każdego szlachcica w Polsce dawnej, poczucie samejże narodowości.

Zaprawdę bowiem, zanim wrogowie nasze ziemie między siebie rozdzielili, już eśmy sami, przez złe zrozumienie sił, środków i zasobów naszych, Ojczyznę skurczyli i ubezwładnili.

Orzeł biały, który osiadł niegdyś na łańcuchu karpackim i z wierzchołka tych gór uderzał skrzydłami po morzu Czarnem i po Bałtyku, strącony został przez nasze własne zakusy partyjne i egoizm ambitnych jednostek na uwieńczenie dzieł i przedsięwzięć, które bez spójni z życiem Narodu nigdy też tej spójni wzmocnić i zasilić nie mogły.

Jeśli więc chcemy istotnie zbawić Polskę, trzeba nam zbliżyć się do jej istoty, trzeba nam poznać i odczuć jej puls życiowy, trzeba zrozumieć cechy jej narodowego charakteru i wszystkie szlaki jej odrębności kulturalnych.

Patryotyzm nasz musi, wedle słów Mickiewicza stać się znów "dogmatem rodzajnym całego naszego duchowego i umysłowego wykształcenia."

A jeśli uwzględnimy, cośmy na wstępie wyszczególnili, że życie duchowe musi pokonać napór zmysłowych i materyalnych dążeń, toć zrozumie każdy, że ten napór pokazywać musimy rozpoznaniem i umiłowaniem wszystkich dodatnich cech naszego charakteru, aby w ten sposób posiąść cały skarb naszego narodowego ducha.

Wówczas dopiero staniemy w służbie Ojczyzny, w służbie tej idei trudnej do wysłowienia, bo wielkiej, rozległej, niezmiernej i jeszcze niespełnionej.

A woła do nas o to nasza własna przyszłość i nasza przeszłość.

W poruszający sposób pisze Krasiński w "Przedświcie":

"Głucho dzwonią gdzieś pałasze,
Twardych zbroi słychać brzęki,
Jakby dotąd ojce nasze,
Ponne życia — tęskne chwały,
Tam się w trumnach przewracały
Z boku na bok — i marzyły
Mękę Polski — w snach mogiły...
Zgon się dawno wrył w te czoła,
Choć wzrok próchnem błękitnieje,
Znać w nim wiarę i nadzieję!" —

Ale dla nas żyjących, zwłaszcza dla nas na obczyźnie obraz przeszłości coraz więcej mglisty.

Naszego ducha odgrzebują i do pełnego życia z więzów cielesnych wyrywają wrażenia przeważnie obce, kultura od naszej odrębna i nic z naszą polską kulturą nie mająca wspólnego.

A przytem rwie się wątek tradycyi, albowiem wymierają oczy, co na żywą Ojczyznę patrzały, milkną na zawsze drgnienia serc, które tylko dla Ojczyzny biły.

Poczuciu polskiemu zaczyna niedostawać narodowego podkładu.

W około nas coraz więcej Polaków, którzy wcale nic o Polsce nie wiedzą, wcale jej życia nie znają i nie rozumieją, wcale jej pisarzy nie czytają, niczego z przeszłości dobrze nie pojmują.

Czyliż mogą zbawić Polskę, będąc tylko z nazwisk Polakami?

Nawet przeczytanie historyi polskiej wystarczyć nie może, albowiem, jak słusznie pisze Przyborowski "w badaniach przeszłości naszej", pełnych bólu i goryczy, niepośledni brali udział cudzoziemcy, zwłaszcza te rządy, które dokonały rozbioru i które, w głębi obrażonego sumienia ludzkiego, swój postępek usprawiedliwić przed światem i sobą pragnęły."

Od historyi trzeba nam przejść do urządzeń i zwyczajów w dawnej Polsce, do pamiętników i opowieści, do podań rodzinnych i pieśni polskiej, aby się rozmiłować w tem, co koniecznie rozbudzić do życia musimy, jeśli mamy istotnie żyć pełnią narodowego ducha i tak się nim przejąć, aby Polskę zbawić.

Jakże tęsknił Mickiewicz, "aby jego księgi wzięły wieśniaczki do ręki" — a tu nawet inteligencya nasza wcale ich nie zna, a młodzież polska, ta przyszłość Narodu wcale się do piśmiennictwa ojczystego nie garnie.

A rozmiłowanie w tem piśmiennictwie, zwłaszcza dawnem, rozczytanie się w dziełach poetów, powieściopisarzy i historyków naszych — to podstawa patryotyzmu.

Jeżeli ma być Polska wolna i niepodległa, to musi nasz duch być przy niej i w niej i musi być, jak mówi nasz wieszcz:

"jako niewolnik wielkiej myśli jednej",

więc razem z poetą trzeba nam wołać:

"w niej nasza niemoc, nasza siła...
Czy jesteś Polsko tylko ze mną?

CDN.

J. K. O.

DO SWOICH CZY DO OBCYCH?

Otrzymaliśmy kilka listów od rodziców polskich, którzy chcą kształcić swych synów w wyższych szkołach w Chicago. Zapytują nas, czy jest w Chicago Akademia katolicka, połączona z internatem.

Odpowiadamy całkiem szczerze, że jest takich kilka szkół, ale co do obcych odradzamy stanowczo pomieszczenia w nich młodzieńców polskich, a to z tej właśnie przyczyny, że w szkołach tych nie uczą i nie chcą uczyć języka polskiego, a tem mniej historyi i literatury polskiej.

Kilku księży naszych, a mianowicie: Przew. ks. Gronkowski, ks. Feldheim, ks. prof. Dominik Szopiński, ks. Bernard Szadziński i inni chcieli nawet w jednej z tych akademii opłacić z własnych funduszów odnośnych nauczycieli, ale ofiary ich i to dość znaczne, na nic się nie przydały.

Wystarali się nawet ci księża o bardzo zdolnego nauczyciela w osobie prof. Aleksandra Karczyńskiego, ale wszystko nadaremnie.

Po cóż więc szukać nam obcych, którzy chcą naszych pieniędzy, a nie mają dobrej woli w sprawach dla nas najżywotniejszych!

Wszakże mamy w Chicago własną Akademię od lat przeszło 20.

"**Kollegium św. Stanisława Kostki przy Holt ave and West Division**" i w tem kolegium znajdą polscy i katoliccy młodzieńcy odpowiednie środki naukowe i naukę tak w polskim jak i w angielskim języku. Z tego kollegium wyszło już przeszło 30 kapłanów i 46 obywateli na stanowiskach adwokatów, lekarzy i wyższych urzędników stanowych i miejskich, a obok tego całe mnóstwo ziomków, którzy chwalebnie współdziałają w pracach społecznych.

W osobnym liście pisze o tem wychowanek kollegium Dr. Szczepan Krajewski z Dickson City, Pa. i żal nam, że dla braku miejsca nie możemy wydrukować jego i innych wychowanków opinii. Zdaniem ich, trudno w naszych warunkach o lepszy i odpowiedniejszy zakład wychowawczy w Chicago.

Na osobnem miejscu piszemy o wyższej szkole na Trójcowie, przy której atoli niema internatu.

W szkole.

Nauczyciel: Powiedz mi, czy znasz jakie zwierzę drapieżne?

Uczeń: Znam.

Nauczyciel: Na przykład?

Uczeń: Kura, bo ona ciągle drapie w śmieciach.

Co słychać w kraju.

SZALONA BURZA W STANIE MICHIGAN.

Niles, Mich. Tutejszą okolicę nawiedziła burza, która srożyła się przez 24 godziny i spowodowała śmierć dwóch ludzi. Gdy ustała popołudniu, 14 cali wody spadło. Komunikacya na kolei Michigan Central kompletnie wstrzymana. Tertoryum burzy sięgało do Fort Wayne, Ind., gdzie wstrząśnienia elektryczne były tak poważne, że zabiły dużo koni i bydła i zniszczyły wiele kukurydzy w polach. Deszcz, który był nadzwyczaj ulewny, podmył nasypy kolejowe we wielu miejscach i zniszczył podwórze kolejowe na 1000 stóp. 400 ludzi pracuje nad naprawieniem szkody. Woda pędziła przez dzielnicę handlową, unosząc towary, fundamenty budynków i wszystko cokolwiek tylko w drodze było. Na podwórzach kolei Big Four tor został zmyty do rzeki razem z wielką liczbą wagonów frachtowych. 9 wagonów, należących do cyrku "Tiger Bill Circus", zostało także uniesione do wody. Nazwiska zabitych są: Herman Villwock i Otto Feather. Uderzył w nich piorun i na miejscu zabił. C. W. Hushbower w South Bend, był także uderzony piorunem, lecz tylko poważnie skaleczony. Burza zniszczyła groble i kilka mostów, paraliżując kursowanie pociągów, tak, że nawet pociągi ratunkowe nie mogą na miejsce przybyć.

Ze St. Joseph, Mo., także donoszą o wielkiej szkodzie, wyrządzonej onegdajszą burzą. Wiele domów i osób zostało rażonych piorunem tak w mieście, jak i w powiecie. Żadna z osób, o ile dotychczas wiadomo, nie postradała życia. Elektryczna linia, wiodąca do South Bend, kompletnie sparaliżowana. Kilka set osób spędzających lato nad jeziorem Paw Paw, zmuszonych zostało swe domki opuścić, gdyż woda wezbrała w jeziorze do niebywałej wysokości. Powodem tego ma być zerwanie grobli w strumieniach, dopływających do jeziora Paw Paw.

Z Dubuque, Iowa, także donoszą o gwałtownej burzy z wichurą i elektrycznemi wstrząśnieniami, która wyrządziła szkody na $10,000 na samych ulicach. Tory kolejowe zostały poważnie uszkodzone, a komunikacya uliczna w mieście przerwana. Zbiory wszelkie także dużo ucierpiały.

DARROW UWOLNIONY.

Z Los Angeles donoszą, że w słynnym procesie adwokata z Chicago Clarence Darrow o przekupstwo sędziego przysięgłego w procesie braci McNamara, **sąd przysięgłych uwolnił Darrowa zaraz w pierwszem głosowaniu po naradzie trwającej zaledwie 34 minut.**

Publiczność przyjęła ten wyrok radośnymi okrzykami, a sami przysięgli serdecznie ściskali Darrowa.

Sprawa kosztowała prokuratoryę $30,000.00.

Proces trwał 13 tygodni i 2 dni.

Przesłuchano 34 świadków.

Przewodniczył sędzia Hutton, a prokuratoryę zastępował adwokat Fredericks.

KONWENCYA DRUKARZY POTĘPIA STRAJK PRESSMANOW W CHICAGO.

Cleveland, O. Na konwencyi drukarzy z International Typographical Union, komisya rozpatrująca sprawę strajku pressmanów w wielkich drukarniach angielskich w Chicago, orzekła, że pressmani nie mieli racyi strajkować, skoro odrzucili oddanie swoich żądań sądowi polubownemu do rozstrzygnięcia.

Potępiono także unię stereotyperów za rzekome złamanie kontraktu, a sam strajk nazwano "błędem gorszym niż zbrodnia." Dalej konwencya potępiła pisma angielskie w Chicago, które wychodzą pod egidą unii i nazywają się pismami robotniczemi, a szerzą między czytelnikami doktryny socyalistyczne i podtrzymują w strajkierach nienawiść klasową, powstrzymując ich od zgody z pracodawcami.

Dalej konwencya postanowiła, aby wszelkie książki były wykonywane w drukarniach unijnych i opatrzone znaczkiem unijnym.

SPODZIEWAJĄ SIĘ WOJNY.

Springfield, Ill. Trzeci batalion 23 pułku piechoty regularnej otrzymał nagły rozkaz wrócenia do Fort Banjamin Harrison w Indianopolis. Żołnierze są podnieceni tym nagłym rozkazem. Spodziewają się wkrótce rozkazów udania się do granicy meksykańskiej.

San Antonio, Tex. Trzeci szwadron trzeciego pułku konnicy otrzymał rozkaz od pułk. Steever'a stawienia się natychmiast w Fort Bliss z żywnością na 30 dni w celu służby nad granicą. Jest obecnie w Fort Bliss 8 oddziałów konnicy, zajętych służbą kresową.

Z Washingtonu donoszą, że major Rice prosił o posiłki, gdyż znaczna liczba rewolucyonistów zebrała się pod Palomas, Mex., i groziła napaścią.

BIL PENSYJNY PRZECHODZI.

Washington, D. C. Tak w senacie, jak i w izbie posłów zgodzono się na bil pensyjny w sumie $160,000,000, który teraz oczekuje zatwierdzenia prezydenta, co nastąpi w tych dniach. Biuro pensyjne już od 1go lipca czeka na upoważnienie wypłacenia pensyi za bieżący rok fiskalny. Tysiące weteranów nie otrzymało jeszcze swych pensyi od 1 lipca i donosy dochodzą do Washingtonu, że wielu z nich cierpi z tego powodu, gdyż innych dochodów poza pensyą nie mają.

PENROSE BEDZIE OSKARŻONY.

Pittsburgh, Pa. B. Penrose, senator Stanów Zjednoczonych z Pennsylvanii, będzie oskarżony przed senatem, jeżeli partya progresywna zwycięży w tegorocznych wyborach. Takie oświadczenie okazało się w lokalnej gazecie, sprzyjającej partyi progresywnej. Zarzut, na którym progresywni zamierzają oprzeć swe oskarżenie polega na tem, iż Penrose miał otrzymać pieniądze od korporacyi, wpływające na jego akcye, jako urzędnika publicznego. W ostatnim numerze miesięcznika "Hearst Magazine" jest podobizna listu Archibald'a, jednego z urzędników trustu naftowego, do Penrose'a, w którym mówi Archbald o przesłaniu czeku na $25,000 według poprzedniej umowy.

PRASA AMERYKANSKA.

Z raportu biura cenzusowego w Waszyngtonie dowiadujemy się, że gazeciarstwo amerykańskie stoi co do zysków na poważnem miejscu, a dochody jego wynoszą 883,584,000 dolarów. W r. 1909 było w Stanach Zjednoczonych 31,455 drukarń i zakładów wydawniczych. W nich pracowało 258,434 robotników, 90,608 pracowników pensyjnych, 30,424 właścicieli, czyli ogółem 388,466 osób, które zarabiały rocznie 268,086,000 dolarów. Dzienników wychodzi w Stanach Zjednoczonych 2,600, a gazet niedzielnych 520; pism tygodniowych 15,097 i 2,491 miesięczników. Z ogólnej liczby tej 17,698 pism nazywa się politycznemi i informacyjnemi — 1,251 pism służy poszczególnym wyznaniom, 685 poświęconych jest sprawom komercyonalnym, 419 wychodzi jako organy rozmaitych organizacyi, a 340 zajmuje się nauką i literaturą. W liczbie tej jest wiele pism drukowanych w innych, niż angielskich językach, a samych polskich przeszło 60, choć cyfry tej nie ustalono dotąd. Prenumerata za pisma te wynosi rocznie 135,000,000 dol., a za ogłoszenia pobierają wydawcy hojny haracz w sumie okrągłej 196,100,000 dol., jest to także wymownym argumentem na rzecz reklamy, jej potrzeby i potęgi.

NOWY POSEŁ.

Washington, D. C. Prezydent Taft przesłał senatowi federalnemu mianowanie Jakóba Goulda Schurmana, prezydenta uniwersytetu Cornell, posłem w Grecyi i Czarnogórze.

USUNIĘCIE POCZTMISTRZA.

Washington, D. C. Prezydent Taft złożył z urzędu W. K. Landisa, pocztmistrza w San Juan na Porto Rico i mianował jego następcą R. H. Todda z Porto Rico.

SMIERTELNY WYPADEK.

Superior, Wis. Benjamin Anderson z Superior spadł z wozu tak nieszczęśliwie, że został zadeptany przez konie, które zmiażdżyły mu czaszkę.

Co słychać w kraju.

STRASZNA ŚMIERĆ.

New York. Straszną śmiercią zginął na drodze do Patchoque Frank Avery, który spalił się żywcem pod przewróconym automobilem, z pod którego nie mógł się w żaden sposób wydostać. Niedaleko płonącego automobilu stała pani Anna Blake, rozpaczając w nieopisany sposób, ponieważ nie mogła dać żadnej pomocy panu Avery i musiała patrzeć na jego okropną i powolną śmierć. Pan Avery i pani Anna Blake powracali automobilem ze St. James do Patchoque i gdy byli już niedaleko tego miasta, automobil na nierównej drodze przewrócił się, przygniatając swym ciężarem pana Avery. W dodatku do tego, automobil zaczął się szybko palić po eksplozyi gazolinowego zbiornika. Pani Blake usiłowała podnieść nieco maszynę i wydobyć p. Avery, ale przechodziło to jej siły. Automobil przycisnął p. Avery do ziemi tak, iż było mu widać tylko głowę. Gdy nastąpiła eksplozya zbiornika gazolinowego, maszyna została u góry rozerwana, ale metalowe części maszyny nie ruszyły się z miejsca i p. Avery spalił się powoli wraz z potrzaskanym automobilem. Panią Blake, która od wielu lat była przyjaciółką p. Avery, zabrano do szpitala w nieprzytomnym z rozpaczy stanie.

BRONI PREZ. TAFTA.

Chautauqua, N. Y. Prokurator generalny Wickersham, przed zebraniem tutejszem, bronił prez. Tafta, twierdząc, że wykonywał prawa cywilne i kryminalne bez dyskryminacyi i bojaźni. Wymienił procesy przeciw trustowi drucianemu, przeciw korporacyom i kolejom w północnem Ohio, przeciw trustowi stalowemu, trustowi mięsnemu, trustowi naftowemu i wreszcie trustowi tytoniowemu.

PUBLICZNOSĆ PORUSZONA SKANDALEM.

Nowy York. Odbyło się tu zebranie 4000 obywateli, oburzonych na stosunki policyjno - szulerskie i zdeterminowanych, ażeby "graft" i sojusz policyi z szulerami i mordercami wykorzenić. Tysiące ludzi stało na ulicy, gdyż nie było dla nich pomieszczenia w hali Cooper Union. Przemawiali liczni wybitni nowojorczanie. Bohaterem chwili był prokurator Whitman, który się usilnie stara o wyśledzenie morderców Rosenthala i wyświetlenie skandalu. Depozyta Beckera rosną. Podejrzani w areszcie milczą i starają się tak wspólników jak i fakta ukryć. Sam Schepps wyjeżdża z Hot Springs do Nowego Yorku z asystentem prokuratora, Rubinem.

ZMIANA DEMOKRATÓW.

Washington, D. C. Na ostatnim kaukusie demokraci pod naciskiem opinii publicznej zgodzili się na częściowe cofnięcie decyzyi, która cztery poprzednie kaukusy przetrwała. Zgodzili się 95 głosami przeciw 11 na budowę jednego okrętu wojennego. Poseł Sulzer i inni dalej walczą za budową dwóch okrętów. Nowy okręt ma być największym w świecie i równać się ma dwom "dreadnoughtom."

IZBA POSŁOW ZNÓW UNIEWAŻNIA VETO PREZYDENTA.

Washington, D. C. Znowu izba posłów a względnie jej większość demokratyczna, unieważniła veto prezydenta Tafta, uchwalając 173 przeciw 83 głosami (większość dwóch trzecich) bil "stalowy" zniżający cła na importowanych produktach stalowych. Izba posłów wbrew zawetowaniu prez. Tafta przyjęła bil "wełniany." Za dzień lub dwa, bil "bawełniany" przyjdzie pod głosowanie i z pewnością tak samo przejdzie. Sukces demokratów w uchwaleniu dwóch bilów ponad veto prezydenta jest wprost niezwykły. Od czasów Clevelanda nie było takich zajść w Kongresie. Jednocześnie w senacie przyjęto bil "bawełniany," który, jeżeli nie będzie w konferencyi obciążony odwołaniem odwzajemniania się handlowego z Kanadą, natychmiast idzie do rąk prezydenta, który go zawetuje. Nieobecność republikanów jest bezpośrednim powodem sukcesu demokratów. Brak dyscypliny czy obojętność republikańska — to atuty w rękach demokratów. Prez. Taft zirytowany jest tem, że izba nie popiera jego veto. Senat z dwóch bilów "bawełnianych," będących pod obradami, uchwalił ten, który prezydent zawetuje. Senat wcale się nie krył z tem, co było powodem przejścia jednego, a nie drugiego bilu. Nadzwyczaj ostro napadł na prezydenta poseł Underwood w czasie dyskusyi nad bilem "stalowym" i jego zawetowaniem przez prez. Tafta. Upokorzenie prezydenta umożliwili nieobecni republikanie w izbie niższej. Na sesyi 61 posłów było nieobecnych.

MLECZARSTWO W WISCONSINIE.

Madison, Wis. — Według sprawozdania stanowej władzy rolniczej posiada rolnictwo wisconsińskie 1,504.000 dojnych krów, przedstawiających ogólną wartość $60,762,000, czyli $40 za sztukę. Przeciętnie przypada na jedną farmę 9 krów. Ogólna liczba bydła w Stanach Zjednoczonych wynosi 20,669.000, z czego 5,053,000, czyli niemal piąta część przypada na Wisconsin. Nasz stan produkuje też 44 procent wszystkiego sera, wyrabianego w Stanach Zjednoczonych. Dostarcza go blisko 150.000.000 funtów rocznie. Dalej wyrabia Wisconsin około 131,049,000 funtów mleka, co równa się dwunastej części całej produkcyi. Wyrabiane corocznie w Wisconsinie masło przedstawia wartość mniej więcej $36,628.000.

BIL POCZTOWY.

Washington, D. C. W senacie Stanów Zjednoczonych przeszedł onegdaj nader ważny bil zaprowadzający korzystne dla ogółu reformy na poczcie. Po dwudniowych gorących debatach senat prawie jednogłośnie (z wyjątkiem dwóch głosów) uchwalił budżet pocztowy, do którego wstawił pozycyę na zaprowadzenie departamentu cięższych przesyłek pocztą. Jak wiadomo, dotąd można było przesyłać pocztą paczki nie cięższe nad cztery funty; obecnie po przyjęciu nowego bilu można będzie przesyłać paczki 11 funtów ważące. Opłata od pierwszego funta przesyłki ma wynosić pięć centów, a później po 3 centy dodatkowo na każdym funcie w promieniu 50 mil.

Dalej bil opiewa, że stosunki robotników pocztowych bez względu w jakim departamencie pracują, mają uledz poważnej zmianie na ich korzyść.

Płaca pracowników pocztowych ma być uregulowana, a tak samo i godziny pracy, gdyż dziś niektórzy pracownicy, zwłaszcza klercy i listonosze są przeciążeni pracą, a za pracę po czasie nie są nawet wynagradzani. Wolno im się będzie organizować i mogą wnosić skargi, jeżeli są źle traktowani, a kongres im wymierzy sprawiedliwość bez degradacyi żadnego ze skarżących.

Nowy system przesyłek pocztowych będzie nader uciążliwy dla pracowników, a właściwie klerków w departamencie tychże przesyłek paczkowych, gdyż wysyłka jest podzielona na ośm klas. Gdy się wysyła jakąś paczkę w promieniu 50ciu mil od stacyi pocztowej, gdzie paczka była nadana, płaci się pięć centów od pierwszego funta, a po trzy centy dodatkowo od każdego z następnych funtów. Klasa druga obejmuje obszar 150 milowy, a wtedy płaci się sześć centów od pierwszego funta, a po cztery centy za każdy następny funt dodatkowy.

W tym stosunku idą klasy obliczone na dystans, aż w ósmej klasie przesyłka kosztować ma 12 centów od jednego funta, a po 11 centów od każdego dodatkowego funta przesyłki. Na każdy sposób będzie to taniej, niż dziś przesyłka ekspresu.

Projekt o przyjęciu przez rząd systemu ekspresowego, wykupując kompanie ekspresowe, większością głosów odrzucono.

Przyjęto także paragraf nakładający na wydawców różnych pism obowiązek dostarczania władzom pocztowym nazwisk wydawców, akcyonaryuszy, redaktorów, ich adresy, najbliższą stacyę pocztową, skąd pismo wychodzi i dać wykaz majątku, zobowiązań i wogóle przedłożyć cały stan interesów danego wydawnictwa. Sprawozdanie ma być złożone pod przysięgą przez głównego właściciela, czy też zarządce. Sprawozdanie to przytem ma być wydrukowane w danem piśmie w tydzień po złożeniu go władzom pocztowym.

Dalej senat domaga się, aby artykuły redakcyjne, które są pisane dla ogłoszenia płatnego, były znaczone.

VETO PREZYDENTA PODTRZYMANE.

Washington, D. C. Do kongresu wniesiono i przeprowadzono w swoim czasie bil opiewający, że pracownicy we wszelkich biurach rządowych mieli mieć ograniczony termin urzędowania do siedmiu lat. Po upływie tego czasu komisya służby cywilnej mogła danych urzędników usunąć, jeżeli się okazali niekompetentni w pełnieniu obowiązków, lub też zatrzymać nadal tych, co są zdolni i pożyteczni.

Bil ten zawetował prezydent Taft, jako niesprawiedliwy i onegdaj w kongresie odbyło się głosowanie nad veto prezydenta. Za bilem padło 153, a przeciw 107 głosów, zatem veto zostało podtrzymane, gdyż przeciwnikom prezydenta brakło 20 głosów do potrzebnej liczby dwie trzecie do obalenia veta. Robotnikom rządowym nic teraz nie grozi. Gdyby ów bil stał się prawem, natenczas połowa przynajmniej urzędników wyleciałaby z posad.

PRZYJĘCIE BILU PENSYJNEGO.

Washington, D. C. Obie izby Kongresu przyjęły onegdaj bil pensyjny, wyznaczający 160 milionów dolarów na pensye dla weteranów. Bil ma być podpisany przez prezydenta, a potem rozpocznie się wypłata pensyi weteranom, którym rząd zalega z wypłatą od 1go lipca.

Dalej postanowiono znieść 18 stacyi pensyjnych w różnych miastach, począwszy od 31go stycznia 1913 roku. Klercy zatrudnieni w tych stacyach w liczbie 250 mają się przenieść do głównego biura w Washingtonie, lub też muszą opuścić służbę.

NARODZINY ASTORA.

New York. We wspaniałym pałacu przy Fifth ave. i 65tej ulicy dała życie tęgiemu i zdrowemu chłopakowi pani Madelina Force Astor, wdowa po milionerze Jakóbie J. Astorze, który, jak wiadomo, zginął podczas rozbicia się parowca "Titanica."

Nowonarodzony potomek nieszczęśliwego Astora ma zapisane w testamencie trzy miliony dolarów, zatem bieda mu nie dokuczy, jeżeli będzie żył, choć ojca nie zazna. Dano mu imię jego ojca Jakób Jan.

DARROW UWOLNIONY.

Los Angeles, Cal. Adwokat Clarence S. Darrow z Chicago, procesowany w Los Angeles, Cal. za rzekome usiłowanie przekupienia przysięgłych w procesie dynamiciarzy braci McNamarów, wypowiedział w sądzie wspaniałą mowę w swojej obronie, poruszając do łez sędziów przysięgłych.

Darrow przedstawił się jako obrońca i przyjaciel szczery biednych i uciśnionych, którym zawsze służył bezinteresownie, poświęcając się dla ich dobra.

Prokurator Fredericks oskarżający Darrowa zarzucał mu, że jest demagogiem, który powoduje nienawiść klasową i potrafi u bezkrytycznych tłumów wywoływać łzy i rozczulenie dla morderców i dynamiciarzy.

Pomimo tego przysięgli po krótkiej naradzie wydali jednogłośnie wyrok uniewinniający Darrowa.

KONWENCYA FEDERACYI KATOLICKICH TOWARZYSTW.

W Louisville, Ky., odbędzie się 11 konwencya Federacyi Katolickich Towarzystw, na którą wyjeżdża ks. Arcybiskup Messmer i kilku księży i delegatów towarzystw. Konwencya Stanowej Federacyi Katolickich Towarzystw odbędzie się w Grand Rapids, Wis. 1 i 2 września.

KAPUSTA BĘDZIE TANIA.

Milwaukee, Wis. Ghel, z firmy N. V. Ghel Co., powiedział, że tej jesieni sprzedawać będą kapustę po $10 za tonę, a nie po $45 i $50, jak to było zeszłego roku. Kapusty tego roku będzie pod dostatkiem. Ghel oświadczył, że Stany Wisconsin i New York dostarczają kapusty dla całych Stanów Zjednoczonych.

JEDNOSTAJNE PRAWA STANOWE.

Niema chyba kraju, w którymby panowała taka różnorodność praw, jak w Stanach Zjednoczonych. To, co wolno w New Yorku, wzbronione jest w Nebrasce, a za co karzą w Kalifornii, można dokonywać bezkarnie w Texas i t. p.

Z powodu tej olbrzymiej rozmaitości legislatur stanowych, ogromne utrudnienia spotyka sądownictwo i życie społeczne.

Nieraz już sfery prawodawcze debatowały nad ujednostajnieniem stanowych legislatur i w tym kierunku oddawna rozpoczęła się agitacya, lecz rezultaty jej, jak dotąd, są bardzo niewielkie.

Pismo Central Law Journal z St. Louis, Mo., w specyalnym artykule podaje, że jednostajny akt o przepisach sprzedaży przyjęty został w czterdziestu stanach. Akt o dochodach ze składów towarów w dwudziestu dwóch stanach, akt o przewozie bydła w pięciu stanach, wnioski o ładowaniu w siedmiu stanach, akt o dezercyi od rodziny w czterech stanach i akt odnoszący się do testamentów w sześciu stanach.

W końcu bieżącego miesiąca w tygodniu zaczynającym się 21go sierpnia w Milwaukee, Wis., odbędzie się dwudziesta druga doroczna konferencya komisarzy jednostajnych praw stanowych.

Na tych konferencyach omawiane są kwestye ważniejszych praw, na których ujednostajnieniu zyskać tylko może kraj cały. W roku bieżącym na porządku dziennym ma być kwestya praw korporacyjnych.

SIEDMIU MORDERCOW STRACONYCH.

Ossining, N. Y. W tutejszem więzieniu stracono na krześle elektrycznem siedmiu morderców. Wszyscy skazańcy, sześciu Włochów i murzyn z spokojem szli na śmierć; egzekucya trwała godzinę i 16 minut. Straceni zostali: J. W. Collins, L. L. Cali, Salvatore de Marco, Filipo de Marco, Angelo Giusto, Vinzenzo Cona i Jos. Ferrone. Z wyjątkiem Collinsa wszyscy do ostatniej chwili twierdzili, że są niewinnymi. Cona omdlał, gdy przymocowano go do krzesła elektrycznego i nie odzyskał przytomności.

WYKLUCZONY Z IZBY REPREZENTANTÓW.

Washington, D. C. Reprezentantowi Theron F. Catlinowi z Missouri, rep., zostało odebrane miejsce w Izbie reprezentantów, a oddane wśród niezmiernego zapału demokratów, Patrick F. Gillowi, dem. Catlin był oskarżony o przekroczenie prawa, regulującego wydatki kampanijne w Missouri: miał on wraz z swoją rodziną wydać $10,200, podczas gdy prawo zezwala tylko na $662. Catlin zaprzeczał, jakoby postąpił nielegalnie i twierdził, iż nie wiedział, że jego ojciec i brat popierali finansowo jego kampanię.

WYJAŚNIA STRAJK W CHICAGO.

Cleveland, O. Na konwencyi Międzynarodowej Unii Typograficznej, w obecności 1,500 osób, tutaj się odbywającej, James J. Freel, prezydent Międzynarodowej Unii Stereotyperów i Elektrotyperów wyjaśnił swe stanowisko wobec strajku stereotyperów w Chicago, mówiąc między innemi, że zerwałby swą łączność z unią, gdyby stereotyperzy i elektrotyperzy w San Francisco zastrajkowali ze sympatyi dla strajkierów w Chicago. Odbyła się długa dyskusya nad kwestyą przypuszczenia do głosu L. P. Straube, byłego prezesa unii stereotyperów, która, jak wiadomo, z powodu nielegalnego strajku, wykluczona została z unii międzynarodowej. Konwencya nie powzięła jeszcze żadnej akcyi nad tą kwestyą.

SZKOŁY ZAWODOWE.

Springfield, Ill. Na konferencyi zwołanej przez Illinoiskie Stowarzyszenie Bankierów, jednomyślnie zgodzono się na potrzebę nauk "praktycznych" we wszystkich szkołach stanowych. Ta jednomyślność wróży dobrze o pomyślnych usiłowaniach przeprowadzenia odnośnego bilu przez legislaturę stanową.

Komitet, który ma się zająć sformułowaniem takiego bilu składa się z następujących: F. C. Blair, Edwin C. Cooley, David Felmley i prof. Frank M. Leavitt. Są to wszyscy wybitni pedagodzy w Stanie Illinois.

ROZWIĄZANIE TRUSTU A DYWIDENDY.

New York. Proces rządu przeciw trustowi tytoniowemu zakończył się zeszłego roku dekretem Sądu Najwyższego, polecającym rozwiązanie kombinacyi "The American Tobacco Company" i rozdzielenie prawne wszystkich firm przez nią kontrolowanych. W wykonaniu wyroku kompanie trustowe w dalszym ciągu rozdzielają majątki firm dotyczących i wypłacają akcyonaryuszom ich udziały. Ostatnio zlikwidowano akcye formy pomocniczej trustu tytoniowego "The American Machine and Foundry Company," których wartość wynosiła przeszło 8 milionów dolarów. Przy obliczaniu dochodów za rok ostatni okazało się, że ta gałąź trustu dała akcyonaryuszom —po strąceniu kosztów drogiej tranzakcyi prawnej — dywidendę roczną w kwocie 20 proc. Można sobie z tego wyliczyć, jakie procenty musiał trust wyciskać z publiczności za dobrych czasów swego wszechwładnego panowania.

GEORGE W. PERKINS

jest jednym z najwybitniejszych działaczy w obecnej kampanii partyi progresywnej.



Copyright, 1912, by American Press Association.

George W. Perkins odgrywać będzie bardzo wybitną rolę w obecnej kampanii partyi postępowej, powołanej do życia przez Roosevelta. Jestto bardzo energiczny człowiek. Liczy lat 50. Urodził się w Chicago. Majątek jego podają na 25 miljonów. Były prezydent Roosevelt ma do niego wielkie zaufanie.

OLBRZYMIA KONSUMPCYA PAPIEROSOW, RUMU I WODKI.

Washington, D. C. W Stanach Zjednoczonych wyrobiono w roku obrachunkowym 1912 więcej wódki rumu i wypalono więcej papierosów niż kiedykolwiek przedtem w historyi kraju, jak czytamy w tymczasowem sprawozdaniu R. E. Cabella, komisarza cła, przedłożonem we wtorek sekretarzowi MacVeaghowi. Konsumpcyę wódki przewyższał jedynie rok 1907, konsumpcya piwa za to się zmniejszyła.

Niezwykła konsumpcya 221,624,084,000 papierosów przewyższyła rekord z 1911 r. o blisko 2,000,000,000; urzędnicy skarbu nie umieją sobie wytłómaczyć tego olbrzymiego wzrostu.

W składach w całym kraju znajduje się 263,786,070 galonów wódki i rumu, czyli więcej, niż kiedykolwiek przedtem. W jednym stanie Kentucky znajduje się w składach 158,000,000 galonów wódki i rumu, czyli więcej niż 11 lat temu w całych Stanach Zjednoczonych. Konsumpcya wódki i rumu w 1912 r. wynosiła 133,377,458 galonów, a piwa tylko 62,108,733 beczek, czyli 1,108,000 beczek mniej, niż w 1911 r.

ZMNIEJSZENIE PRODUKCYI METALOWEJ.

W dwóch południowo - zachodnich Stanach, New Mexico i Colorado, produkcya złota, srebra, miedzi, ołowiu i cynku za rok 1911 wykazuje upadek w porównaniu z rokiem poprzedzającym. Zwłaszcza w Colorado ubytek jest znaczny, przedstawia bowiem zmniejszenie produkcyi na sumę łączną przeszło półtora miliona dolarów. Ubytek w New Mexico dał się odczuć tylko w produkcyi miedzi, ołowiu i cynku.

W obu stanach wydobyto w roku 1911 drogich metalów za $33,200,000.

PIĘCIU ZABITYCH.

Auburn, N. Y. Wskutek eksplozyi składu sztucznych ogni postradało tutaj życie pięciu Włochów. Fajerwerki przygotowywali członkowie parafii św. Franciszka z Asyżu na obchód Wniebowzięcia N. M. P. w czwartek. Życie postradali fabrykant sztucznych ogni, pewna niewiasta i troje dzieci. Marszałek ogniowy przypuszcza, że do sporządzenia sztucznych ogni użyto zabronionych materyałów wybuchowych.

CHŁOPIEC MURZYNSKI ZLYNCZOWANY.

Columbus, Ga. Motłoch, składający się z około 40 ludzi, wydarł tutaj T. Z. Cottona, alias T. Z. McElhenray'ego, 14-letniego chłopca murzyńskiego, urzędnikom sądowym i zlynczował go tuż poza granicami miasta. Murzynowi zarzucano, że przed dwoma miesiącami zabił białego chłopca, Cedron Landa.

SKRADLI DOM.

Minneapolis, Minn. Czego tu już nie kradną sprytni złodzieje! Nie zadawalniają się pieniędzmi i kosztownościami, ale ostatnio zabrali się do kradzieży... domów. Fr. N. Edmonds, agent realnościowy, prowadzący biuro w śródmieściu, otrzymał od wydziału zdrowia zawiadomienie, aby uprzątnął gruzy ze swojej loty przy Fourth ave. i Fourth st. Zdziwiony Edmonds pojechał na miejsce zobaczyć, co tam jest do czyszczenia i ze zdumieniem zobaczył, że ktoś w nocy skradł mu stamtąd drewniany dom o ośmiu pokojach, stojący próżno. Na miejscu, gdzie stał dom, została tylko kupa gruzów. Obecnie detektywi szukają pomysłowych złodziei, którzy chyba z takim drobiazgiem nie zdołają się ukryć.

ZAKOPANY SKARB.

Liberty, Mo. Na plantacyi, która była dawniej własnością W. Buscha, a obecnie należy do C. E. Yancena z Liberty, Mo., znaleziono podczas odnawiania starego mieszkania skarb $10,000 w złocie; zdaje się, że skarb ten ukrył przed laty bandyta William Anderson, który po wojnie domowej teroryzował środkowy stan Missouri. Starzy ludzie powiadają, że Anderson został pokaleczony w 1868 r. podczas napadu na bank i że uciekł na farmę Buscha, gdzie przenocował; umarł on w kilka dni później. Skarb znaleziono w pokoju, w którym wówczas bandyta miał przenocować.

GUB. BLEASE GOTOW DO BÓJKI.

Gaffney, S. C. Gubernator Blease z So. Caroliny, oskarżony o łapownictwo, miał pocieszne zajście na jednem ze swych politycznych zebrań.

Pewna dziewczynka podała gubernatorowi bukiet kwiatów. Gubernator chciał ten fakt wyzyskać dla wykazania swej niewinności i rzekł: "Popatrzcie, z jaką miłością i zaufaniem odnosi się to dziecko do mnie."

"Nie sztuka!" — krzyknął jakiś głos z tłumu. — Nie zna bowiem nikogo lepszego od ciebie."

Przycinek ten tak rozjuszył gubernatora, że posypał grad obelg pod adresem dowcipnisia, a nawet rwał się z nim do bójki. Ale go powstrzymano.

WYPADKI KOLEJOWE.

Seattle, Wash. 5 osób zostało zabitych a kilka pokaleczonych, gdy pod jadącym w kierunku zachodnim pociągiem "Olympian," kolei Chicago, Milwaukee and St. Paul, załamał się most, w pobliżu Keechelus, w oddaleniu 67 mil od Seattle, Wash. Maszyniści i palacze obydwu lokomotyw ponieśli śmierć, a oprócz nich pani Simon Jurich z Seattle. Pociąg wyjechał w piątek wieczorem z Chicago, a miał w poniedziałek wieczorem stanąć w Seattle.

Katastrofa wydarzyła się, ponieważ pierwsza lokomotywa wyskoczyła na środku mostu z szyn; wskutek gwałtownego uderzenia most się zarwał.

Pierre, S. D. Jadący w kierunku zachodnim pociąg kolei Chicago and Northwestern, wykoleił się niedaleko Rousseau, S. D., przyczem palacz Parsons został zabity na miejscu. Maszynista odniósł tak ciężkie obrażenia, że pewnie nie ujdzie z życiem. Kilku pasażerów zostało lekko pokaleczonych.

OTRUCIE GRZYBAMI.

Z Milwaukee, Wis., piszą:

W tych dniach zmarł Jan Schmidtkunz, lat 56, zam. p. nr. 2013 State ul., wskutek otrucia się grzybami. Zachorował on po spożyciu grzybów. Przywołano lekarza, lecz ten nie mógł mu nic pomódz.

Schmidtkunz od kilku lat zbierał w okolicznych gajach grzyby i wiedział, które są trujące. Ostatnim razem powrócił do domu z grzybami i zapomniał je zegzaminować. Pomiędzy grzybami był jeden trujący i ten właśnie spowodował śmierć jego.

Jest to już drugi wypadek otrucia grzybami tego roku.

Najwięcej trucizny zawiera w sobie grzyb Amanita Phalloides, zwany pospolicie zabójczy anioł. Grzyb ten jest biały, a także innego koloru. Do familii Amanita należy kilka rodzajów grzybów, lecz wszystkie trujące.

Najbezpieczniej jest zbierać podpinki, których najwięcej rośnie w okolicznych borach.

Z Osad Polskich w Ameryce.

ZJAZD STOWARZYSZENIA KSIĘŻY POLSKICH IM. KS. PIOTRA SKARGI W NOWEJ ANGLII.

W Hartford, Conn., dnia 30. lipca w hotelu Garden odbył się kwartalny zjazd Stow. księży polskich na Nową Anglię. Przewodniczył prezes Stow. wiel. ks. Mard z Bondsville, Mass. Członków stowarzyszonych było obecnych na sali około czterdziestu. Omawiano i przyjęto uchwaloną na poprzedniem posiedzeniu w Worcester partykularną ustawę Stow. Następnie odczytana została i również przyjęta ogólna ustawa Stowarzyszenia księży na całą Amerykę opracowana przez zarząd główny z tem tylko zastrzeżeniem, żeby poszczególni kapłani nie mogli zapisywać się do ogólnego Stowarzyszenia bezpośrednio, ale żeby należeli doń tylko jako członkowie stowarzyszeń lokalnych. Dużo czasu zajęła następnie na posiedzeniu sprawa Domu Emigracyjnego w Nowym Yorku, przy której to sposobności okazało się, że ogół polski w Ameryce niesłusznie czyni za Dom ten [illegible]ialnym ogół duchowieństwa polskiego, ponieważ ogół ten tyle ma z nim do czynienia, że zasiła go składkami.

Podniesiono też sprawę prasy i postanowiono zakupić akcye Gazety Bostońskiej, aby jej umożliwić nabycie nowych maszyn. Z drobniejszych spraw na zaznaczenie zasługuje jednomyślna uchwała, aby Stow. księży polskich z [Nowej] Anglii w dowód czci i uznania dla powracającego w tych dniach do starego kraju z Ameryki Misyonarza Przew. O. A. Warola S. J. urządziło wspólne, a owacyjne przyjęcie w Hartford, Conn.

MILWAUKEE, WIS.

Kilku obywateli na południowej stronie zapoczątkowało kilka miesięcy temu budowę Polskiego Domu i do tej pory sprawą Domu zainteresowano pokaźną liczbę obywateli.

W zeszłą niedzielę odbyło się zebranie przedstawicieli towarzystw, na którem obrano komitet, któremu polecono opracowanie szczegółów, jak i inkorporacyi, kosztu Domu, ilość akcyi jaką Towarzystwo lub jednostki mogą posiadać.

Do komitetu tego należą: A. Jarosz, A. Mikołajewski, M. Śmigielski, M. Skibiński, B. Sierzchulski, M. Cyborowski, S. Maternowski, F. Cyfert, T. Knasiński, A. Baksolewski, M. Skrzypczak, A. Brański i M. Walendowski.

Dom ten nie ma więcej kosztować jak $60.000.

W West Allis zorganizowano Polski Klub Salaty'go, do którego zapisało się 50 obywateli. Klub ten zakupił pięć parceli gruntowych przy 50 avenue, za $2.250. Grunt ten dawniej należał do milwauckiego finansisty Johnsona. Klub Salatego na lotach urządzi park, w którym stanie hala do tańca. Wstęp do klubu wynosi $15 a akcye po $100.00, które można spłacać po $5 miesięcznie. Prezesem klubu jest A. Salaty; wiceprezesem Wincenty Salaty; kasyerem Iwiński, a sekretarzem Podolak.

[illegible]5. i National avenue został najechany przez motorcykl. Polak, Kazimierz Hołoga, lat 70 (825 Racine ulica) i odniósł bolesne obrażenia.

KOŚCIUSZKO, TEXAS.

Panuje tu obecnie w całej okolicy susza i wszyscy wyglądają deszczu, a oprócz tego ogromnie gorąco, tak, że nie ma żadnej trawy dla bydła i gospodarze muszą mu w domu dawać paszę. Korna i bawełna w tym roku nie dopisały.

— Żona ob. Kowalika, kowala, zamieszkałego w Kościuszko, podczas jego nieobecności w domu dostała napadu szału i musiano ją odwieźć do San Antonio, Texas.

TRENTON, N. J.

Kto był przed rokiem na East Trenton to zdziwić się musi, jak tu wiele zmieniło się na lepsze i to dzięki energicznej pracy ks. Józefa Urbana od roku proboszcza parafii św. Jadwigi. Ks. Urban nie tylko nabył piękną realność przytykającą do parafialnej, ale sprowadził tak długo oczekiwane Siostry na nauczycielki, szkołę powiększył o jedną klasę, gdyż mieliśmy tylko dwie klasy, prócz tego jak wykazuje sprawozdanie roczne oddał $4,075 długów z parafii. Ale ks. Urban nie tylko myśli o parafii i o szkole, jego praca zakreśla łuki także społeczne. Dziś, dzięki energicznej pracy ks. Urbana założone zostało oszczędnościowe Towarzystwo Budownicze "Skarb Polski na East Trenton". Trzeba było widzieć, z jaką nieufnością cała Polonia patrzała na tę nową placówkę polską, tak, że mimo zachęty kilkakrotnej tak z ambony jak i prywatnie, na pierwsze agitacyjne posiedzenie przyszło czterech obywateli: p. F. Borowicz, p. J. Rokicki, p. J. Kędzierski i ks. Urban.

ZE SO. OMAHA, NEB.

1-go sierpnia zmarł znany tu od lat 28 ob. Ludwik Urzędowski, po sześciotygodniowej ciężkiej chorobie. Zmarły cieszył się za życia wielką popularnością, czego najlepszym dowodem bardzo liczny udział publiczności w jego pogrzebie.

Z JERSEY CITY, N. J.

Nieszczęśliwemu wypadkowi ulegli dwaj robotnicy: 31-letni Andrzej Woliński i 16-letni Józef Jabłoński, którzy byli zatrudnieni przy burzeniu pięciopiętrowego budynku i doznali bolesnych okaleczeń. Budynek ten znany jest z odkrycia w nim przed paru laty głównego siedliska czarnorękowców.

SAGINAW, MICH.

Czterech młodych chłopaków pchało trok naładowany żelazem po torach, w pewnej odległości stał wagon. Ponieważ tor w tem miejscu jest trochę pochyły, więc trok zaczął się trochę szybciej posuwać ku wagonowi i zderzył się z nim, przyczem przycisnął jednemu z chłopców, 15-letniemu Elbertowi Dupro, głowę do wagonu, miażdżąc ją zupełnie.

— Kilku Litwinów napadłszy na drodze Wawrzyńca Bielskiego, tak go pobiło, że w bardzo krytycznym stanie leży w szpitalu. Jednego z nich silnie podejrzanego o współudział w tym napadzie aresztowano.

Z DETROIT, MICH.

Bractwo św. Józefa w parafii św. Wojciecha ma niemało zmartwienia skutkiem niezaradności własnej, a raczej zarządu. Lat temu 16 wypożyczyło A. Kulwickiemu $1000 na hypotekę. Adwokat oświadczył, że bractwo nie może skolektować sumy $1,000, gdyż akt hypoteczny ważny jest tylko na 15 lat. Prawo jest prawem, sumienie sumieniem. Wiemy tyle, że grosz Bractwa św. Józefa, to grosz sierot i wdów, ciężką pracą robotnika zebrany.

— Pierwszem żniwem w życiu kapłana to prymicye, drugiem będzie nagroda po śmierci. Otóż takie pierwsze żniwo odprawił 4-go bm. w kościele św. Wojciecha O. Franciszek Szumierski z zakonu św. Ducha. Urodzony w Parisville, Mich. odbył studya w kolegium — dziś jest to uniwersystet — św. Ducha w Pittsburgu, Pa., teologii słuchał w domu macierzyńskim zakonu w Paryżu.

Tego samego dnia i o tej samej godzinie 10-ej rano odprawili prymicye także w Detroit dwaj inni członkowie tegoż zakonu, O. Roerig w kościele niemieckim Najśw. Maryi Panny i O. Zingler w kościele św. Antoniego.

Neoprezbyter O. Franciszek wprowadzony w procesyi z plebanii św. Wojciecha do kościoła rozpoczął po odśpiewaniu hymnu Veni Creator, pierwszą swą mszę św., przy której archiprezbiterem był ks. Laugelle, kapelan klasztoru Siostrzyczek Ubogich — dyakonem ks. Klafkowski, asystent miejscowy, subdyakonem O. Janowski C. S. Sp. akolitami klerycy Sonnenfeld z Sem. w St. Paul, Minn., i Przybylski z Sem. Polskiego w Orchard Lake, Mich., turyferarzem Kleryk Armiński z Sem. Pol., ceremoniarzem ks Lempke, kapelan w domu macierzyńskim Sióstr Felicyanek w Detroit. Prócz asysty byli w prezbyteryum O. Tudyka C. R. z Chicago i O. Alfons Kapucyn z Detroit; wreszcie rodzice i brat prymicyata. Po ewangelii wstąpił na kazalnicę ks. proboszcz parafii św. Wojciecha i wygłosił wymowne do okoliczności zastosowane kazanie na tekst: "Jako mnie posłał ojciec, tak i ja was posyłam."

Z SUFFIELD, CONN.

Miejscowa kolonia polska zakupiła wspaniałe miejsce pod budowę kościoła. Zakupiono mianowicie 14 akrów ziemi wraz z domem za 10 tysięcy dolarów. Przedstawiciele nowo organizującej się parafii byli już u biskupa i otrzymali odeń zapewnienie, że w najbliższym już czasie zaznaczy im proboszcza. Ludność polska w Suffield podług spisu przedstawionego biskupowi wynosi 1500 dusz. Nowo organizująca się parafia ma być pod wezwaniem św. Józefa. Pieniędzy dotychczas skolektowano już przeszło 2,000 dolarów na ręce tymczasowego kasyera Michała Suskiego.

Z THOMPSONVILLE, CONN.

W miejscowych fabrykach wybuchł strajk. W strajku biorą główny udział Włosi i Polacy.

NORT HAMPTON, MASS.

W Northampton, Mass. budowa nowego kościoła polskiego jest już na ukończeniu. Mury już są wykończone i obecnie pozostaje już tylko robota na wewnątrz. Nowy kościół, nad którego budową troskliwie czuwa zamiłowany pod tym względem miejscowy proboszcz, Wiel. ks. Piechota, przedstawia się wspaniale. Poświęcenie i zarazem wprowadzenie nabożeństwa do nowego kościoła odbędzie się w jesieni.

NEW BEDFORD, MASS.

Wieczorem wybuchł pożar w piekarni M. Wojtuszewskiego przy Front ul. Na szczęście pożar natychmiast dostrzeżono i ugaszono. Piekarnia Wojtuszewskiego mieści się w dużym jego własnym bloku, gdzie na dole jest groserni i salon, a na górze mieszkania.

Z TURNERS FALLS, MASS.

Polacy w Turners Falls licznie osiedleni mają się dobrze, zadowoleni, grupują się wszędzie, przedewszystkiem koło kościoła rzym.-kat. polskiego, jako koło matki do której należą i podszeptami wrogów oderwać się nie dadzą.

Że niema takich brzydkich niesnasek w tej miejscowości, jak w niektórych parafiach się zdarzają, zawdzięczają parafianie śp. ks. Chałupce. Po nim objął również zacny kapłan probostwo. Jest nim ksiądz Stanisław Zdebel, który od razu ująć sobie potrafił zacnych parafian swojem spokojnem postępowaniem. Najlepszy dowód, iż na przedstawienie, że potrzeba kościołowi parę niezbędnych rzeczy, trzech godnych parafian ofiarowało $200 — na powyższe potrzeby. Trzeba zaznaczyć, że wszyscy trzej zastrzegli sobie nie wyjawianie ich imion i nazwisk, aby ofiara tem większej wartości nabrała.

Za powyższe pieniądze ks. proboszcz Stanisław Zdebel zakupił kapy, ornaty, 2 statuy bardzo piękne i trochę kwiatów do upiększenia ołtarzy.

Z HAVERHILL, MASS.

Towarzystwo św. Michała Archanioła zwołało masowe zebranie na którem wygłoszone były mowy o popieranie polskich interesów, a zwłaszcza polskiej piekarni ob. K. Wyka, który już 7 z rzędu zaczął piekarnię i przyszedł do tego przekonania, że jak i jego poprzednicy, tak i jemu wypada zwinąć ten interes. Na tak liczną Polonię, jedna piekarnia nie może się utrzymać. Choć ob. Wyka prosił, ażeby piekarnia ta była zamieniona na korporacyę, że on dalej nie może tego interesu prowadzić, na ten sam sposób, lecz ogół nie chciał przyjąć. Zatem ob. Jan Warloch przemawiał do tutejszej polonii, którą zachęcał do popierania tejże piekarni. Interes polski jest tak źle rozwinięty w mieście naszem, że aż nieładnie na polonię tutejszą. Jest tu Polaków do 1.000, a zaledwie jedna piekarnia, która źle stoi i 2 małe składy groseryjne, kóre zaledwie mogą wyżywić się i rent zapłacić.

Z BONDSVILLE, MASS.

Pracujący w groserni Jan Brodliński kupił sobie motorowy rower i puszczając się na nim ze Springfield spadł tuż przy swoim domu, raniąc się dość poważnie. Miejscowy lekarz udzielił mu opatrunku.

Z VALPARAISO, IND.

W uniwersytecie Valparaiso odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów 350 studentom, którzy ukończyli studya. Między odznaczonymi jest jeden tylko Polak Stefan D. Ratkowicz, który otrzymał nagrodę za doskonałe wysławianie się językiem angielskim. Głównym mówcą był gubernator stanu Indiana Marshall. Około 2,000 osób było obecnych na tej uroczystości.

Z WORCESTER, MASS.

Dnia 28 lipca b. r. odbył się tu zjazd okręgowy okolicznych oddziałów Związku Młodzieży Polskiej.

Obrady pod przewodnictwem kol. P. Stalice odbywały się poważnie i wzorowo, lecz nie obeszło się także bez ostrych starć; jednak biorąc rzecz ogólnie, panowała harmonia i serdeczna przyjaźń koleżeńska. Na zjeździe przeprowadzono parę ważnych i doniosłych uchwał, które się mają przyczynić do rozwoju organizacyi. Komisarzem na Stany Nowej Anglii został wybrany kol. J. Mędrzychowski, członek 44 oddziału w Holyoke, Mass. Na instruktora wojskowego wybrano kol. J. Niedziochę. Były redaktor "Pobudki", kol. Jan Śliski postawił wniosek, aby oddziały biorące udział w zjeździe okręgowym wysłały swym kosztem jednego z kolegów na wyższe studya do szkoły związkowej w Cambridge Springs, Pa.

GARY, IND.

Już drugi dzień mężczyźni, kobiety i dzieci przeszukują lasy w tutejszej okolicy, usiłując odnaleźć zaginioną pięcioletnią Alicyę Gruba, zamieszkałą przy ulicy Jefferson, nr. 1121. Dziewczynka znikła bez śladu w sobotę popołudniu. Obawiają się, że spotkał ją ten sam los, co przed niedawnym czasem 7-letnią Elizę Szpoderównę, którą jakiś zbrodniarz zawlókł do lasu, zbezcześcił a następnie zamordował.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJĘ Tomasza Zagrabskiego, który ma przebywać w White Hall, N. Y. Ktoby o nim wiedział, niechaj się zgłosi pod adresem: 1719 Van Guysling ave. Antonina Maciejewska, Schenectady, N. Y. 34

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonsiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJE adresu redakcyi "Pośrednik Towarzyski" w St. Louis, Mo.
FeliX Muzolf S. S. Alabama, P. T. Co. Chicago, Ill. Engr. Dept. 30

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieślica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkają w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Felika Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej guberni, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chce zrobić porządek z dziećmi. Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEŻELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kornanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichaniskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili się z oświadczenie do spadku po u znanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.
GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somer Ville, N. J.

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towaryszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawuljanis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, fb 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.
Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

KAWALER 24 lat poszukuje farmerki za żonę średnio zamożnej w wieku od 18 do 24 lat; posiada pół tysiąca majątku i jest dobrym rolnikiem, która chce ze mną szczęścia, niech łaskawa będzie napisać do. A. WALKOWIAK RFD. 2 Bottineau, N. Dak. 28

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohons NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE Roch Kamienski brata swego wujecznego Tomasza Korzenieckiego w bardzo ważnej sprawie; przebywał w Pittsburg, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj się zgłosi na adres niżej podany. Donosiciel otrzyma $5.00 nagrody. ROCH KAMIENSKI, 24 Lafayette str. Worcester, Mass. 28

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.
Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

5 DOLARÓW NAGRODY. Tekla Sabolta poszukuje swego szwagra Sofata Nosalta, żonaty w kraju, rodem z Galicyi, Mosty Wielkie, przybył przed półrokiem z kraju, zamieszkały był w Wilkes Barre, Pa. Obecnie znajduje się w okolicy New York. Jeżeliby kto o nim wiedział, niechaj da znać lub sam niech się zgłosi pod No. 88. North 7 str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE Wincentego Januliewicza, rodem z Suwalskiej gub. powiatu Sejny. Rok temu miał być w Chicago pod 533 w Chicago AVenue. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do: Bukowski 535 5th AVE. Homestead, Pa.

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Kłonicka i Aleka Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 580 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE siostry Julii Bonczak, która przebywała ostatnio na ulicy Bunker. Prawdopodobnie pracuje w restauracyi. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama, niech się zgłosi na adres. St. Bonczak 1117 S. Jefferson ul. blisko 12-ej ulicy.

POSZUKUJE swego brata wujecznego St. Czołka. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Jan Grzegulski, Roslyn, New York.

POSZUKUJE Wawrzyniec Grabowski swego szwagra Władysława i Katrzyny Bartoszewskich; przebywać mają w Brooklyn, NY. Ktoby z naszych czytelników wiedział o jego pobycie proszę nas zawiadomić. Wawrzyniec Grabowski No. 84 Kelly Str. Hamilton Ont. Canada. 27

POSZUKUJE brata Franka Sirak, który przez ostatnie 16 miesięcy miał przebywać w Michiganie. Pochodzi z Ungwarskiej stolicy. Ktoby o nim wiedział cokolwiek, niechaj da znać do Mika Sirak, 119 Cuba str. Kingston Pa.

$5 NAGRODY TEMU kto doniesie o moim mężu Marcinie Jesionowskim, pochodzącym z Królestwa Polskiego, powiatu i gubernii Suwalskiej. Jest niski, blondyn, lat 47, przyjechał do Jersey City 1907 roku i odtąd nie ma o nim wiadomości. Jestem jego żoną, tu przybyłam z trojgiem dzieci, które cierpią nędzę bez ojca. Ktoby o nim wiedział, raczy zawiadomić pod adresem: ANNA JESIONOWSKA, 1119 W 17 St. Chicago, Ill. 32

POSZUKUJE swoich dwóch Braci Józefa Wobell i A. Wobell, mieszkali w Big Run Pa. Jefferson can. a teraz nie wiem co się z nimi stało. Obaj pochodzą z gubernii Suwalskiej. POLIT WOBELL, 43 W. 6th St. SO. BOSTON, MASS.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor, proszę zgłosić się listownie, adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

POSZUKUJE się za p. Janem Nowakiem rodem z Austryi z Galicyi powiatu Kałuskiego z miejscowości Równia celem odebrania spadku przypadającego dla niego po jego rodzonym bracie. Niech się zgłosi do kuratora tego spadku ks. Eugeniusza Monsiebowicza proboszcza w Kutkorzu w Galicyi.

Z życia Polonii w Ameryce.

MADISON, ILL.

Po kilkuletniej walce nareszcie Polacy przystąpili do budowy kościoła w Madison, Ill. Poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się dnia 18. sierpnia, na którą to uroczystość komitet zaprosił wszystkie Towarzystwa narodowe i kościelne. Proboszczem tej nowej parafii jest już ks. Woźniak, niedawno przybyły z Europy.

BUFFALO, N. Y.

9-letnia Helena Świątek leży w domu rodziców pn. 341 Lovejoy ul ze złamaną nogą wskutek najechania przez automobil należący do Waltera Mergenhagen z pn.37 Ellicott ul. Wypadek miał miejsce wieczorem u złotu ulic Woltz i Broadway. Helena bawiła się na jednej stronie ulicy i słysząc wołanie towarzyszy zabawy z drugiej strony, chciała przebiegnąć przez ulicę, lecz w tem nadjechał automobil, który najechał na nią, nim zdołano go zatrzymać.

Pokaleczoną opatrzono w pobliskiej aptece i odwieziono do domu. Mergenhagen sam zgłosił się na stacyę policyjną przy William ul. i opowiedział szczegóły wypadku. Jest to już czwarty lub piąty wypadek w tym roku, że automobil najechał na dzieci bawiące się na ulicy. Niech fakt ten posłuży rodzicom za naukę, że dzieci bawić się powinne nie na ulicy, lecz w domu pod okiem rodziców.

— Dom Wacława Jarcza odwiedził jakiś amator cudzej własności i oprócz $15 gotówką, wziął jeszcze dwie flaszki wódki i kilkadziesiąt cygar.

— Nie z banku, ale z dzbanka, w którym Jan Ropacki, zamieszkały przy ulicy Woltz, nr. 148, zwykł był składać swe oszczędności, a który zwykle chował w piwnicy, jakiś złodziej zabrał $15.

— Ranżerująca lokomotywa najechała w "yardach" kolei New York Central na Pawła Groszka, zamieszkałego przy ulicy Krupp, pn. 71. Na szczęście Groszek lekko tylko został poraniony.

— Smutne życie, a jeszcze smutniejszy był koniec młodego Polaka, Jakóba Zarzyckiego, który zginął tragiczną śmiercią pod kołami lokomotywy w East Buffalo. Dopiero onegdaj dowiedziano się z listów i dokumentów, znalezionych w kuferku zmarłego, szczegółów losu biednego imigranta. Zarzycki urodził się w Galicyi i pracował na farmie rodziców. Parę lat temu zakochał się na zabój w córce zamożnego kupca w pobliskiem miasteczku, lecz rodzice jej byli nieprzychylnie usposobieni do konkurenta. W końcu Zarzycki zaręczywszy się potajemnie z ową panienką, wyjechał do Ameryki, aby pozyskać majątek, któryby postawił go na równi z jej rodzicami. Posiadał on nielada zdolności artystyczne, osobliwie w muzyce i malarstwie, lecz gdy wyczerpały się jego skromne fundusze, zmuszony był porzucić nauki i zabrać się do ciężkiej pracy na chleb codzienny. Wynajęto go na zwykłego robotnika w tutejszych "yardach" kolejowych, gdzie też zginął wskutek najechania przez ranżerującą lokomotywę. W kuferku biedaka znaleziono kilka szkiców uderzająco pięknej dziewczyny, jego narzeczonej, i wartościowe skrzypce. Ostatnie te pamiątki zostaną wysłane rodzicom Zarzyckiego do Galicyi.

NORTH TONAWANDA, N. Y.

Donoszą z North Tonawandy, że tamże dwóch przyjaciół i towarzyszy pracy postanowiło "pozbyszkować" się i zabrali się do pracy! Skutek tego "zbyszkowania" jest ten, że Jan Pieścionek z Miller ulicy leży w szpitalu ze złamaną nogą poniżej kolana, a doktorzy starają się, by człekowi ulżyć w bólu.

LE ROY, N. Y.

Z Le Roy, miasteczka położonego niedaleko od Buffalo, w pobliżu Batavia, donoszą, że tamże w kamieniołomach zabity został podczas pracy robotnik polski Jan Szkocic, 22 lat liczący. Szkocic pracował w dole, z którego wagonami kamień wydobywano, gdy w tem zerwała się lina, którą wagony wyciągano i te spadły na nieszczęśliwego młodego człowieka. Szkocic przybył do Ameryki niedawno temu.

PITTSBURG, PA.

Obecnie dopiero skompletowano listę ofiar i ogłoszono nazwiska tych, którzy zostali zabici, lub poranieni w katastrofie we fabryce cygar na 28. ulicy, gdzie nowo zbudowany zbiornik wodny na dachu budynku zarwał się i przebił dwie podłogi, zabijając i raniąc wiele osób, na górnych piętrach tego budynku pracujących. Wypadek zdarzył się około godziny w pół do piątej po południu w ubiegłym tygodniu. Do zbiornika napompowano 3,000 galonów wody. Ciężaru tego belki nie mogły utrzymać i cały ten zbiornik wody, załamawszy wiązania belkowe, spadł na dach, zdruzgotał go, załamał jedną i drugą podłogę, raniąc i zabijając ludzi pracujących w tym budynku. Jak straszliwym był widok w okolicy, trudno opisać. W fabryce pracuje większa część dziewcząt polskich, zamieszkujących w najbliższej okolicy fabryki. Wszystko więc wyległo na ulicę. Tu gorączkowe dopytywania, tam znowu spazmatyczny płacz matki, obawiającej się o życie swej córki, tu znowu przedziera się przez tłum człowiek zakurzony, czarny od fabrycznej pracy — to ojciec, który na wieść o nieszczęściu, porzucił pracę i spieszy stanąć oko w oko z nieszczęściem niepewny, jaką otrzyma nowinę. Straż trzyma policya, ratunek dają zewsząd zawezwani doktorzy i pogotowia ratunkowe z okolicznych szpitali — straż ogniowa przeglądła budynek, poszukując za dalszymi ofiarami. W fabryce prócz kilkunastu mężczyzn znajdowało się do 600 dziewcząt, z tych około 150 na nieszczęsnych piętrach.

Z gruzów wydobyto następujące ciała-trupy: Agnieszka Niedzielska, lat 17; Iva Lawton, lat 17; Anna Bombatti, lat 23.

Ranne: Anna Weider, Elżbieta Weider, Cecylia Bleichner, Marya Bleichner, Sadie Bleichner, Lena Sweeney, Stanisława Łysakowska, lat 19, Anna Smykowska, lat 14, Nettie Smith, Marya Wojciak, lat 16, Marya Browarska, lat 19, Cecylia Zielińska, lat 18, Leokadya Modrzejewska, lat 18, Katarzyna Hyta, lat 18, Marya Kulwicka, lat 16, Agnieszka Met, Anna Salatowska, lat 16, D. Kamińska, lat 18, M. Lieber.

Katastrofa uczyniła bardzo przygnębiające wrażenie i na długo pozostanie w umysłach mieszkańców.

MILWAUKEE, WIS.

Tutejszy oddział żeński Krajowego Stowarzyszenia Detalicznych Aptekarzy urządził w hotelu Pfistra zabawę dla goszczących tutaj członkiń z różnych miast w Stanach Zjednoczonych. W Milwaukee odbywa się w tym tygodniu konwencya Krajowego Stowarzyszenia Aptekarzy. Sesye odbywają się w Auditorium. Pomiędzy zabawami odbyła się także gra w karty "cinch". Pani Zofia Rakowska, członkini żeńskiego oddziału, żona p. Stanisława Rakowskiego, aptekarza przy 10-tej avenue i Becher ulicy, zdobyła najwięcej punktów i przyznano jej pierwszą nagrodę. Browar Pabsta ugościł aptekarzy i ich żony w swym browarze i także w letnisku w Whitefish Bay.

— Koleją North Western przybył z Chicago dostojny gość. Najprzew. ks. Arcybiskup Weber, który daje Siostrom Felicyankom rekolekcye w Sierocińcu Polskim. Dostojnik Kościoła zabawi tu cały tydzień. Ks. Arcybiskupa na stacyi North Western powitali księża B. E. Góral, Dr. Chytewski, kapelan Sierocińca Polskiego. Wprost ze stacyi, w samochodzie ks. Górala, przybył ks. Arcybiskup do Sierocińca, gdzie powitało go przeszło 200 Siόstr.
przeszło 200 Siόstr. Ks. Arcybiskup jest Komisarzem OO. Zmartwychwstańców i mieszka w Berlinie, w Kanadzie. W zeszłym tygodniu dawał rekolekcye SS. Felicyankom w Buffalo.

PERRY, N. Y.

W piątek wieczorem wybuchła sroga bitka pomiędzy pracownikami kolei Buffalo, Rochester & Pittsburg i to w yardach frachtowych. Na miejsce walki przybył szef policyi Butler i policyant Scholes. Aresztowali oni dwóch walczących, którzy już byli porządnie pokrwawieni i mieli rozbite nosy, mianowicie Grzegorza Gulskiego i Edwarda Nikla. Nikiel w zapale rzucił się na szefa Butlera, co mu naturalnie na dobre nie wyszło, bo prócz ciegów, które otrzymał, powędrował do "Warszawy" na 150 dni, podczas gdy spokojniejszy Gulski dni kozy tylko 20, a maszynista Howard zapłacił grzywnę $25.

STAMFORD, CONN.

Józef Wiszomirski, pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, zatrudniony w kamieniołomach firm "Water Siden Stone Mill" uległ przy pracy wypadkowi. Skrzynia wózka na którym woził kamienie, usunęła się i przycisnąwszy mu palec u ręki, fatalnie mu go skaleczyła.

UTICA, N. Y.

W sobotę zakończona została sprawa sądowa pobicia Franciszka Szczygła przez Adama Świeraka. Ostatni, otrzymał wyrok następujący: Przez 5 lat zakazane ma pić trunki, jeden rok co tydzień meldować się musi w sądzie, czy pracuje na żonę i dzieci, w dodatku zapłacić musi wszelkie koszta. W razie złamania tego wyroku czeka Świeraka $500 kary i 500 dni więzienia, Zatem, ostrożnie!

AUBURN, N. Y.

We środę rano zginął w Auburn w krześle elektrycznem Jan Maruszewski z Cheektowaga, w powiecie Erie. Maruszewski zastrzelił w więto Robotników w ubiegłym wrześniu w Buffalo policyanta Karola Schaeffera i Franciszka Kozaka. Maruszewski umarł nawrócony. Wyspowiadał się, przyjął Komunię św. i pogodził się z losem. Z krewnych nikt nie był świadkiem egzekucyi. W nocy przed egzekucyą odwiedził skazańca ks. Hordych z Cheektowaga oraz kilku obywateli. Rozmawiali oni z Maruszewskim przez cztery godziny. Na drogę wieczności przygotował nieszczęsnego młodzieńca ks. Szupa, proboszcz w Auburn.

NEW YORK, N. Y.

Na pewnem weselu polskiem przyszło do awantur pomiędzy starostą a ojcem młodej i innymi gośćmi weselnymi. Przywołano nawet w sukurs kilku uliczników, ale ci jakoś obawiali się bitki z weselnikami i wynieśli się, skradłszy tylko jednej z panienek zegarek wartości $30.

— Na parowcu "Kaiserin Auguste Victoria" przypłynęły do Nowego Yorku z Galicyi pani Anna Mysiak wraz z dwojgiem dzieci, wszystkich jednak wykluczono. Zamierzała się ona udać do swego męża Maksyma Mysiaka, który mieszkał u Maryi Grabowskiej w Brooklynie. Od czasu wyjazdu niewiasty z kraju, mąż jej przyjął gdzieś stanowisko, a konsulat austryacki, który zaopiekował się Musiakową, nie dołał wykryć miejsca jego pobytu.

BUFFALO, N. Y.

W niedzielę nad ranem wybrało się trzech Polaków na ryby i nająwszy łódkę, popłynęli na głębię niedaleko tamy "break-wall". Było jeszcze ciemno, gdy nagle jeden z nich usiłował przesiąść się z jednego siedzenia na drugie, łódka przechyliła się gwałtownie i dwaj jego towarzysze widząc napływającą wodę wyskoczyli z łódki do jeziora i nim pomoc nadeszła, obaj utonęli. Byli to: Wojciech Lewarczyk i Jan Walkowiak z pn. 1262 Sycamore ul. Jan Lewarczyk, brat Wojciecha, pozostał w łódce i wyratowali go marynarze ze stacyi ratunkowej przywołani krzykiem tonących ofiar. Natychmiast rozpoczęto poszukiwania za ciałami i w godzinę wydobyto trupy nieszczęśliwych ofiar rybołóstwa i na rozkaz medycznego egzaminatora Dansera odstawiono je do kostnicy. Smutna ta katastrofa niech będzie przestrogą dla wielu, którzy nie pomnąc na przykazania kościelne, rano wyjeżdżają na "ryby", w czasie sumy urządzają przejażdżki automobilowe itd. zaniedbując nabożeństwo. Czasem palec Boży dotyka strasznie niejednego, aby sprawiedliwości stało się zadość.

— Pisma angielski doniosły, że Józef Siczyński, lat 22, z pn. 484 Lovejoy, został lekko pokaleczony przez automobil, rozwożący "express". Tymczasem nieszczęście dotknęło Jana Szczepańskiego, lat 32, i jest on nie lekko, ale ciężko pokaleczony.

Przyszedłszy w dobrze podpitym stanie nad ranem do domu 22-letni Józef Kiszak począł się kłócić z rodzicami, a następnie dobywszy noża tak nim wymachiwał, że przerażeni rodzice musieli się ratować ucieczką na ulicę. Przywołany policyant zabrał awanturnika, a sędzia postara się o odpowiednią dla łobuza nagrodę.

DERBY, CONN.

Poraz pierwszy w życiu miałem sposobność być obecnym na tak wspaniałym obchodzie jakim był obchód setnej rocznicy śmierci zasłużonego kapłana Hugona Kołłątaja, urządzony staraniem połączonych Towarzystw ze Stanu Connecticut, należących d Zjednoczenia P. R. K. Obchód odbył się dn. 27-go lipca r. b., w Derby, Conn. Rozpoczęto go z wielkiem namaszczeniem i powagą godną prawych katolików. P. Edward Pietrosiewicz, z Bridgeport, Conn., otworzył obchód i powołał ob. Ig. Midurę z Hartford, Conn., na przewodniczącego. P. Ig. Midura, podziękowawszy za powołanie go na zaszczytne miejsce, zaprosił na swoje krzesło Wiel. ks. P. Waszko, miejscowego proboszcza. Program obchodu był następujący:

1) Po odmówieniu modlitwy, Wiel. ks. P. Waszko wypowiedział mowę. 2) Śpiew wykonany przez chór kościelny z Bridgeport, Conn.; 3) Mowa — życiorys ks. Hugona Kołłątaja; ob. Ig. Midura z Hartford, Conn.; 4) Mowa Wiel. ks. Eug. Kołodzieja; 5) Śpiew chóru kościelnego z Bridgeport; 6) Deklamacya przez p. Wypija z Bridgeport: "Powstań Ojczyźnie". 7) Mowa ob. Kaz. Dobrowolskiego z New Britain, Conn., na temat: Zjednoczmy się. 8) Śpiew chóru kościelnego z Bridgeport, Conn. 9) Mowa p. Ig. Midury z Hartford, Conn. 10) Deklamacya p. Ed. Pietrosiewicza z Bridgeport, Conn. 11) Mowa p. K. Karpieni z New Britain, Conn. 12) Ogólny śpiew "Boże coś Polskę", stanowiący zakończenie obchodu.

Z BOSTON, MASS.

O ile zeszłe lato było gorące, o tyle tegoroczne przedstawia się raczej jak jesień o zmiennej temperaturze każdodziennie. Z tego powodu cieńkusze narzekają a tłuściochy z zadowoleniem chwalą sobie takie wysokie zarządzenie.

— Ze szczupłego gronka inteligencyi bostońskiej ubył jeden, a mianowicie redaktor organu Zw. Mł. Polskiej, pan Śliski, który objął kierownictwo nowo powstałej placówki narodowej "Prawda" w Jersey City. Pobudka, pismo młodzieży, traci w panu Śliskim pracownika, który je podniósł. Dalszy los pisma młodzieży złożono w ręce młodziutkiego sekretarza generalnego, pana Tarki.

WILMINGTON, DEL.

Wilmington, Del. Dnia 11 sierpnia odbyło się poświęcenie nowego organu o wpół do ósmej godz. wieczorem w kościele pod wezwaniem św. Jadwigi, której to parafii jest proboszczem Wiel. ks. Jan Gulcz. Organy mają kosztować przeszło trzy tysiące dolarów. Powinszować mogą sobie parafianie wilmingtońscy, iż jeden ofiarodawca tylko dał na te organy $1,500, a tym ofiarodawcą jest Andrzej Carnegie, milioner amerykański. Na poświęcenie przyjechało paru organistów z pobliskich miast, którzy przy udziale miejscowych śpiewaków dali koncert muzykalno - wokalny, na dochód tego organu.

Jan Duchnowski, chłopak w wieku siedm lat, zamieszkały przy rodzicach pod numerem 102 Logan ulica, utonął dnia 12 sierpnia przed południem, gdy poszedł z innymi chłopcami się kąpać. Mały Janek skakał parę razy z wysokiego miejsca do wody, naraz począł tonąć. Mali towarzysze nie mogli mu dać ratunku, tylko narobili krzyku. Na ten lament i krzyk nadbiegł mężczyzna imieniem Frydrych Hill i skoczywszy do wody, wydostał chłopca i dał znać o ratunek, ale gdy pomoc przyszła już było zapóźno, chłopiec już nie żył. Koroner Candler spisawszy wypadek odstawił dziecko rodzicom. Polski pogrzebowy Stanisław Jasik zajmie się jego pogrzebem. A zatem rodzice pamiętajcie o swych dzieciach dobrze, aby was podobny wypadek nie spotkał.

WAGNERS POINT, MD.

Wagners Point, Md. Dnia 31-go lipca utonął przy pracy Józef Kozłowski, nieboszczyk był palaczem na szynie zrzucającej popiół i żużle, jakie przywozili z Baltimore z fabryki. Rano poszedł do pracy, aby na czas przygotować ogień o godzinie wpół do 7ej zaniosła mu córeczka śniadanie, które zjadł i zajął się swoją robotą. Krótko po siódmej zauważył maszynista, że maszyna staje z powodu braku pary; zaczął go wołać po imieniu, ale nikt się nie odezwał. Posłał więc człowieka tamże pracującego do mieszkania, albowiem domek, w którym nieboszczyk mieszkał, stoi przy wodzie. Gdy i tam go nie znaleźli, zaczęli się domyślać czegoś niedobrego; nareszcie zauważyli czapkę pływającą, a po krótkiem szukaniu znaleźli i ciało nieboszczyka, ale ratunek okazał się już bezskuteczny. Pogrzeb odbył się 2 sierpnia z kościoła parafialnego św. Wojciecha na cmentarz św. Stanisława K. w Baltimore. W pogrzebie brali udział członkowie Bractwa św. Stanisława B. i M. z Curtis Bay, do którego ś. p. Kozłowski należał od początku założenia przed sześciu laty przez ś. p. ks. Marzeckiego i gdy nie mieliśmy na miejscu kościoła tylko należeliśmy do parafii w Curtis Bay. Nieboszczyk pozostawił żonę i pięcioro nieletnich dzieci, cztery córeczki i jednego synka, najstarsze 15 lat, a najmłodsze 2 lata. S. p. Kozłowski był dobrym katolikiem, przykładnym mężem i ojcem. Oby mu ta obca ziemia była lekką!

NIAGARA FALLS, N. Y.

Michał Breński., jadąc na dachu wagonu kolei Niagara Junction, spadł na tory i postradał obie nogi, które mu wagony obcięły. Przewieziony do szpitala ma szanse wyzdrowienia.

CHICAGO.

ZAKOŃCZENIE KURSÓW WAKACYJNYCH DLA SS. NAUCZYCIELEK.

Kursa te zakończyły się w dniu 14. Sierpnia, a w uroczystem zakończeniu wziął udział Najprz. ks. Biskup Paweł P. Rhode, kierownik kursu ks. Wł. Zapała z gronem nauczycieli i Wiel. księża:

Jan Kosiński, ks. Fr. Gordon, ks. Stefan Nawrocki, ks. K. Sztuczko, ks. St. Siatka, ks. J. Szczypta, ks. Fr.Karabasz, ks. Fel. Kachnowski, w zast. chorego Przew. ks. Fr. Lange, ks. Świerczek, ks. Sims, ks. Zieliński ze St. Louis, ks. Bocian i ks. Fr. Repiński.

Siostry zebrały się w komplecie w liczbie 320, oprócz też wielu gości.

Przemowy wygłosili po polsku: ks. Zapała, a po angielsku ks. Sims.

Z przemówienia ks. Zapały notujemy, że w kursie brało udział 320 Siόstr-nauczycielek, a mianowicie SS. Notredamek 88, Felicyanek 48, Józefinek 31, Zmartwychwstanek 32, Franciszkanek z Milwaukee 4, Franciszkanek z Chicago 21, Franciszkanek z Jolliet 5, Nazaretanek 77.

Głównym punktem uroczystości było przmówini Najprz. ks. Biskupa Rhodego.

W wymownych słowach podniósł ks. Biskup znaczenie szkoły polskiej i szkoły katolickiej i zasługę Siόstr, poświęcających się tak chwalebnemu dziełu.

"Przy zakładaniu i rozwoju naszych szkół parafialnych — mówił ks. Biskup — miał nasz kler na celu podtrzymać polskość i utrwalić ją na zawsze w młodych sercach i wywiązał się z tego zadania tak dobrze, że cały trzymilionowy lud polski w Stanach Zjednoczonych mówi po polsku, czuje po polsku i pracuje z myślą o Polsce.

"I czyż godzi się o tej zasłudze kleru naszego zapomnieć i w tak wzniosłych zadaniach mu przeszkadzać i o własny interes tam pomawiać, gdzie dobro wiary i narodowości tak silnie są zespolone?

"Sprawiedliwość nakazuje uznać nietylko pożyteczność samejże pracy, ale także iście wspaniały rezultat.

"W tym ostatnim kierunku nie osiągnęlibyśmy nigdy takiego plonu, gdyby nie bezgraniczne poświęcenie Siόstr nauczycielek, którym społeczeństwo nasze winno najszczerszą za to wdzięczność.

"Kursa wakacyjne przyniosły nie mało pożytku i obznajomiły Siostry z nowym najlepszym planem szkolnym.

"Zacne Siostry będą tem gorliwiej współdziałać w szerzeniu polskiej i katolickiej oświaty."

Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu: "Boże coś Polskę."

UZNANIE DLA DR. PIETROWICZA.

Służba w zakładach powiatowych w Dunning, w dowód szczerego uznania za rzetelne i sprawiedliwe traktowanie wszystkich bez wyjątku, ofiarowała Doktorowi Pietrowiczowi przy odjeździe bogato ozdobiony zegarek, z dewizką wysadzaną wielkim dyamentem, wartości $475 — z następującym napisem:

"Won by Dr. S. R. Pietrowicz from the hearts of his fellow employes of the Dunning Institutions — July 1st, 1912. God bless You!"

NA POSTERUNKU.

..Rektor **Piątkowski** jest już w Cambridge Springs, Pa., i zapobiegliwie czyni starania w sprawie otwarcia roku szkolnego w "Kolegium Związkowem". Trzeciej klasy z nowym rokiem szkolnym nie zdoła otworzyć, ale natomiast klasa przygotowawcza tudzież klasy pierwsza i druga znajdą pomieszczenie, profesorów i dostateczne środki naukowe.

Prezes Stęczyński pisze do jednego ze Związkowców z Cambridge Springs: "zapracowany jestem całkowicie około reperacyi i przebudowy głównego gmachu, tudzież budowy nowych zabudowań gospodarczych, wreszcie kierownictwom robót na farmie.

Stworzyłem już małe gospodarstwo, składające się z koni, krów, świń i baranów [prawdziwych].

Pomiędzy temi poczciwemi stworzeniami jest mi dobrze i we solo...."

Wyobrażamy sobie, że szanowny prezes odetchnie, choćby przy najcięższej pracy, byle zdala od chicagoskiej polityki obrzucania wszystkiego błotem "dla dobra... króla pruskiego!"

KURSA WAKACYJNE DLA DZIATWY POLSKIEJ.

Związek Nar. Polski urządził tu kursa dla nauczenia dziatwy języka polskiego i prowadził je w następujących szkołach publicznych:

Avondale Branch, róg Milwaukee i Diversey ave. od godziny 9, do 12 w południe codziennie.

Peabody School na Trójcowie, Augusta st. koło Noble st. od 1 do 4 popołudniu codziennie.

Steward School na Town of Lake, róg 46-ej i Hermitage ave., codziennie od 9 do 12 w południe.

Armour School na Bridgeporcie róg 33-ej Pl. i Morgan ulicy, codziennie od 9 do 12 w południe.

Cel był chwalebny, ale rezultat utwierdził nas w przekonaniu, że dziatwa nasza musi kształcić się w naszych polskich szkołach parafialnych, jeśli niema się zupełnie zamerykanizować.

Krótki kurs wakacyjny nie może wystarczyć — jakkolwiek dobrze zasługuje się Związek Narodowy Polski, że Szkółki wakacyjne podtrzymuje.

UDAŁA ZABAWA.

Ubiegłej niedzieli odbył się w parku Kolze'go w Dunning, doroczny piknik Biblioteki Zw. Nar. Pol. Pomimo niezbyt pewnej pogody zebrało się na tym pikniku mnóstwo publiczności z najlepszych sfer tutejszej Polonii. Jest to dowodem, że Polonia nasza tam gdzie chodzi o poparcie szlachetnego celu, spieszy zawsze tłumnie bez różnicy obozów i przynależności organizacyjnej. Wszelkie też zabawy Zw. Nar. Pol. mają już od szeregu lat ustaloną pod tym względem opinię, a piszący te słowa miał sposobność słyszeć takie zdanie z ust jednego z długoletnich tutejszych obywateli: "mieszkam w Chicago od 30 lat i chodzę zawsze na Pikniki Biblioteki Zw. Nar. Pol. choćby tylko dlatego, że tem mogę spotkać zawsze znajomych, z których od 10 nie miałem sposobności się widzieć." Charakteryzuje to najdosadniej, niezwykłą popularność, jaką zabawy te cieszą się wśród kroeiowej a tak rozprószonej tutejszej Polonii. Onegdajszy piknik udał się pod każdym względem znaakomicie i przyniósł zapewne sporo grosiwa na zbożny cel. Daj Boże, by solidarność taka zapanowała i na innych polach naszej narodowej pracy.

Poświęcenie kamienia węgielnego. Najprzew. ks. Biskup Paweł Rhode, wikaryusz generalny archidyecezyi chicagoskiej, poświęcił w niedzielę kamień węgielny pod nowy kościół św. Bonawentury, na rogu West Diversey i No. Ashland avenue. W uroczystości tej wzięło udział przeszło 500 dzieci szkolnych. Na spotkanie Najprzew. ks. Biskupa wyszły delegacye najrozmaitszych katolickich towarzystw. Ks. Biskup Rhode po poświęceniu kamienia węgielnego w asystencyi licznie zebranego duchowieństwa przemówił do gromadnie zebranych Irlandczyków na temat ofiarności na cele kościelne. Proboszczem tej nowej parafii jest Wiel. ks. M. Mc Guire.

Prof. Adam Bloch, dyrektor rządowego seminaryum nauczycielskiego w Winnipeg, Manitoba, w Kanadzie, bawi na wakacych w Chicago u rodziców, tutejszych starych osadników polskich.

Dr. Michał Rozumski, ukończył "Bennett Medical College" w Uniwersytecie Loyola i rozpoczął praktykę lekarską pod nr. 4744 So. Paulina, niedaleko kościoła św. Józefa.

Druh A. Pelc, prezes okręgu I Związku Spiewaków Pol. w Ameryce poślubił d. 14 sierpnia pannę Gawrońską z Pullman, Ill. Gody weselne odbyły się w domu rodziców panny młodej, na których byli także śpiewacy i śpiewaczki. Chór Wanda i chór B. Dembińskiego odśpiewały kilka utworów pod dyrekcyą kolegi J. Jakajtysa, dyrygenta tychże chórów.

Tow. Spiewu Panien "Halka" przygotowuje się do wspaniałego koncertu, który się ma odbyć w niedzielę dnia 10go listopada, w pięknej nowej sali Związku Polek przy No. Ashland ave.

Tow. Alumnów Szkoły św. Stanisława K. odegra we środę dnia 9go października b. r. doskonałą sztukę ze śpiewami, p. t. "Skalmierzanki." Próby w toku. Sztuki tej dawno nie grano na Stanisławowie.

Koncert. Dowiadujemy się, że wielki koncert pożegnalny panny Antoniny Żebrowskiej odbędzie się 9go października w nowym Domu Związku Polek, przy Ashland ave. Udział w koncercie przyrzekła także znana śpiewaczka polska, pani Jad. Smulska. Zaraz po koncercie nasza młoda artystka wyjeżdża wraz z matką na dłuższy pobyt do Europy.

Karol Olszowy, introligator, którego zakład mieści się przy Milwaukee ave. i Haddon ave., urządził ładną wystawę kalendarzy ściennych w opróżnionym lokalu Banku Polskiego. Ozdobne wzory p. Olszowego zwracają na siebie uwagę licznych przechodniów.

Związek Polskich Salonistów, Lokal XV, należący do stowarzyszenia stanowego "Liquor Dealers' Protective Association of Illinois," na swem ostatniem posiedzeniu obrał delegatów na 33cią konwencyę tej organizacyi, która odbędzie się w dniach 9, 10 i 11 września, w sali Shriners' Temple, w Peoria, Ill. Delegatami wybrani zostali: Wacław J. Pełka, Franciszek Schultz, Jan A. Pełka, i Maryan Knutkowski. Polscy delegaci staną w głównej kwaterze organizacyi, t. j. w hotelu Jefferson w Peoria.

Tow. Budowniczo - Pożyczkowe św. Franciszka przeniosło swą główną kwaterę do sali Macierzy Polskiej. Na posiedzeniu otwarto 5tą Seryę, do której wpisano już przeszło 500 akcyi. Nowa administracya tej spółki przedstawia się jak następuje: Feliks Augustynowicz, prez.; Maryan Ostrowski, wiceprez.; Aleksander Raczyński, sekr.; Jan Kolik, skarbnik; Marceli Siudziński, Franciszek Mazurkiewicz, Ludwik Spoczyński, Franciszek Wardziński i Marcin Kaszyński, dyrektorzy. Posiedzenia spółki św. Franciszka odbywać się będą co czwartek wieczorem.

Ob. Franciszek Schweda bardzo pięknie urządził teraz swój bufet na Trójcowie. Naturalnie, że wszystkie roboty wykonane były przez najlepsze zakłady polskie. Elektrykę zaprowadzał ob. J. Szymański, roboty malarskie wykonał ob. J. Wroński, a nowe karpety dostarczyła firma Braci Perłowskich, resztę garniturów dostarczył ob. W. Jankowski, jak kanapki i t. p.

Pani Józefa Kwasigroch, żona organisty stanisławowskiego, p. And. J. Kwasigrocha, spadła ze schodów i pokaleczyła się nader boleśnie. Zostaje obecnie w łóżku pod dozorem lekarskim.

Odwołuje swój pogrzeb. Ob. Władysław Lewandowski opuścił dom 14go lipca i od tego czasu nie dawał znać wcale o sobie rodzinie. Żona też jego myślała, że zginął w jakiś tajemniczy sposób. Ostatnio w kostnicy powiatowej wystawiono do identyfikacyi zwłoki jakiegoś mężczyzny, które dłuższy czas musiały leżeć w wodzie. Pani Lewandowska udała się do kostnicy wraz z siostrą męża i tam rozpoznała w zwłokach trupa męża. Zarządziła tedy pogrzeb. W chwili jednak, gdy się z pogrzebowym układała, zadzwonił telefon: "Hallo! Hallo! Nie róbcie no tam głupstw żadnych i dajcie spokój z pogrzebem." wołał Lewandowski, "ja żyję i wcale nie chcę być grzebanym." Naturalnie, pogrzeb odwołano.

Balczowski zabity przed swoim domem. Paweł Balczowski, robotnik, zam. p. nr. 3321 Archer ave., wyszedł z domu i przechodził na drugą stronę ulicy, gdy nagle nadjechał w kierunku wschodnim tramwaj linii Archer ave. i nieszczęśliwego najechał. Zatrzymano tramwaj i prywatnie ambulans zabrał śmiertelnie rannego, by go odwieźć do szpitala. Niestety Balczowski doznał tak ciężkich obrażeń, że w drodze ducha wyzionął.

W oczach licznych przechodniów. Liczni przechodnie zgromadzeni na stacyi kolei Lake Shore i Michigan Southern Railway w So. Chicago, przy Erie ave., byli świadkami strasznej śmierci ziomka naszego, 22-letniego młodzieńca, nazwiskiem Józef Lizak, pod kołami pociągu ciężarowego. Lizak zdążał do pracy, i przechodząc przez tor, wpadł pod koła, ponosząc śmierć na miejscu. Zmarły mieszkał p. nr. 13138 przy Houston ave.

Napad bandyty. Niejaka Gertruda Stal, zam. p. nr. 4563 Oakenwald ave., powracając do domu wieczorem, została napadnięta przez zamaskowanego bandytę, który brutalnie ją pobił, a następnie obrabował z $30 gotówki, jaką posiada w torebce. Przechodnie znaleźli ofiarę bandytyzmu na pół żywą i zawiadomili policyę, która dla pocieszenia obiecała szukać bandytę.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Dzień katolicki w Liwie.

Dzięki staraniom ks. kanonika Karola Leszczyńskiego, kierownika miejscowego "Związku Katolickiego", odbył się w prastarym Liwie, niegdyś siedzibie książąt mazowieckich (pow. węgrowski, gub. siedlecka) „Dzień katolicki".

Uroczystość rozpoczęła się od nabożeństwa, które we wspaniałym nowym kościele odprawił jubilat, ks. dziekan Stanisław Broniszewski. Podniosłe i piękne kazanie o katolickim postępie wygłosił do zebranych tłumów wymowny ks. Marceli Ryniewicz, proboszcz z Czerwonki.

Po sumie zebrali się liczni słuchacze w starym budynku kościelnym, gdzie na trybunę wkrótce wstąpił znany pisarz katolicki z Warszawy, p. Antoni Skrzynecki (Antoni Werytus) i wygłosił zajmującą pogadankę "O pracy społecznej". Wyjaśniwszy najpierw, co rozumie się przez pracę społeczną chrześcijańską, mówca wyraził swe gorące uznanie dla zapału i pracy mieszkańców Liwia, którzy pod wodzą swego proboszcza, przyczynili się wielce do wybudowania nowej świątyni, posiadają Związek katolicki, kółka rolnicze, orkiestrę amatorską, a obecnie zakładają dwie szkółki. Prelegent nawoływał Liwiaków do założenia jeszcze sklepu spółkowego, kasy chrześcijańskiej, udziałowej mleczarni, a zwłaszcza domu ludowego, gdzie mogłyby się odbywać zebrania, odczyty, pogadanki i zabawy. W zakończeniu odczytu mówca wyraźnie podkreślił, że wszelka praca społeczna, jeżeli ma dobre owoce wydać, powinna być prowadzona pod hasłem "Naród sobie" i przytem zawsze zgodnie z życzeniem Ojca św. Piusa X, aby "wszystko w Chrystusie odnowić".

Długo nie milknące oklaski były sowitą nagrodą tysiąca słuchaczy dla prelegenta.

Po odczycie ks. proboszcz kanonik Leszczyński serdecznie podejmował w plebanii uczestników zebrania. Tu przemawiali między innymi: ks. M. Ryniewicz z Czerwonki, ks. Teofil Rybka proboszcz z Miedziny, ks. dziekan Ignacy Jasiński z Węgrowa, p. A. Skrzynecki, p. Krajewski z Warszawy i wielu innych.

Dzień zakończyła wielka zabawa dzieci, prowadzona przez państwa Krajewskich i obecnych księży. W zabawie, w czasie której przygrywała dobra orkiestra liwska na dętych instrumentach, wzięło udział około 500 dziatwy.

Zgon weterana wojsk polskich.

W Płocku rozstał się z tym światem, przeżywszy lat 107, ś. p. Ignacy Gąsecki, weteran b. wojsk polskich. Syn ziemianina ziemi wyszogrodzkiej, obrawszy sobie stan wojskowy i wstąpiwszy do szkoły kadetów w Kaliszu, ukończył ją ze stopniem oficera. Gdy wybuchnęła w roku 1850 wojna rosyjsko-polska, służył w piechocie w 4-ym pułku korpusu Ramoriniego. Brał udział w bitwach pod Grochowem, Miłosną, Ostrołęką, Kałuszynem. Po kapitulacyi Warszawy, gdy Ramorini przeszedł granicę Galicyi, i gdy część jego korpusu, nie chcąc się poddać, poszła z bronią w ręku ku Rypinowi, Gąsecki przyłączył się do tej ostatniej i ostatecznie został, wraz z towarzyszami, rozbrojony przez Prusaków, w następstwie czego udał się na tułaczkę. Skorzystawszy z amnestyi udzielonej przez rząd rosyjski emigrantom, powrócił do kraju. Skonfiskowanie ojcowizny zmusiło go do starań o pracę na innem polu. Otrzymał wreszcie z wielkim trudem posadę z płacą roczną 60 złotych. I tej jednak ostoi pozbawiła go w roku 1869 organizacya administracyjna, jako niewładającego językiem państwowym. Nie złagodziła mu tego ciosu obcięta znacznie, pomimo wysługi lat, nikła emeryturka. Nie ugiął się przecież, nie poddał biernie przemocy losu. Zachowawszy do końca wyjątkowo sędziwego żywota moc ducha i męstwo serca, odszedł, pozostawiwszy życiem swym przykład [illegible]

kiej dziś, niestety! — wytrwałości. Niechże odpoczywa w pokoju!

Z Warsawy.

Ogród zoologiczny w Warszawie.

W Warszawie powstaje ogód zoologiczny.

Magistrat warszawski zadecydował w dnia 16 zm. oddać do dyspozycyi Towarzystwa akcyjnego "Ogród zoologiczny w Warszawie" 15 morgów ziemi w parku na Pradze, od strony Wisły, z tem jednak zastrzeżeniem, że ogród powstanie nie później jak w końcu r. 1913.

Jednym z warunków, postawionych przez magistrat, jest, że dzieci szkół początkowych miejskich mają prawo bezpłatnego uczęszczania do ogrodu zoologicznego, inne zaś szkoły korzystać mają ze zniżonej ceny, czem silnie podkreślono cel naukowy ogrodu i jego urządzeń.

Ustawa Tow. akcyjnego z kapitałem 150.000 rb. już jest zatwierdzona.

Ś. p. Julian Małecki.

W Warszawie zmarł, przeżywszy lat 78, śp. Julian Małecki, założyciel pierwszej w kraju fabryki fortepianów, istniejącej od roku 1857, człowiek na polu tej produkcyi zasłużony niepospolicie. W swoim czasie otrzymał on tytuł uprzywilejowanego dostawcy Towarzystwa muzycznego, stwierdzony odpowiednim dokumentem, który podpisali Moniuszko i Apolinary Kątski.

Śp. Julian Małecki był fabrykantem artystą, wielce zamiłowanym pedantem w zakresie prowadzonej przez siebie wytwórczości. Pomimo podeszłego wieku, prawie do końca życia, bo chorował tylko 10 dni, zajmował się osobiście fabryką z energią zadziwiającą.

Bandytyzm w Chełmszczyźnie.

"Ziemia Lubelska" donosi: W nocy na plebanię w Wojsławicach weszło przez okno 3 bandytów z bronią w ręku. Otoczywszy łóżko śpiącego ks. proboszcza Śmiecińskiego, zbudzili go, przystawili mu do piersi i głowy broń i zażądali pieniędzy. Cchwyciwszy wskazane sobie klucze od komody, zabrali paręset rubli, zegarek, broń i zbiegli, grożąc zemstą w razie wydania ich. Jeden z nich mówił po rosyjsku dość biegle, inni porozumiewali się szeptem.

Tej samej nocy był w Wojsławicach naczelnik straży z Chełma, który wkrótce po napadzie przybył z miejscowymi strażnikami w celu dokonania śledztwa.

Napady zbrojne mnożą się w Chełmskiem w przerażający sposób. Przed dwoma dniami, w biały dzień, bandyci napadli na podróżnych, jadących z Chełma do Wojsławic. Parę miesięcy temu miał miejsce napad w dobrach Wojsławickich na leśniczego, którego ograbiono ze szczętem. Przed kilkoma dniami ograbiono kupca w miasteczku. Okazało się, że bandyci uprzednio ucztowali w miejskiej restauracyi i przez parę dni chodzili po miasteczku, upatrując miejsca do rabunku. Śmiałość i pewność, z jaką rabunki zostały dokonane, wskazują, iż mają oni wielu wspólników na miejscu.

Straszny wypadek samochodowy.

W tych dniach w drodze do Warszawy wyruszyło z Berlina samochodem dwóch braci Rylskich, którzy w towarzystwie p. Brzeskiego i szofera jechali w stronę Warszawy. Samochód pp. Rylskich wpadł całym pędem na drzewo przydrożne i roztrzaskał się na drobne kawałki, gniotąc i kalecząc wszystkich czterech jadących.

Niezadługo nadeszła pomoc. Rannych przewieziono do szpitala Lutherstift we Frankfurcie nad Odrą, gdzie u p. Leona Rylskiego i Brzeskiego stwierdzono bardzo ciężkie okaleczenia, gdy rany p. Onufrego Rylskiego i szofera są natury lżejszej.

Wiadomość o tym wypadku wywarła w kolonii polskiej w Warszawie niesłychanie [illegible] żenie, obaj bowiem bracia Rylscy cieszą się tu zasłużoną sympatyą. Młodzi ludzie, właściciele wielkich terenów naftowych w Baku, są zapalonymi sportsmenami i popierają gorąco kiełkujący dopiero sport polski w Berlinie. Sami należą do najlepszych lawn-tennisowców nad Sprewą, gdzie od dwóch lat bawią na poważnych studyach ekonomiczno - społecznych. Znani są również w kołach sportowych Warszawy.

Kapitol narodowy w Port au Prince na wyspie Haiti.



Rycina u góry przedstawia pałac narodowy państwa murzyńskiego Haiti, który to gmach został niedawno wysadzony w powietrze wskutek eksplozyi prochu i zniszczony do szczętu. W katastrofie tej zginął prezydent rzeczypospolitej, gen. Cyncynat Le Conte. Członkowie jego rodziny uszli cało. Rycina na dole przedstawia ulicę w stolicy Port au Prince z targowiskiem.

Orkiestra włościańska.

Już od lat przeszło dwudziestu istnieje znana szeroko w naszym kraju orkiestra, utworzona przez utalentowanego muzyka Namysłowskiego, rodem z Chomęcisk (pow. zamojski). Nauczył on włościan okolicznych, a nauczył doskonale grać na różnych instrumentach i rokrocznie objeżdża z tą orkiestrą wszystkie większe miasta w kraju, grywa wieczorami przez kilka dni i dłużej, mnóstwo lubowników muzyki przychodzi posłuchać gry tej orkiestry, każdy chwali ją słusznie. Teraz Namysłowski ze swoją orkiestrą przebywał dni kilka w Kaliszu. I tam wszyscy zachwycali się grą. Oto co praca Namysłowskiego osiągnęła: młodzież włościańską zdołał nauczyć muzyki tak, że gra doskonale. A więc wszędzie nie brak nam ludzi zdolnych. Każdego można uzdolnić, przygotować do najtrudniejszej nawet roboty.

Okrutna zemsta.

W d. 9. lipca o godz. 8 rano wybuchł pożar we wsi Stok Lacki w pow. siedleckim, gdzie spłonęło 5 zagród gospodarskich i jedna sztuka inwentarza chlewnego. Pożar umiejscowiła straż ogniowa siedlecka. Przyczyną pożaru była zemsta Wojciecha Biardy na Dymowskiego. Kiedy dowiedziano się, kto był podpalaczem, natychmiast sprawcę ukarano sądem doraźnym, zabijając Biardę w straszny sposób. Zwłoki zabezpieczono na miejscu do przybycia władz sądowych. Zabity pozostawił żonę, którą od dłuższego czasu pozostawała w oddaleniu, pracując na własne utrzymanie.

Zmarli.

W dniu 25-ym czerwca zmarł ś. p. ks. Skórczewski, ostatni gwardyan klasztoru OO. Bernardynów w Kole. Zmarły kapłan liczył 74 lata życia, powołania zaś zakonnego przeszło 50; przed paroma bowiem laty obchodził półwiekowy jubileusz oblóczyn.

Przy końcu czerwca zmarł w Petersburgu ś. p. Mikołaj Karpowicz, długoletni profesor tamtejszego seminaryum duchownego rzymsko-katolickiego.

ZABÓJSTWO WŁAŚCICIELA DOMU.

Warszawa. Na rogu ul. Targowej i Ząbkowskiej, w pobliżu miejsca, w którem bandyci napadli na p. Rogalińskiego, dokonano napadu morderczego na właściciela domu w Targówku, Aleksandra Bednarka. Działo się to w czasie, kiedy tłumy, korzystając z wieczoru, wyległy na przechadzkę.

OBYWATELE POLACY Z CLEVELAND W OJCZYŹNIE.

Warszawa. Onegdaj miasto nasze opuścili, po dniach kilku bytności, adw. Bieńkowski i dr. med. Śmigiel, synowie emigrantów polskich, zamieszkałych w Cleveland, Stanach Zjednoczonych. Pp. Bieńkowski i Śmigiel, urodzeni w Cleveland, nie byli nigdy w Polsce i podczas obecnych feryi letnich postanowili zwiedzić wszystkie dzielnice Polski. Rozpocząwszy zwiedzenie ojczyzny od Krakowa, rodacy nasi przez parę dni zatrzymali się w Warszawie, zwiedzając miasto, szczególnie zaś pamiątki narodowe.

NAPAD BANDYCKI.

Warszawa. Marya Ochwiewiczówna, lat 18, z zawodu kelnerka, zamieszkała w domu No. 28 przy ul. Ś-to Krzyskiej, chodziło około godz. 2. w nocy przez ul. Pokorną, w pobliżu przejazdu kolejowego, napadło na nią dwóch mężczyzn, z których jeden pochwyciwszy ją za gardło, zatkał jej usta, aby nie mogła krzyczeć, drugi tymczasem ściągnął jej z palca pierścionek z rubinem, wyjął jej z kieszeni portmonetkę z 2 rb. oraz z pod szyi broszkę, wartości 30 rb., poczem pobili ją dotkliwie i obaj umknęli. Zawiadomiony o wypadku komisarz 4 cyrkułu wysiał niezwłocznie na miejsce rabunku oddział policyi, który aresztował czterech podejrzanych osobników. Pomiędzy aresztowanymi Ochwiewiczówna poznała: Józefa Bondela, lat 22 i Józefa Brzeskiego, lat 20, mianowicie tych, którzy ją obrabowali. Zrabowanych pieniędzy jak również pierścionka i broszki, przy aresztowanych nie znaleziono.

ZJAZD RZEMIEŚLNIKÓW.

Łódź. Na otwartej przed kilkunastu dniami wystawie przemysło[illegible] dzie się 14. września trzydniowy, wielki zjazd rzemieślników z Królestwa Polskiego. Zjazd ma na celu pobudzenie energii i życia w wielu nierozwiniętych dotychczas rzemiosłach. Zjazd zostanie poprzedzony szeregiem posiedzeń w siedemnastu grupach, reprezentujących kilkadziesiąt gałęzi rzemiosł, gdzie będzie opracowany szczegółowy materyał, który następnie wypełni obrady zjazdu. Inicyatorom zjazdu chodzi o obliczenie sił rzemiosł i zoryentowanie się w ogólnych ekonomicznych warunkach Królestwa. Zjazd ma być także początkiem organizacyi statystycznej rzemiosł w Królestwie, jak również początkiem zakładania spółek wytwórczych, łączenia drobnych warsztatów rzemieślniczych. Na zjeździe będzie omawiany projekt założenia Banku rzemieślniczego, jako towarzystwa akcyjnego. W zjeździe rzemieślników wezmą udział najwybitniejsi działacze na polu ekonomicznem.

NOWY KOŚCIÓŁ NA POWIŚLU.

Warszawa. Nowy kościół na Powiślu stanie wkrótce zamiast dotychczasowego kościółka na ul. Łazienkowskiej, zajmowanego do niedawna przez OO. Kapucynów. Dzięki energii obecnego rektora kościołka, ks. dr. Ryniewicza, przy poparciu gorącem ks. prałata Jełowickiego — budowa tej tak koniecznej w tych okolicach świątyni, rozpocznie się z wiosną roku przyszłego. Kościół wybudowany zostanie podług planów, sporządzonych obecnie przez architekta p. Kudra.

DROBNE WIADOMOŚCI Z KRÓLESTWA.

Pożar w katedrze lubelskiej Dn. 1. lipca o godz. 5 z rana, zakrystyan kościoła katedralnego, Ignacy Kowalski, otwierając drzwi zakrystyi, spostrzegł palącą się w niej szafę z ubraniem służby kościelnej. Służba kościelna i lud wspólnemi siłami pożar dość szybko ugasili. Pomimo to, obrazy niektóre oraz malowania zakrystyi uległy zniszczeniu. Straty znaczne.

Nakonieczny sędzią gminnym. Z Lublina donoszą, że w gm. Garbowie, w pow. puławskim posła ziemi lubelskiej do Dumy państwowej, Nakoniecznego wybrano na sędziego gminnego.

Kara za nauczanie. Sąd okręgowy lubelski osądził niedawno Elżbietę Bareńską za to, że wynajęła mieszkanie na tajną szkołę, a Pawła Szurkiewicza, że bez pozwo[illegible]

dzień aresztu, albo na 1 rb. kary.

Garbów (gub. lubelska). Z parafii garbowskiej przeszło 300 osób udało się do Nałęczowa dla zwiedzenia tamtejszych instytucyi społecznych. To jest bardzo dobry sposób zachęcania nas do pracy społecznej.

Międzyrzec (gub. siedlecka). — Władza gubernialna w Siedlcach nieprawnie zamknęła kółko rolnicze w Międzyrzeczu. Zarząd kółka podał skargę do senatu i — wygrał. Kółku rolniczemu przywrócono prawo istnienia.

Grojec (gub. warszaw.) Dnia 7. lipca odbyło się pierwsze zebranie uczestników, zakładających spółkowy sklep z towarami łokciowymi. Odrazu wszyscy zgromadzeni chętnie pobrali udziały. Złożono na razie 3 tysiące rubli. Jest nadzieja, że przybędzie więcej. Sporo okolicznych włościan wzięło udziały.

W ogniu. Pod Skierniewicami we wsi Mokre spłonęły dwa domy. W jednym z nich spał syn gospodarza, 18 letni młodzieniec, Tarnowski. Spał mocno, a dym widocznie go odurzył i w końcu płomienie ogarnęły i żywcem spaliły. Nazajutrz rodzina pod gruzami znalazła jego zwłoki zwęglone.

Kredyt żydowski. Grono działaczów żydowskich rozpoczęło starania w piotrkowskim rządzie gubernialnym o pozwolenie na zjazd przedstawicieli żydowskich towarzystw pożyczkowo - oszczędnościowych i wzajemnego kredytu. Głównym punktem porządku dziennego zjazdu ma być założenie specyalnie żydowskiego banku towarzystw spółdzielczych kredytowych.

Rewizya na Jasnej Górze! Policyanci oraz żandarmi urządzili pod dowództwem naczelnika żandarmeryi z Częstochowy ścisłą rewizyę w piwnicach i lochach wałów klasztornych, odpokując ziemię i mury kilofami. Rewizya trwała dwie godziny, lecz nic podejrzanego nie znaleziono.

W Białogródce na Wołyniu zmarł ś. p. doktor Mirosław Czajkowski. Zginął jak żołnierz na posterunku: tyfus plamisty, którego nabawił się u chorego, zaprowadził go do grobu.

Zwaryował ze szczęścia. Pewien rzemieślnik w Warszawie, który podczas ostatniego ciągnienia wygrał na loteryi rb. 5,000 dowiedziawszy się o tem, zemdlał, następnie zaś zaczął ujawniać nienormalny stan umysłu, a obecnie rozchorował się na dobre i dostał pomieszania zmysłów.

Sprzedaż majątku. "Kuryer Litewski" donosi, że potomek, zasłużonego na Litwie rodu polskiego, Władysław Oskierko — dobrowolnie sprzedał swój majątek Ostrówek — bankowi włościańskiemu.

Drobny kredyt. Na początku rb. na Wołyniu było 202 towarzystw kredytowych i 48 kredytowo-oszczędnościowych. W ciągu ostatniego roku liczba tych instytucyi zwiększyła się o 80, czyli o 32 procent.

Nowy szpital dla dzieci w Radomiu. Przed śmiercią hrabina Adela Ożarowska ofiarowała sto tysięcy na szpital dla dzieci. Teraz już uzyskano pozwolenie i uformował się komitet do budowy szpitala. Tak więc dzięki znacznej ofierze hrabiny, Radom posiądzie niezbędną instytucyę, ratującą chore dzieci.

Z gubernii grodzieńskiej. — Gubernator grodzieński w drodze administracyjnej za tajne nauczanie języka polskiego skazał włościan: Ludwikę Jurkowską i Kazimierza Prokopczyka na 100 rb. grzywien każdego, oraz Antoninę Sawicką, Kazimierza Szubzdę, Józefa Jaworskiego, Józefa Zdanowicza, Jana Romanowicza i Kazimierza Jaworskiego po 25 rubli każdego. Jurkowską ukarano za nauczanie za opłatą po 15 kop. tygodniowo od ucznia, Prokopczyka za udzielenie lokalu na szkołę, innych zaś za oddanie do tej szkoły swych dzieci.

Krasnystaw. Kościół kolegialny (dawna katedra biskupia) w Krasnymstawie jest obecnie gruntownie odnawiany. Roboty prowadzone są pod kierunkiem znanego artysty-malarza Trojanowskiego.

Nieszawa. Między stacyami Nieszawa i Aleksandrowem, na 143 Wiorście dróżniczka kolejowa podczas pełnienia obowiązków służbowych wpadła pod pociąg osobowy i poniosła śmierć na miejscu.

W Będzinie, w Królestwie Polskiem, mieszka i zajmuje miejsce stróża nocnego w fabryce drutu braci Laskier, niejaki Lech, pochodzący ze wsi Piotrkowice, gminy Koniuszá, w powiecie miechowskim. Staruszek Lech urodził się dnia 16. lipca 1805 roku, czyli obecnie liczy 107 lat. Jest jeszcze bardzo rzeźki i chętnie opowiada dzieje z przed stu lat, które doskonale pamięta. A pamięta pono inny czas, inne stosunki ludzkie.

Warszawa. W pewnej wiosce pod Warszawą odbywała się uroczystość wiechowin z okazyi ukończenia budowli. Nagle zarwało się rusztowanie i 19 robotnic oraz 4 robotników zabitych zostało na miejscu.

CZY CI NAJMILSZY.

W dali było widać ciemną wstęgę boru, prz[illegible] łąkę, a wśród łanów z[illegible] chata pokryta słomianą [illegible]mi. Brzozy zwieszały nad nią zielone warkocze, a na świerku w gnieździe stał bocian, a w sadzie wiśniowym czerniały ule. Przez otwarte wrota na dziedziniec wszedł wędrowiec i rzekł do niewiasty stojącej na progu:

— Pokój tej cichej chacie, tym drzewom, zbożom i okolicy całej i tobie, matko!

Ona powitawszy go gościnnie, rzekła:

— Chleba i mleka przyniosę ci, wydrowcze; a tymczasem siądź i odpocznij, bo widać, że z dalekiej wracasz podróży.

— Jako ów bocian i jako jaskółka wędrowałem, wracam z daleka i od dzieci twoich wieść przynoszę.

Więc onej matce dusza cała zbiegła do oczu i zaraz spytała wędrowca.

— Czy wiesz o synu moim, Jaśku?

— Czy ci on najmilszy, że o niego pytasz najwięcej? Oto jeden syn twój w puszczach z siekierą pracuje i w jeziorze sieć zapuszcza; drugi konie na stepie pasie, pieśni tęskne zawodzi i w gwiazdy patrzy; trzeci po górach się wspina, na turniach i halach z owcami noce spędza, w orłów krakania się wsłuchuje. Do kolan się twoich wszyscy chylą i pozdrowienie ci przesyłają.

— A Jaśko? — spytała z troską na twarzy.

— Wieść smutną chowam na ostatek. Źle mi się wiedzie; rola plonu mu nie daje, bieda i głód dokucza, w niedoli płyną mu dni i miesiące. Wśród obcych i nędzy mowy twej nawet zapomina... Więc i ty zapomnij o nim, bo on już nie twój... Zapomnij!

Gdy to rzekł, kobieta wziąwszy go za rękę, wiodła do spiżarni w chacie i zdjąwszy bochenek chleba z półki, rzekła:

— Wędrowcze, daj to Jaśkowi!

Nakoniec z chustki rozwiązała pieniądz srebrny, błyszczący i drżącym głosem rzecze:

— Nie bogatam ja sama, ale i to dla Jaśka.

— Niewiasto! — rzekł ze zdziwieniem wielkiem wędrowiec. — Synów masz wielu, a jednemu to wszystko oddajesz. Czy go kochasz najwięcej? Czy ci on najmilszy?

Ona, zaś podniósłszy wielkie, smutne oczy, łzami zalane, tak rzecze:

— Błogosławieństwo moje wszystkim, ale datki temu jednemu, bom ja matka, a on najbiedniejszy.

Henryk Sienkiewicz.

Z DALEKA.

Do dalekich moich stron,
Serce mi się wciąż wyrywa
Do tej ziemi ukochanej
Serce mi się wciąż wyrywa. .
U nas teraz na wsi żniwa,
Złotokłosy pada plon,
Śpiewką żeńców dźwięczą łany,
Głos po niebie się rozpływa,
A na kłosach wiatr przygrywa,
Jak na harfie wyzłacanej.
Śpiewką żeńców dźwięczy niwa,
Na południe bije dzwon
I przy drodze wierzba siwa,
Da gromadzie spracowanej
Cień blaskami przetykany..
Mnie tu pośród obcych stron
Śnią się ciągle takie żniwa
I ta wierzba i te łany
I do ziemi ukochanej
Serce mi się wciąż wyrywa!

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

KORONACYA OBRAZU CUDOWNEGO W KOCHAWINIE.

Ks. arcybiskup Bilczewski ogłosił list pasterski w sprawie koronacyi obrazu Matki Bożej w Kochawinie.

W orędziu tem, wystosowanem do duchowieństwa, znajdujemy dane historyczne do dziejów tego obrazu oraz informacye co do uroczystości. Oto odpowiednie ustępy:

"Podobało się Najświętszej Pannie — pisze ks. arcybiskup — wybrać i ten kawałek ziemi naszej wśród urodzajnych równin ziemi żydaczowskiej na miejsce rozdawnictwa łask i cudów, i wsławić tę tychczas w milowym chyba tylko promieniu znaną dąbrowę kochawińską od czasu, kiedy w roku 1646 dziedziczka Rudy Anna Wojankowska, matrona wielkiej świątobliwości i cnót, ujrzała po raz [illegible] obraz Matki Bożej z [illegible] na ręku.

"Arcybiskup Mikołaj Ignacy Wyżycki dekretem z dnia 26 maja 1755 r. wydanym we Lwowie uznał obraz Najświętszej Panny w Kochawinie nietylko za łaskawy, ale oraz za cudowny i przedziwny.

"I wzrastała odtąd cześć, oddawana Bogarodzicy Dziewicy w Kochawinie, a co Nas największą przejmuje radością, że wzrosła i wzmogła się z upływem drugiej połowy XIX wieku, że wzrasta i trwa dotąd, ciągle się pogłębiając za naszych czasów. Ręce i serca wiernych dzieci i czcicieli Maryi wzniosły w roku 1894 Matce Swej Ukochanej wspaniałą świątynię, w miejsce dawnego drewnianego kościołka, w r. 1902 rozszerzyły ową świątynię, a w r. 1904 zbudowały na miejscu starej pierwotnej kapliczki, nową murowaną kaplicę a to wszystko w dowód wdzięczności za otrzymane tu łaski, na świadectwo głośne, jak gorąco Polska cała umiłowała tę niebios i narodu naszego Królowę. Wymownym nadto dowodem czci Maryi i łaski jakiej doznały tu tysiące wiernych, są one stosy listów, zebranych skrzętną ręką w osobne księgi, umieszczone w kilku szafach w archiwum kościoła kochawińskiego, staraniem obecnego ks. proboszcza, gorliwego czciciela Maryi, który przedstawił mi prośbę, abym go upoważnił do wystarania się w Rzymie o pozwolenie na uroczystą Koronacyę obrazu cudownego w Kochawinie.

"Prośbę ks. proboszcza, wystosowaną do Kapituły Watykańskiej w Rzymie, podpisali wszyscy księża biskupi trzech obrządków, liczni dostojnicy i czciciele Maryi w kraju.

"Upoważniony przez Ojca św. do dokonania aktu koronacyi, oznaczyłem w porozumieniu z Najprzew. Ks. Ks. Biskupami i wybrałem dzień 15 sierpnia r. b., święto Wniebowzięcia Ukoronowania M. Boskiej w Niebie, na koronacyę Jej Obrazu na Ziemi naszej.

"Od 9 sierpnia odprawiać się będą w Kochawinie wielkie misye ludowe, które zakończą się 14 sierpnia rano generalną Komunią św. Po niej odbywać się będą uroczystości koronacyjne przez cały 14 i 15 dzień sierpnia a złożą się na nie uroczyste nabożeństwa pontyfikalne, przez arcypasterzy kraju celebrowane i kazania przez nich głoszone. Zakończą się wielkim aktem koronacyi po sumie, którego dokona arcypasterz dyecezyi."

LIKWIDACYA BANKU PARCELACYJNEGO.

Pod przewodnictwem dyrektora Banku krajowego dr. Alf. Zgórskiego obradowało walne zgromadzenie członków Banku parcelacyjnego w likwidacyi. Zagajając obrady zaznaczył, że dzięki wydatnej pracy komitetu likwidacyjnego rozwikłanie wszelkich trudności wnet nastąpi, i że likwidacya sama odbyła się bez jakichkolwiek wstrząśnień społecznych. Członkowie Banku stracili udział w kwocie 114,000 kor.; z wkładek, które wynoszą 2,114,000 kor., tylko 15,000 kor. nie zostało odebranych. Dalsza administracya nie grozi wielkim deficytem, bo likwidatorowie gospodarują bardzo oszczędnie.

Z kolei poseł Lewakowski imieniem komitetu likwidacyjnego zaznaczył, że likwidacya w trzech czwartych została już ukończona. Egzekucye dokonywane bywają na parcelacyach tylko wyjątkowo, a objekty najgorsze zdołano już sprzedać. P. Fryling wyraził uznanie dyr. Zgórskiemu, jako reprezentantowi zjednocz. instytucyi bankowych, które przyszły z pomocą i odpowiedzialne są wobec rządu za 2,000,000 pożyczki sanacyjnej.

Zarzuty notaryusza Wewińskiego z Brodów, który ostro atakował działalność komitetu likwidacyjnego, zbijali pp. dyr. Zgórski, Lewakowski, Fryling i dr. Grzesik. Wykazywano, że lepiej było, jak to zresztą komitet uczynił, wyzbywać się ziemi zaraz, niż czekać. Straty z tego powodu i tak nie są wysokie, zresztą walne zgromadzenie, które likwidacyę uchwaliło, dało w tym kierunku dyrektywy wyraźne i komitet musiał grunta sprzedawać w całości jak najrychlej. Na wniosek komisyi rewizyjnej, do której należeli dr. Witold Lewicki i p. Wenanty Szydłowski, uchwalono absolutoryum komitetowi likwidacyjnemu za dotychczasową gospodarkę, przyczem wybrano na rok przyszły do komisyi rewizyjnej prócz obu dotychczasowych członków, dr. Szcz. Mikołajskiego.

ZWIĄZEK ORGANIZACYI NARODOWYCH WE LWOWIE.

Ataki na organizacye narodowe miały skutek przeciwny niż pewne sfery zamierzały. Oto na zebraniu onegdajszem delegatów wszystkich dziewięciu organizacyi narodowych lwowskich, które odbyło się w lokalu organizacyi czwartego okręgu pod przewodnictwem prezesa dr. Głąbińskiego, uchwalono jednomyślnie utworzyć związek wszystkich organizacyi narodowych lwowskich. Związek weźmie udział już przy wyborach do reprezentacyi miasta Lwowa i w myśl jednomyślnej uchwały dążyć będzie do tego, aby wszystkie stronnictwa narodowe weszły w kompromis wyborczy. Jeżeli kompromis taki przyjdzie do skutku, wezmą organizacye narod. czynny udział w poparciu i przeprowadzeniu kandydatów narodowych.

Związek składa się z 27 delegatów, po trzech z każdej organizacyi narodowej.

Świeżego zawiązania konkurencyjnej organizacyi narodowej w II okręgu wyborczym pod nazwą II b. nie przyjął związek do wiadomości, ponieważ w okręgu tym istnieje i działa organizacya narodowa dawniej zawiązana. Związek uchwalił jednomyślnie prosić założycieli nowej organizacyi, aby przystąpili wszyscy do organizacyi już istniejącej i nową organizacyę rozwiązali.

Dla kierownictwa związku wybrano komitet wykonawczy, do którego weszli: pp. dr. Głąbiński, prezydent Neumann, prezes Paszkudzki i dyrektor Panek.

ZASIŁKI DLA SZKÓŁ.

W budżecie krajowym na rok 1912 przeznaczył Sejm do dyspozycyi Wydziału krajowego sumę 94,000 kor. na zasiłki dla szkół zakładowych i utrzymywanych przez Towarzystwa. Z ryczałtu tego przyznał Wydział krajowy obecnie następujące jednorazowe zasiłki:

Macierzy Szkolnej ks. Cieszyńskiego 40,000 kor., Zarządowi Głównemu Towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie na szkołę ludową w Morawskiej Ostrawie 12,000 k., na gimnazyum realne w Orłowej 8,000 k., na szkołę ludową w Przywozie 3,000 k., na szkołę ludową w Hermanicach 2,000 k., na szkołę ludową w Halenowie 2,500 k. I. Kołu Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie: na szkołę ludową w Maryańskich Górach 3,000 k., na szkołę ludową w Witkowicach 1,500 kor., na szkołę ludową w Jaworzu 1,500 k., Kołu uniwersyteckiemu Towarzystwa Szkoły ludowej w Czechowicach 4,000 k., Kołu Towarzystwa Szkoły ludowej w Tarnopolu 4,000 kor.

PRZECIW PROPAGANDZIE PRAWOSŁAWIA.

Czytamy w organie partyi dudykiewiczowskiej "Prikarpatskaja Ruś":

"Biskup przemyski Konstanty Czechowicz zakazał czynności duchownych ks. Michałowi Jurczakiewiczowi, proboszczowi w Czarnem pow. gorlickiego. O powodach zakazu powiada orzeczenie biskupa w tych słowach: "Na podstawie zasadniczego przekonania, że Wasza Wielebność jest przeszkodą do uświadamiania włościan z Długiego, z Graba i Wyszowadki, zaślepionych przez agitacyę niesumiennych ludzi i do nakłonienia ich, aby pogodzili się ze swemi duszpasterzami i odwołali grzeszne swoje zgłoszenia przejścia na rosyjskie prawosławie, czyli schizmę, "ex informata conscientia" nakładamy na Waszą Wielebność usunięcie od wszystkich czynności duchownych itp. Cyr. Konstanty."

UZDROWISKA POLSKIE.

Frekwencya kuracyuszy w uzdrowiskach krajowych wykazuje następujące liczby: w Rymanowie jest 1852 osób, w Truskawcu 3017, w Ojcowie 1812, w Zakopanem 6063, w Szczawnicy 2342, w Rabce 2004, w Krynicy 5705, w Inowiczu 3444, w Jaremczu 1511, w Niemirowie 357, w Połądze 1919, w Ciechocinku 8022, w Solcu [Kr. P.] 860, w Druskienikach [Litwa] 11,205, w Żegiestowie 568, w Wysowej 323, w Lubieniu Wielkim 1909, w Krościenku 382.

Liczby na ogół dość znaczne, wyższe przeważnie od liczb zeszłorocznych. Przeglądając jednak listy gości w polskich uzdrowiskach niepodobna zebrać większej ilości nazwisk ludzi znanych w społeczeństwie — siedzą prawdopodobnie w zagranicznych badach.

WZOROWY WARSZTAT TKACKI.

Założono go w Łańcucie pod imieniem cesarza Franciszka Józefa.

Warsztat tkacki ma na celu przy pomocy nauki praktycznej i teoretycznej kształcić młodzież na zawodowych samoistnych tkaczy lub pomocników tkackich. Oprócz pobierania nauki tkactwa w warsztacie, każdy uczeń obowiązkowo musi uczęszczać do szkoły przemysłowej uzupełniającej 8 — 10 godzin tygodniowo. Nauka w warsztacie trwa dwa wyjątkowo trzy lata i jest bezpłatna, nadto uczniowie za prace praktyczne wykonywane w sali roboczej otrzymują stosowne wynagrodzenie.

KANAŁ WISŁA-DNIESTR.

Wiedeń. W pierwszej połowie września rb. ma się odbyć w Krakowie konferencya celem wytyczenia trasy dla kanału Wisła-Dniestr. W konferencyi tej wezmą udział prócz przedstawicieli rządu reprezentanci przemysłu krajowego i wszystkich zawodów, interesowanych w budowie tego kanału. Po wytyczeniu trasy przystąpi ministerstwo handlu na podstawie zebranego materyału do wypracowania szczegółowych planów. Praca obliczona jest na dwa lata. Ministerstwo handlu zamierza angażować do tej pracy wielką ilość inżynierów prywatnych, by wykończenie planów przyśpieszyć.

ZDOBYWANIE MIAST PRZEZ RUSINÓW.

Lwów. W ostatnich czasach ukraińcy, z ogromną forsą idą na zdobycie miast i miasteczek, z jednej strony organizując w nich i w podmiejskich wsiach ludność ruską z drugiej zaś, starając się miastom zewnętrznie nadawać charakter ruski. W tym celu w głównych punktach wykupują realności. Dotyczy to nietylko takich miast jak Przemyśl, ale nawet czysto polskich, jak np. Rudki, które liczą nie więcej niż 200 rusinów. "A przecież — pisze korespondent Diła z Rudek — nabyliśmy w tym wrogim nam mieście własny dom, założyliśmy Towarzystwo zaliczkowe "Narodni Dom", który obsługują księża z sąsiednich wsi, założyliśmy mleczarnię okręgową, filię towarzystwa "Silskij Hospodar" i filię "Proświty".

SEKRETARYAT NARODOWY NA ŚLĄSKU.

Kraków. Galicyjska Rada Narodowa ogłasza komunikat, w którym donosi, że już oddawna skierowane przez nią wysiłki w celu prowadzenia obrony polskiego stanu posiadania na Śląsku, uwieńczone zostaną w najbliższym czasie pomyślnem załatwieniem. Mianowicie zorganizowała swą sekcyę "Obrony kresów zachodnich" w Krakowie, a w porozumieniu z nią przystąpiła do zorganizowania specyalnego sekretaryatu na Śląsku w celu obrony tamtejszych interesów polskich, a w szczególności zajęcia się ludnością robotniczą, której organizacyi bezpartyjnej narodowej dotąd nie posiada. Rada Narodowa na cele powyższego sekretaryatu wyasygnowała odpowiednią kwotę, a do prowadzenia sekretaryatu w porozumieniu z "Sekcyą Obrony kresów wschodnich" odpowiednią osobę już upatrzyła.

ULEWY POWODUJĄ ZATOPIENIE WSI I MIAST.

Stanisławów. Ulewa połączona z oberwaniem się chmury wyrządziła znaczniejsze szkody w nasypie toru kolejowego między stacyami Hołoskowem i Kiszowem. Pociągi kolejowe musiano powstrzymać z obawy katastrofy na podmytym torze.

Kołomyja. Oberwanie się chmury w Słobódce Leśnej wywołało wylew Czarnego Potoku, Radłówki i Kosaczówki w mieście i na przedmieściach. Szkody znaczne. Zginęła jedna osoba. Wiele domów zburzonych, mniejsze mosty zniszczone, z większych jeden. Akcya ratunkowa przy udziale wojska zapobiegła dalszym ofiarom klęski.

PIES POKĄSAŁ RODZINĘ STAROSTY.

Z Dąbrowy pod Tarnowem piszą:

Pies pana starosty Mądziela "Lord" doznał "szału wściekłości" i w tym stanie rzucił się na domowników. Między innymi nie oszczędził także i samego pana starosty ale rzucał się nań z furyą i odgryzł staroście spory kawał nosa! Proszę sobie wyobrazić: "starosta bez nosa"... Oprócz starosty poturbował niewdzięczny "Lord" rodzinę starosty — ogółem pięć osób — a ponadto córeczkę akuszerki i syna woźnego starosty.

Dokonawszy tych wściekłych czynów, postanowił "Lord" skończyć będącą obecnie w modzie śmiercią samobójczą i położyć kres w ten sposób swoim mękom. Wyszedł więc na balkon I piętra — i z tej wysokości rzucił się na bruk i... naturalnie padł trupem na miejscu.

Wkrótce po wypadku cały orszak pokąsanych z panem starostą na czele, wyjechał do zakładu prof. Bujwida w Krakowie i tam odbywa kwarantannę.

SAMOBÓJCZYNIE.

Kraków. Na Zwierzyńcu znaleziono w Wiśle zwłoki dwóch kobiet w wieku od 30 do 35 lat. Popełniły one wspólne samobójstwo. Desperatki miały związane ręce sznurkiem. Ręka prawa jednej była dostosowana do ręki lewej drugiej. Na piersiach miały ładne bukiety z róż, gwoździków i innych kwiatów. Zdaje się, że są to sieroty, pochodzące ze Lwowa; tożsamości ich dotychczas nie stwierdzono. Przywołany lekarz znalazł ślady wskazujące, że desperatki przed rzuceniem się do Wisły zażyły truciznę.

KATASTROFA KOLEJOWA.

Lwów. Stacya Sichów na linii Lwów - Stanisławów była widownią katastrofy, która kosztowała kilka ofiar w ludziach. Mianowicie pomiędzy godz. 5 a 6 rano pociąg towarowy pospieszny nr. 368 zderzył się z pociągiem towarowym nr. 371. Obok zniszczenia i uszkodzenia maszyn i wagonów, zderzenie pociągnęło za sobą ofiary w ludziach — jeden ze służby kolejowej został zabity, a 3 ciężko pokaleczonych. Ofiary katastrofy przewieziono do szpitala powszechnego. Tor na miejscu katastrofy został uszkodzony i cały zawalony wagonami, wskutek czego ruch pociągów został wstrzymany i odbywa się jakiś czas przez przesiadanie. Powodem katastrofy jest to, że pociąg nr. 368 przejechał markę bezpieczeństwa.

ZGINĘŁA BEZ ŚLADU.

W Tatrach zaginęła bez śladu podczas wycieczki naukowej młoda panna, słuchaczka uniwersytetu krakowskiego nazwiskiem Szystowska. Zaginęła w górach, ale w miejscu tak stosunkowo bezpiecznem, że trudno przypuścić, by była ofiarą nieostrożności. Powszechnie przypuszczają, że została zamordowaną przez górali węgierskich w celach rabunkowych. Wysyłano na miejsce wypadku liczne wyprawy poszukiwaczy pod kierownictwem najlepszych znawców gór, wszystko to jednakże bez najmniejszego skutku. Rodzina zaginionej naznaczyła za znalezienie znaczne nagrody, ale i to nie pomaga, z nikąd żadnych wieści. Tak to corocznie ginie w górach tatrzańskich po kilka osób. Jedni spadają ze skał i zabijają się na kamieniach, inni zabłąkują się w olbrzymie lasy górskie, skąd już nie wracają do domu, przepadając jak kamień do wody.

DROBNE WIADOMOŚCI Z GALICYI.

Nowy rektor Akademii. Na rektora Akademii sztuk pięknych w Krakowie, wybrano na rok przyszły znanego malarza — profesora Jacka Malczewskiego.

Skarby ziemi polskiej w obcych rękach. Jak donoszą pisma krakowskie, syndykat angielskich banków odkrył węgiel pierwszorzędnej wartości w lesie rączańskim, tuż pod Krakowem. Ogromne tereny przejdą w ręce obce. Podobno tereny nabyto prawie za darmo.

Kazimierz Poliński, znany w szerszych kołach muzykalnych naszego miasta artysta-skrzypek, zmarł onegdaj w Winnikach pod Lwowem po długiej, pełnej męczarni chorobie płuc. Niepospolitym obdarzony talentem, ukończywszy chlubnie konserwatoryum muzyczne, pomimo ciężkich warunków bytu, które zmuszały go do szukania chleba w uciążliwej pracy urzędnika dyrekcyi skarbowej, całą duszą oddawał się muzyce.

Baltazar Szopiński, em. radca sądowy, zmarł w Kałuszu 21 zm. w 68 roku życia; zmarły pochodził z Nowego Targu, a w młodych latach ze śp. prof. Chałubińskim przeszedł i zbadał całe Tatry.

Sokół włościański w Uszni. W powiecie złoczowskim jest wieś Usznia [niedaleko Sassowa], gdzie mieszka 1500 Polaków bardzo uświadomionych i chętnych do pracy na niwie narodowej. Nie wyciągając do nikogo ręki, własną zapobiegliwością zbudowali w Uszni kościół, założyli dwa polskie sklepy, a obecnie zbierają fundusz na zbudowanie Sokolni.

Kiedy przed rokiem odwiedził wieś prof. Wł. Stępień ze Złoczowa, polska młodzież uszniańska z własnego popędu prosiła o założenie Sokoła. Piękną myśl wprowadziło w czyn gniazdo z Oleska. Już dziś gniazdo włościańskie w Uszni ma 36 druhów ćwiczących i 20 druhen.

Piękny czyn włościanki-polki. Włościanka z Białożórec pod Tarnopolem, Jadwiga Biłousowa, ofiarowała dwie parcele budowlane pod budowę kaplicy i szkółki. Pierwszą przeznaczyła parafii rzymsko-katolickiej w Koszlakach z tem, by na ofiarowanym gruncie mogła być ustawiona kaplica, drugą — Towarzystwu Szkoły Ludowej w tej nadziei, że stworzy szkółkę w gminie.

Biała. Z polecenia c. k. prokuratoryi w Złoczowie aresztowano w Pol. Bystrej zarządcę podatkowego, Solona, który przed niedawnym czasem został przeniesiony z Krosna do Białej. W sobotę po południu zasuspendowano go w urzędowaniu, a następnego dnia żandarmerya odwiozła go do sądu obwodowego w Złoczowie. Aresztowanie stoi w związku z pewnemi malwersacyami w urzędzie podatkowym w Krośnie.

Z Morawskiej Ostrawy donoszą, że uwięziono bandytę Wacława Turskiego, który wraz z innymi urządził 28 marca b. r. napad na kasyera fabryki sukna w Tomaszowie i zabrał mu 9,500 rubli. Turski wydany będzie władzom rosyjskim.

Pośrednia Sucha. Dnia 27 z. m. podczas burzy uderzył piorun w pasterza i krowę nadkopacza Ferdynanda Pielgrzymka. Chłopiec i krowa na miejscu zostali zabici.

Karwina. W czwartek, dnia 25 b. m. jeden wagon najechał na 17-letnią Maryę Śliwkównę, która wskutek tego doznała złamania lewej nogi i mocnego zmiażdżenia lewej ręki. Odwieziono ją do krajowego szpitala w Cieszynie.

Frysztad. W piątek, dnia 26 b. m. około południa przeszła ponad Frysztatem i okolicą gwałtowna burza. W Raju piorun uderzył w domostwo Józefa Kwiczali; w jednej chwili stanęło wszystko w płomieniach. Ratunek straży pożarnej na nic się nie przydał. Cały zbiór żniw i wewnętrzne urządzenie domu stało się pastwą pożaru. Z ludzi na szczęście nikt nie poniósł szkody. Bydło wyratowano. Dom był tylko na małą sumę ubezpieczony.

Frydek. Znaleziono przy moście nad Ostrawicą we Frydku zwłoki 13-letniej Maryi Uherkówny. Znaki na zwłokach dziewczynki wskazywały, że padła ofiarą mordu z lubieżności. Policyi udało się aresztować sprawcę tego bestyalskiego czynu. Jest nim, jak podają śląskie pisma, 25-letni student z Kołomyi, Edmund Glaser, którego policya wyśledziła i odstawiła do sądu.

Kraków. Piotr Michalik, woźnica z cegielni Rottersmana w Dąbiu, jadąc przez Podgórze, zasnął sobie w najlepsze. Konie, nie mając kierownictwa, wjechały na ul. Krakowskiej na chodnik, a dyszel uderzył w szybę wystawową w składzie porcelany p. Gartnera. Szyba i mnóstwo porcelany i szkła uległo zniszczeniu. Szkoda wynosi około 700 kor. Michalika aresztowano.

NOWE KSIĄŻKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce: W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee, Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

LEŚNA ROZYCZKA czyli Tajemnica Zebraka. Wielka powieść hiszpańska przez Kapitana Ramon Dziaz de la Escozura; czyli 17 Rocznik Tygodnika Pow. Nauk. 1632 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $5.00

Siedemnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 1632 stronic wyraźnego druku, ozdobiony licznemi rycinami, oprawny w półskórek ze złoconymi tytulikami, który zawiera następujące powieści i artykuły: Leśna Różczka czyli Tajemnice Zebraka. Czarne Widmo. Baśnie, Klechdy, opowiadania Podania ludowe, Humor, Różności. Cuda Boże we Mszy świętej. Zamek nad Czarnem Morzem. Milioner i Smieciarz. Dolina Almeryi. Djabeł w Krakowie. Djabeł w Domu. Artykuły: — Złe Spojrzenie. Zabawa jako czynnik. Muzyka Przyrody. Papuasi na nowych Hebrydach. Wymiar sprawiedliwości wśród zwierząt. Nudna rzecz. Lot dokoła ziemi. Jak na srebrnym globie. Pierwsza średnia polska szkoła w Paragie. Hałas i jego szkodliwość. Miasto Kobiet. Sen. Pielęgnowanie włosów. Wykopaliska przedhistoryczne w Przemyślu. Czy rośliny mają oczy. Nowe środki Chirurgii. Afrykański potwór przedpotopowy. Siła militarna Austryi. Z pracowni Edisona. Edison o Niemcach. Akademia murzyńska w Alabamie. Życie rodzinne w Japonii. — Teatralne — Zbójca Madej i Jego pałka. Ulicznik chicagoski i szewc atleta..

NUTY:

Boże coś Polskę. Mazur 3-go Maja. Z dymem pożarów. Wygnaniec. Jeszcze Polska nie zginęła. Modlitwa przed bitwą. Polak nie sługa. Do lutni. Na groby. Mazur Chłopickiego. Marsz żałobny Fr. Chopina. Zosia, Krakowiak. Krakowiak. Czary. Gajowy. Hej koniku raźno bież. Obraz twój zawsze w myśli mam. Mówi mi moja mateczka. W polu ogródeczek. Przyjechał Jasienko. Cztery lata. Pojedziemy na łów. Cena $5.00

Bezimienna. Powieść z końca XVIII w. Napisał B. Bolesławita i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych zawarte w roczniku pierwszym Tygodnika Powieściowo-Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50
Oprawne w półskórek ze złoconymi tytulikami. Cena $2.85

Adryanna Narzeczona Skazańca czyli Tajemnica Bastylii i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych, zawartych w roczniku jedenastym Tygodnika Pow. Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Oprawne w półskórek złocone tytuliki. Cena $2.85

W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Niebywała prowokacya.

Pan nadburmistrz Poznania, mający jako taki prawo zasiadania w pruskiej izbie panów, wystąpił z żądaniem energicznego przeprowadzenia środków antypolskich. Doczekaliśmy się więc tego, że przedstawiciel grodu Przemysława domaga się szybszego zgładzenia Polaków!

Wystąpienie to oburzyło ogół naszego społeczeństwa i polskie Koło radzieckie w Poznaniu postanowiło wystąpić z odnośną interpelacyą.

Niemcy wiedzieli, że interpelacya będzie na porządku dnia, więc przybyli w tak szczuplej liczbie, iż posiedzenie było zakwestyonowane, dopiero telefonem zdołano zwabić potrzebną liczbę 30 radnych.

Prezes polskiego Koła radzieckiego p. dr. Karwowski wyraził najpierw ubolewanie, że tak mała liczba radnych przybyła, poczem oświadczył, że nadburmistrz oburzył, rozdrażnił i rozgoryczył polską ludność Poznania swojem prowokacyjnem wystąpieniem w Izbie panów. Radny polski zaznaczył, że zaiste nie godziło się nadburmistrzowi, jako głowie miasta, popisywać się publicznie i to bez potrzeby, swym antypolskim sposobem myślenia.

Pan nadburmistrz wziął się na sposób i aby uniknąć odpowiedzi, odpowiedział listownie na interpelacyę polską, nie wysłuchawszy jej wprzódy.

Przesłał on przewodniczącemu rady pismo, który je natychmiast po mowie p. Karwowskiego odczytał. W piśmie tem powiedziano, że sprawa jest polityczną, więc wychodzi poza kompetencyę rady miejskiej, dlatego na interpelacyę p. nadburmistrz wcale nie odpowie.

Protegowanie protestantów.

O równouprawnieniu wyznaniowem w Poznańskiem pisze "Schlesische Volks-zeitung":

"Dziwne stosunki panują w wyższych szkołach Poznańskiego. Mimo, że dzielnica ta liczy mniej więcej 2 miliony mieszkańców: 1,300,000 katolików, a tylko 580,000 protestantów, liczba uczni protestanckich przenosi liczbę katolików. Według filologicznego kalendarza Kunzego, uczęszcza do 27 wyższych zakładów rządowych 8,259 uczniów, z których jest 4,891 ewangelików, a 3,378 katolików. Powodem tej przewagi jest to, że katolicka ludność, przeważnie wiejska, mało uczniów do szkół wyższych posyła, podczas gdy koła ewangelickie, z których rekrutują się uczniowie ewangeliccy, składają się w większej części z urzędników ewangelików, mieszkających w miastach".

Biorąc jednak pod uwagę ten stan rzeczy, statystyka nauczycieli wykazuje wybitne popieranie nauczycieli ewangelickich w stosunku do katolickich. I tak — jak oblicza "Schl. Ztg." — na 295 nauczycieli wyższych jest tylko 85 katolików, włączając już 6 księży katechetów. Stosunek uczniów ewang. i uczniów katolików jest: 59.1 proc., do 40,8 proc., natomiast nauczycieli ewangelików i nauczycieli katolików: 7,05 proc. do 27,9 proc.; z dyrektorów zaś szkół wyższych ewangelików jest 81,4 proc. wobec zaledwie 18,4 proc. dyrektorów katolików.

Braku nauczycieli katolików — kończy "Sch. Ztg." — nie ma, ale cały system zmierza do tego, aby nauczycieli katolików o ile możności usunąć".

Wywłaszczenia na razie nie będzie!

Podług berlińskiej "Post", która ma wiadomości z kół komisyi kolonizacyjnej, przymusowe wywłaszczenie własności polskiej na razie przez przeciąg dziesięciu miesięcy nie jest planowane. Komisya posiada dosyć ziemi, by żądaniom nowych kolonistów o osiedlenie aż do kwietnia r. 1913 dosyć uczynić. Na rok 1913 zrobiono komisyi tyle ofert sprzedaży z wolnej ręki, że również w r. 1913 nie przyjdzie do wywłaszczenia.

Przeciwko parcelacyi polskiej.

Rząd pruski przedłożył sejmowi w październiku r. b. nowy projekt przeciwko parcelacyi polskiej, zmieniony według wskazówek władz prowincyonalnych. Projekt ma przeciwdziałać rozdrabnianiu majątków ziemskich i popierać pracę niemieckich towarzystw kolonizacyjnych.

Z życia parafialnego w Poznaniu.

Narzekają na to, że w mieście Poznaniu duch wiary u wielu parafian zanika. Wielka część tak zwanej inteligencyi miejskiej w ogóle do kościoła nie chodzi, wyjąwszy może wypadek uroczystości narodowej i znaczna część kupców i przemysłowców dla sprawy Kościoła jest obojętną albo pojmuje ton Kościół po swojemu. Robotnicy zaś już stali się wrażliwsi na podszepty socyalistyczne. Jedną z głównych przyczyn obojętności religijnej jest brak księży i parafii. Na jednego księdza powinno przypadać nie więcej nad 1000 dusz, jeżeli duszpasterstwo ma być skuteczne i dostateczne. A jakie stosunki panują w Poznaniu? W parafiach Bożego Ciała i na Jeżycach przypada dzisiaj na jednego księdza przeszło 5000 dusz, to samo da się prawie zastosować do parafii św. Wojciecha i na Łazarzu. Przedewszystkiem należy starać się o to, aby parafie poznańskie w taki sposób zmniejszyć, aby parafia, przy której pracuje trzech księży z proboszczem, jako czwartym, nie wynosiła 4000 dusz. Trzeba tedy pomyśleć o rzeczy najważniejszej a mianowicie o wybudowaniu z czasem trzech nowych kościołów i to po jednym na Wildzie, Łazarzu i Jeżycach.

Zjazd Sokoli w Chełmnie.

Chełmno, 1. sierpnia. — Odbył się tu zlot sokolski okręgu IV, który obejmuje całe Prusy Zachodnie oraz z Księstwa Bydgoszcz i Nakło. Przebieg złotu był, jak pisze "Dziennik Bydgoski", bardzo piękny i przyczynił się niezawodnie do zjednania nowych zastępów Sokołów.

Rano o godzinie pół do 9. odbyła się w starożytnej farze msza św., którą odprawił sędziwy ks. kan. Poblocki. Następnie bardzo liczny zastęp sokołów i sokolic udał się w pochodzie do uroczo położonej i dość odległej strzelnicy. W pochodzie zwracał na się uwagę przedewszystkiem liczny zastęp hożych sokolic z Bydgoszczy i Torunia, którym publiczność dość napatrzeć się nie mogła. Policya wprawdzie na pochód pozwoliła, ale porobiła liczne zastrzeżenia, które jednak nie wpłynęły zbyt ujemnie na wygląd i humor dziarskich drużyn. Mianowicie zakazała niesienia sztandarów, śpiłek sokolskich i wszelkich odznak o barwach innych, aniżeli pruskich. Także zabroniła wszelkich przemówień publicznych w języku polskim. Nie odbyło się też wskutek tego właściwe posiedzenie okręgu, tylko podczas obiadu w gronie członków i jednego gościa przemówił serdecznie do zebranej drużyny prezes okręgowy druh Grabarz, adwokat z Kwidzyna. Podniósł w przemówieniu swem, że w ostatnim czasie życie sokolskie w okręgu IV się wzmaga, powstały trzy nowe dobrze się rozwijające gniazda: w Czersku, Osiu, i Kościerzynie. Niektóre za to śpią wprawdzie (Koronowo i Chełmża), ale jest nadzieja, że i one ocknąć się i pracować będą nad wzmocnieniem ciała i ducha w młodzieży naszej. Dalej przemawiali naczelnik związkowy druh Lange z Poznania i prezes miejscowego gniazda druh Głowacki.

Po południu odbyły się na obszernym i dogodnym placu popisy publiczne, do których stanął stosunkowo bardzo liczny zastęp druhów i drużek.

ZE ŚLĄSKA.

Raciborz. Przed sądem ławniczym tutejszym toczył się proces przeciw Alojzemu Storce z Płoni, chałupnikowi Stefanowi Rumpffowi z Kobyli o wykroczenie przeciw ustawie o stowarzyszeniach i przeciw robotnikowi Alojzemu Koszorowi z Kobyli o rozdawanie druków, zapraszających na zebranie filii Zjednoczenia bez pozwolenia policyjnego. Oskarżonych bronił p. mecenas dr. Prądzyński. Sąd przychylił się do wywodów obrony i zniósł kary, nałożone na oskarżonych przez amtowego, nakładając koszta procesu kasie państwowej. Ciekawymi były wywody obrońcy w drugim wypadku, oparte na licznych wyrokach sądowych, a mianowicie, iż druki wolno rozdawać od domu do domu, tylko nie na miejscach publicznych. Sąd uznał te wywody za słuszne i wydał wyrok uwalniający.

BOJKOT POLAKÓW.

Wronki. Dyrektor centralnego więzienia we Wronkach zawezwał po służbie wszystkich urzędników i zapytał ich, gdzie biorą towary i czemu biorą od Polaków. Urzędnicy odpowiedzieli, że u Polaków dostaną towar tanio i mają lepszą obsługę. Pomimo to kazał im dyrektor kupować od Niemców. Podobno Oostmarkenferajn wysłał do wszystkich Niemców we Wronkach cyrkularz z zapytaniem, u kogo kupują. Jedni odpowiedzieli ze strachu, drudzy wyprosili sobie wtrącanie się do cudzych spraw, kilku wcale nie odpowiedziało. Cyrkularz spowodował podobno fakt, że sam przewodniczący miejscowej filii Ostmar kenferajnu, wyższy urzędnik leśny, kupował po części towary u Polaków.

Widzimy z tego życzliwość niemiecką wobec nas. Mimo to wielu obywateli we Wronkach nie waha się kroczyć razem z hakatystami w szeregach ferajnów. Obywatele ci z drugiej strony nie popierają swoich; w dni targowe są żydowskie składy przepełnione, a w polskich pusto. Sami Niemcy twierdzą, że u Polaków lepsza obsługa i tańszy towar, a swoi ich omijają!

DŁUGOWIECZNOŚĆ.

W Ostrowie, pod Przemyślem, żyje weteran z obu powstań ostatnich, a przytem żołnierz z także wojen austryackich, Jan Wieszczak, urodzony w roku 1810, liczący zatem dziś 102 lata życia wcale burzliwego. Wieszczak jest pomimo tak podeszłego wieku jeszcze krzepki i silny.

ZGON BYŁEGO POSŁA POLSKIEGO.

Poznań. W wieku lat 90 zmarł 22. z. m. w posiadłości swej Pożarowo pod Wronkami dawniejszy poseł do parlamentu niemieckiego Stanisław Kurnatowski. Zmarły zastępował od roku 1878 do 1884 okręg wyborczy inowrocławsko-mogileńsko-strzeliński.

Pelplin. W tutejszym domu św. Józefa umarło 5-letnie dziecko Jan Jagoda w Milewek, skutkiem poparzeń odniesionych przy bawieniu się zapałkami.

Tczew. Na zebraniu hakatystów i liberałów oświadczył burmistrz Eichhardt (dawniej Dębski), że mandatu poselskiego nie przyjmie. Wobec tego zebrani postawili jako kandydata poselskiego adwokata Menzla z Tczewa.

Jaźwiska. Zagrodnika R. na wybudowaniu koń jego uderzył w oko tak nieszczęśliwie, że zraniony udać się musiał do specyalisty w Gdańsku.

Wejherowo. Dwuklasową szkołę w Bożempolu przebudowują na trzyklasową. Trzecim nauczycielem ma być katolik.

Rodzinę mistrza krawieckiego Donskiego ściga nieszczęście. W przeszłym tygodniu utonął 10-letni synek przy kąpaniu, a niedługo potem na 4-letniego synka spadł miech ze zbożem i zlamał mu nogę.

Orunia. Rada gminna jednogłośnie postanowiła rozpocząć z Gdańskiem układy względem wcielenia Oruni do tego miasta.

Radzyn. W Grucie pod Radzynem obchodził ks. Ziętarski, proboszcz wojskowy z Metzu uroczyście 25-letni jubileusz kapłański. Po uroczystości, na którą zjechało dużo okolicznych księży i krewnych, podejmował gości u siebie brat jubilata p. Ziętarski ze Słupia.

Wąbrzeźno. Obrany na burmistrza p. Schulz z Fiszhausen przyjął wybór i urząd obejmie 1 października br.

Gdańsk. Plan przeprowadzenia nowego toru kolejowego z Gdańska przez Czersk, Tucholę, Koronowo do Bydgoszczy, przyjęto u odnośnych władz przychylnie.

— Czeladnika piekarskiego Ernesta Modera najechał pociąg. Ciężko rannego przewieziono do domu chorych.

Golub. Drwęca stanowi we wielkiej części granicę prusko-rosyjską. Od długiego czasu już woda stale podmywała brzeg pruski, a brzeg rosyjski przez to rósł. Obecnie zastosowuje się środki ochronne.

Susz. Uczeń ślusarski Rudolf Bayer, którego uczeń Jiegensch wyratował od utonięcia, umarł w domu chorych nie odzyskawszy przytomności.

— W przeszłą niedzielę po sumie został przez katolików nabyty cmentarz przez ks. dr. Herwego poświęcony który też do niego zgromadzonych przemówił.

Wiele. Rolnik Leon Sułkowski bawił się nabitym rewolwerem. Nagle padł strzał, który ugodził S. w głowę, prawdopodobnie utraci wzrok.

Opalenica. 10-letnia córeczka p. Menzfelda zbliżyła się zbytnio do koni handlarza Kornosza. Równocześnie przystąpił do koni pewien chłopak i począł drażnić je batem. Nagle koń kopnął dziewczynkę w głowę, tak, że mózg wyszedł jej na wierzch. Biedna dziewczynka po krótkiej chwili skonała.

Trzemeszno. W Guczynku zniszczył pożar właścicielom Henkemu i Mittelstaedtowi stodoły i stajnie. Zginęło w płomieniach 60 sztuk trzody chlewnej, 6 koni i kilka sztuk bydła.

Bydgoszcz. Przy rozbieraniu pewnego starego domu przy ulicy Gdańskiej zwalił się sufit i pogrzebał pod sobą robotnika Kanieckiego. Nieszczęśliwy odniósł tak ciężkie poranienia, że zmarł krótko po wypadku.

Poznań. Podczas zabawy w Piaśniey w Głównie zasypała ziemia 7 letniego Nowaka. Chłopiec się udusił.

Szubin. Posiedziciel p. Piotr Pawlak z eSłupowa spadł z wozu i uderzył tak nieszczęśliwie głową o ziemię, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Kępno. 17-letni robotnik Dłużowski popełnił ohydne morderstwo. Szpadlem zabił on rzeźnika i oberżystę Czekałę z Kuźniey Skakowej i zabrał wszystkie pieniądze, jakie przy nim znalazł. Morderce już ujęto.

Wieleń. Za złamanie kilkunastu drzewek skazał sąd ławniczy pewnego człowieka stąd na rok więzienia. Słusznie się takie sprawki ostro karze.

Śrem. Miasto i okolicę nawiedziła wielka burza. Piorun uderzył w dom mieszkalny p. Frąckowiaka w Księginkach; dom padł pastwą płomieni. Niestety nie obyło się bez wypadku śmierci: piorun zabił żonę gospodarza Frąckowiaka.

Chełmska dyecezya. Suchahuta i Gosen, dla wielkiej odległości od kościoła parafialnego w Skarszewach, przyłączone zostały do lokalnego wikaryatu w Szczodrowie. Miejscowość Gosen and w starym ani w nowym szematyzmie nie jest wymieniona; jest więc albo nową osadą albo też zmieniono jej nazwę.

Peplin. 22-go zm. otrzymał ks. dr. Władysław Łęgowski z Kościerzyny instytucyę kanoniczną na probostwo w Radowiskach, opróżnione przez śmierć ks. jubilata Jakóba Kozłowskiego.

Królewiec. Warmiak Hubert Jagielski otrzymał od uniwersytetu stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy łacińskiej: "O źródłach Laktancyusza."

Wartembork. Odważnego czynu dokonał 12-letni chłopiec Józef Hinz. Widząc 8-letniego syna pewnego tutejszego kupca, który kąpał się w rzece w niebezpieczeństwie utonięcia, wskoczył do wody i z narażeniem własnego życia chłopca od śmierci uratował.

ZE ŚLĄSKA.

Bytom. Przed tutejszą izbą karną odpowiadała oskarżona Joszko z W. Dąbrówki. Swego czasu doniosła prokuratoryi, że urzędnik policyjny Czaja usiłował ją skrzywdzić, kiedy raz przyszedł do jej mieszkania w celu urzędowym, wskutek czego wdrożono C. śledztwo, które nie udowodniło słuszności owego oskarżenia. Wytoczono więc J. proces o świadomie fałszywe oskarżenie i skazano ją, chociaż się zaprzysięgła na kolanach, że mówi prawdę, na dwa lata więzienia. Sąd uznał tak wysoką karę za stosowną, ponieważ oskarżyła policyanta jedynie ze zemsty.

Świętochłowice. Na kopalni "Matyldy" pochwyciła lokomotywa zatrudnionego przesuwaniem wagonów urzędnika Kudię i odtrąciła go tak, że dostał się pod koła wozów, które przejechały go na śmierć. Zmarły liczył lat 40 i był żonaty.

ZARĘCZYNY POLAKA Z ARCYKSIĘŻNICZKĄ AUSTRYACKĄ.

Z Żywca donoszą:

Na wieść o zaręczynach arcyksiężniczki Matyldy, córki arcyksięcia Karola Stefana z ks. Olgierdem Czartoryskim, udały się 28 zm. deputacye władz rządowych i autonomicznych do zamku żywieckiego, celem złożenia życzeń.

Deputacye te przyjął w sali audyencyonalnej arcyksiążę Karol Stefan wraz z parą narzeczonych, w otoczeniu swojej rodziny i matki ks. Czartoryskiego. Imieniem powiatu żywieckiego przemawiał dr. Wiktor Idziński marszałek Rady powiatowej, w następujące słowa:

"Pragniemy zaznaczyć — mówił marszałek — że cieszymy się, iż ten historyczny związek mający zacieśnić jeszcze bardziej węzły łączące już W. C. Wysokość z przedstawicielami naszych wielkich rodów polskich nastąpił właśnie na naszej ziemi żywieckiej. Powiat nasz spoglądał zawsze i spogląda nadal z miłością i czcią na całą najdostojniejszą rodzinę J. C. i K. Wysokości Karola Stefana — był zawsze wdzięczny, że raczył wybrać właśnie powiat nasz na miejsce swojego stałego pobytu i obsypać nas bardzo licznemi łaskami. Za największą łaskę uważamy, że starałeś się, Wasza Cesarska Wysokość, poznać bliżej nasz charakter, naszą przeszłość i nasze ideały narodowe.

"Lud nasz kocha W. C. Wysokość, gdyż stykając się codziennie z Wami, może w swoim rodzinnym języku porozumiewać się z Wami, a cały naród kocha Was za to, że poznawszy nasz charakter narodowy, raczyliście niejednokrotnie wyrażać się z uznaniem dla naszych zalet narodowych, a raczyliście być zawsze wyrozumiałymi dla naszych wad, bez których nie obywa się zwykle żaden człowiek i tem samem żaden naród.

"My, obywatele ziemi żywieckiej, dawnej własności królów naszych polskich, z rodu Wazów, własności króla Władysława IV, żonatego z arcyksiężniczką Cecylią Renatą — króla Zygmunta III i jego dwóch żon arcyksiężniczek Anny i Konstancyi, sióstr Ferdynanda II, cesarza austryackiego.

"My obywatele tej ziemi, składamy w tym samym zamku w którym nasz wielki król Jan Kazimierz spędził kilka tygodni przed ostatecznym wyjazdem swoim do Francyi, szczere życzenia, aby ten nowy związek krwi arcyksiążąt austryackich z krwią polską, był związkiem prawdziwego szczęścia, był wieczną wiosną miłości, niezamąconą najmniejszą chmurką, — życzymy, by ta nowa droga, na którą dziś wstępuje młoda para, była wysłana samemi różami, bez cierni, a prosimy tylko o jedno, abyście Najdostojniejsi Narzeczeni, gdy już kiedyś w przyszłości po ślubie opuścicie nasz powiat, aby w innej dzielnicy Polski założyć sobie nowe gniazdo rodzinne, abyście raczyli wspomnieć sobie czasem o naszych górach żywieckich, o pięknej ziemi naszego powiatu, którą wspólnie jednako kochamy, — abyście raczyli wspomnieć sobie czasem także i o mieszkańcach tego powiatu, o nas góralach, oddanych Wam całą duszą i sercem.

"Kończę staropolskie "Szczęść Wam Boże!"

Arcyksiążę Karol Stefan wysłuchał z widocznem wzruszeniem przemowy powyższej i odpowiedział w następujące słowa:

"Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku! Słowa pańskie, zapewniające mnie o życzliwości dla mnie i całej mojej rodziny ze strony powiatu żywieckiego, wzruszyły mnie do głębi. Proszę zapewnić powiat i jego mieszkańców, że i ja wzajemnie pamiętam o Was i chętnie otaczam Was swoją opieką. Życzliwe życzenia powiatu dla młodej pary narzeczonych, będą przez nich zawsze mile wspominane."

Dla Nauki i Rozrywki.

TWORY SWIECĄCE.

W przyrodzie jest znacznie więcej tworów świecących, niźli nas uczy samo doświadczenie powszednie. Wiemy, że słońce i gwiazdy świecą, że rozżarzone żelazo wysyła płomienie czerwone lub białe; w czerwcu, przebywając wieczorem w parku lub na łące, zachwycać się możemy świecącemi ślicznie drobnemi owadami. Ale nie wszyscy wiedzą, że świecą również: gnijące drzewo, liście, rośliny, nawet zwierzęta morskie i — mięso.

Wogóle rozróżniać należy między fluorescencyą a fosforescencyą. Pierwsze zjawisko polega na osobliwem samoświeceniu pewnych ciał, zazwyczaj stałych i płynnych, wystawionych na działanie światła, a wysyłających promienie świetlne dopóty, dopóki same są opromieniane. Gdy naprzykład światło słoneczne pada na naftę, to ta słabo żółta ciecz wydziela światło łagodne, piękne błękitne. Woda, w którą wrzucono kilka kawałków łupiny kasztanów dzikich, w świetle dziennem lśni jasno - niebiesko. Fosforescencya — wyraz ten pochodzi od nazwy pierwiastku chemicznego "fosfor," co znaczy po grecku "nosiciel światła— jest to własność wielu ciał samoświecących, wysyłających dość słabe promienie w ciemności w niskiej temperaturze.

Zjawisko to podał ścisłym badaniom profesor wszechnicy wiedeńskiej, dr. Molisch.

Co się tyczy roślin świecących, to od dawna już wiadomo, że niektóre twory świata roślinnego rozwija światło samodzielnie: lecz wśród wodorostów (glonów) dotychczas nie znamy jeszcze przykładu fosforescencyi.* Wprawdzie pewne glony świecą nieraz dość silnie, ale światło pochodzi nie od nich samych, jedno od drobnoustrojów, pozostających w pośrodku między roślinami i żyjątkami. One to wywołują znane marynarzom zjawisko świecących fal morskich, zajmujących często ogromne przestrzenie.

Świecenie butwiejącego drzewa powodują żyjące na niem pasożyty roślinne — grzybki. Pospolite grzyby kapeluszowe, to znaczy: noszące na trzonku pokrywkę w postaci kapelusza lub też parasola, rozmnażają się w taki sposób, że z zarodników, rozwijających się w ich kapeluszach powstaje nitka, która przez dłuższy czas rośnie, aby później dopiero tworzyć kapelusze, rodzące znowu zarodniki. Sieć tych nitek, zwana grzybnią, powstająca z zarodników jakiegoś grzyba kapeluszowego, naprzykład bedłki, rozrasta się na gnijącem drzewie i wytwarza światło. Szczególniej świecić mogą: brzezina, buczyna, wierzbina i drzewo orzechowe; niemniej też jesienina, olszyna, dębina, jedlina i t. d., przedewszystkiem zaś korzenie jodłowe, w których grzybina ta łatwo gnieździ się i rozplenia. Kapelusz grzyba, rosnącego w Brazylii i Australii, świeci światłem matomo - zielonawem tak silnie, iż przy świetle kilku grzybów takich czytać można w nocy.

Również świecą liście butwiejące, zwłaszcza w głębszych warstwach tych liści, w lasach liściastych, gdzie listowie się nagromadza jako podściółka, znajdziemy zawsze błyszczące płatki. Głównie świecą liście dębowe, bukowe, róż polnej i klonowe. Przyczyną świecenia spróchniałych liści jest także grzyb, którego hodowanie doświadczalne jednakże dotychczas się nie udało. Niedawno odkryta została w Brazylii roślina, zupełnie obca botanikom, przez tubylców zwana "Oropo." Ta roślina skrytopłciowa wysyła w nocy tak jasne i silne promienie, iż przy nich wygodnie czytać można, światło zaś słabnie przez kilka dni po uszczknięciu. Świecenie mchu polega tylko na odbijaniu padających nań promieni słonecznych.

W ogóle świecenie, jak się zdaje, roślinom żadnego pożytku nie przynosi. Inaczej atoli rzecz się ma ze zwierzętami. Wielkość i zawikłana budowa wielu zwierzęcych narzędów świetlnych każą przypuścić, że stworzenia owe ze swego przymiotu świecenia mają korzyść nielada, bo oszczędna natura nie daremnie chyba obdarzyła je takim przyrządem.

Najbardziej rozpowszechnionym przedstawicielem zwierząt świecących jest świetlik, tegopokrywy chrabąszcz zmiękowaty znany jako "robaczek świętojański," posiadający narządy świecące na spodzie odwłoka.

Rzymianie świetliki nazywali "gwiazdami latającemi," bo drobne u nas owady są tem większe i rozmaitsze, im dalej na południe. W południowej Ameryce żyje świetlik, którego światło jasnozielone tworzy w nocy istną iluminacyę lasów dziewiczych; kobiety tubylcze zaś nanizują te ruchome ogniki na sznurku i noszą je, jako naszyjniki. Kreolki znowu hodują je w klateczkach bambusowych, a wieczorem przyszywają luźno do sukni lub przymocowują do włosów. I u nas świetliki nieraz występują — głównie w czerwcu i na łąkach— w takich ilościach, że krzaki i krzewy, gęsto robaczkami świętojańskimi obsadzone wyglądają jak błękitne płomienie. Przyrząd świetlny mają obie płci świetlika, lecz tylko samiec jest skrzydlaty; samiczki natomiast pełzają w wilgotnej trawie i mchu.

Narządy świecące składają się z licznych komórek w torebkach o delikatnej błonce, zawierających mętną masę drobno ziarnistą; niektóre komórki zaś są przeźroczyste. W nich rozgałęziają się liczne tchawice (cewki powietrzne), umożliwiające żywy dopływ tlenu. Otóż świecenie następuje wskutek powolnego utleniania (oksydacyi) wytworu owych komórek.

Dawniej myślano, że świecenie zależy od woli owada lub zewnętrznej podniety, a służy do odstraszenia wroga lub też, jako latarka. Ale nowsze badania ujawniły mylność takiego zdania. Głównym celem uświęcenia jest to, aby stworzonka łatwiej znaleźć się mogły.

Również świecące są ryby morskie. Światło wytwarzają drobno ustroje (laseczniki, bakterye), rozpleniające się na skórze ryb. Zakażając żywe żaby takimi światłonośnymi laseczniakmi, można je uczynić świecącemi. Ze mięso świeci, o tem, jak się zdaje, wiedział już starożytny uczony i myśliciel grecki, Arystoteles: lecz pewne dane o tem posiadamy dopiero od roku 1592. Nietylko mięso zarżynanego bydła lśni, lecz i zwłoki ludzkie, nawet brzegi ran na ciele żołnierzy. I tu sprawcą świecenia jest lasecznik jak wykazał prof. Molisch. Sztuczne kultury tego grzybka wydzielają całymi miesiącami ,tak silne światło, że można przy niem fotografować! Większa ilość w białej butelce służyć może jako lampka w prochowniach, kopalniach, przy łowieniu ryb i t. d. Na wystawie ogrodniczej w Wiedniu pokazywano publicznie taką lampkę.

Nadmienić tu wypada, że najdonioślejszym tworem świecącym jest cudowny i zagadkowy pierwiastek rad, odkryty i badany przez naszą rodaczkę słynną uczoną, p. Curie-Skłodowską, profesorkę na uniwersytecie paryskim.

Jak się żywić tanio?

Lekarz duński dr. Hindhede daje radę, jak odżywiać się w czasach tak wielkiej drożyzny, jak obecna. Według jego rachunku, człowiek może przy dzisiejszych cenach odżywiać się bardzo dobrze a tanio. Trzeba tylko uprzytomnić sobie, że nie jest wcale rzeczą potrzebną jadać mięso.

Ten doktór twierdzi: "Jeżeli prawdziwa jest moja zasada, że np. funt ziemniaków ma tę samą wartość odżywczą, co funt chudego mięsa, to rozwiązanie kwestyi drożyźnianej będzie łatwe. Proszę tylko obliczyć, jak wielką stratą dla gospodarstwa narodowego jest to, że dajemy bydłu jeść owoce ziemi na to, abyśmy potem zjadali bydło. Cały zapas pożywienia, potrzebny do utrzymania zwierząt przy życiu idzie, przytem na marne. A chodzi tu o stratę tak wielką, że oznaczające ją cyfry mogą przyprawić o zawrót głowy."

W myśl tego radzi on jeść potrawy jak najtańsze, oczywiście roślinne: marchew, kartofle, buraki, kaszę jęczmienną i owsianą, bób, fasolę, kapustę, mleko i t. d. zapewniając, że ludzie będą się tak samo czuli, jak gdy jedzą paszteaty strasburskie i indyki z truflami.

Ale jeden ważny warunek ma być spełniony, ten mianowicie, że nie należy jadać o pewnych stałych porach czasu, lecz tylko wtedy, gdy się jest głodnym. Osoby jadające o pewnych stałych porach, często nie mają apetytu, muszą jeść, urozmaicać jedynie rozmaitemi sztuczkami kucharskiemi a natomiast, osoby jadające wtedy, gdy się im chce jeść, nie potrzebują tego urozmaicenia, lecz jedzą wszystko z zapałem, gdyż jak wiadomo, głód jest najlepszym kucharzem.

Pypeć u drobiu jest największą chorobą powstałą z kataru dróg oddechowych u kury. Z powodu nagromadzenia się śluzu w nosie, ptak oddycha otwartym dziobem, przez co wysusza się wierzch języka i podniebienie i na końcu języka tworzy się białe rogowe stwardnienie na błonie i to powszechnie pypciem nazywają.

Niektórzy twierdzą, że przyczyną jego może być także oparzenie gorącą karmą, zwłaszcza ziemniakami. Choroba ta nie jest niebezpieczna, ale z powodu, iż przeszkadza kurze przyjmować pokarm, trzeba ją leczyć. Bywa tak, iż katar, to jest płynienie z nosa przejdzie samo z siebie, wtedy leczenie potrzebne nie jest, ale gdy katar się przewleka, trzeba zawczasu zapobiedz utworzeniu się pypcia. Bierze się proszku zwanego tannina, ilość objętości ziarnka grochu i zalewa się litrem wrzącej wody; gdy ostygnie i jest letnia maczać w niej dziób chorego ptaka, tak aby nozdrza się zmoczyły. Gdy jest większa ilość zakatarzonego drobiu, trzeba namoczyć arkusz bibuły w dziegciu, lub terpentynie i zawiesić go na pewien czas w kurniku dobrze zamkniętym.

Barbarzyński sposób zdzierania pypcia powinien być odrzucany, gdyż nietylko, że sprawia ból zwierzęciu, ale często z obumarłym końcem języka, odrywa się część zdrową, co powoduje ranę, a tem samem przyczynia się do przewlekania choroby.

Ile się wykopuje złota? Ilość złota, corocznie z ziemi wydobywanego, w ciągu ubiegłego stulecia ulegała rozmaitym wahaniom. Sto lat temu wydobywano złota za 300 milionów rubli, co jednak stopniowo się zmniejszało, tak, że wydobywano w końcu siódmego dziesiątka ubiegłego stulecia zaledie za 200 tysięcy. W roku 1882 rozpoczęto eksploatacyę dziś najbogatszych kopalń w Transwaalu i w Australii, a to doprowadziło do tego, że obecnie wydobywa się z głębin ziemi tego szlachetnego metalu pięć razy więcej. Podług zeszłych obliczeń ilość złota, wydobywanego obecnie, wynosi około jednego miliona rubli.

Ze wszystkich kopalni, za najbogatszy uważany jest Transwaal, gdy w Ameryce i Australii, jak stwierdzono, pokłady już zaczynają się wyczerpywać. W roku 1910 w Transwaalu wydobyto złota za 325 milionów rubli, w Stanach Zjednoczonych za 200 milionów, w Meksyku za 45 milionów. W Rodezyi, kolonia angiel. w płd. Afryce, za 25 milionów, kopalnie w Indyach, Chinach, Japonii i Korei dały po 5 do 10 milionów. Co do srebra, to tego kruszcu najwięcej dostarcza Ameryka.

Naogół w roku przeszłym wykopano srebra za 280 milionów, i trzy czwarte wykopano w Meksyku, Stanach Zjednoczonych, oraz w Kanadzie.

Jakie ludzie w Austryi mają dochody? Na 29 milionów osób płacących w Austryi podatek osobisto-dochodowy jest 40.000 takich, którzy fasyonują swój dochód wyżej 10.000 koron rocznie. Takich, którzy mają 10 do 12 tysięcy rocznego dochodu mamy 5212, 19 do 20 tysięcy rocznego dochodu 1317 mieszkańców, 20 do 22 tysięcy 1748 osób. Dochód pomiędzy 38.000 a 40.000 koron fasyonuje 529 osób. W następnym stopniu 40.000 do 44.000 koron, jest ich więcej, bo 613. Odtąd cyfra maleje: 92.000 do 96.000 kor. posiada w Austryi tylko 72 obywateli. 84 osób przyznaje się, że mają dochodu od 100 do 104 tysięcy koron. Takich, którzy mają dochodu ponad 200 tysięcy koron jest ogółem 455.

PRZĘDZA JEDWABNA Z SZERŚCI KRÓLIKOW.

Źródła lecznicze w Aix w Sabaudyi, cieszą się rozgłośną i zasłużoną sławą, jako lekarstwo na reumatyzm. Skutkiem tego, rozwinął się w tej miejscowości pewien przemysł, mający na celu ulgę cierpiących na tę dokuczliwą chorobę; mianowicie wyrób trykotaży z przędzy jedwabistej, otrzymywanej z szerści królików angorskich. Głównem siedliskiem tego przemysłu, jest wioska Brisont - Saint - Innocenti, leżąca o kilka kilometrów od Aix, na brzegu ślicznego jeziora Bourget.

Piękna aleją, wysadzaną platanami, dojeżdża się do przystani na jeziorze, skąd płynie się łodziami do celu wycieczki, wśród przecudnych widoków na góry otaczające jezioro.

Fabryka na bardzo pierwotny sposób urządzona, składa się z jednej izby i stajni, w której hodują się króliki. Króliki angorskie w tej miejscowości, są odrębnej rasy, z szerścią długą i jedwabistą. Istnieją duże ich odmiany, króliki z włosem bardzo białym, wyróżniające się oczyma czerwonemi i druga odmiana z włosem popielatym, początkowo czarnym, lecz który zmienia z czasem kolor. Bierze się do użytku włos, dopiero po zupełnej przemianie, dokonanej przez samą naturę. Króliki są "skubane" co trzy miesiące, a operacya ta nie sprawia im wcale cierpienia, bo włos wypada odrazu po lekkiem pociągnięciu ręką. Większa część tych zwierzątek żyje na wolności w obszernej stajni i żywi się jarzynami. Są tak obłaskawione, że nie uciekają, chociaż wrota stajni stoją otworem. Króliki posiadające jakieś wybitne cechy, mogące wpłynąć na ulepszenie rasy, trzymane są osobno, w niewielkich klatkach. Królik może żyć dwanaście do piętnastu lat. Ale dużą śmiertelność wśród tych zwierzątek sprowadza choroba nosa i uszu, często się u nich trafiająca.

W izbie mieszczącej się obok, odbywa się wyrób kaftaników, napierśników, pasów, pończoch, skarpetek, rękawiczek, mitenek, opasek na ręce, nakolanników, pelerynek, szalów i t. p. przedmiotów zabezpieczających od reumatyzmu, bronchitów i zaziębień.

Niema tam żadnych wielkich maszyn, żadnych motorów parowych. Wszystko wyrabia się ręcznie, lub z pomocą bardzo pierwotnych przyrządów. Włos wyskubany kładą między duże deseczki nasadzone kolcami, które przesuwa się ciągle tam i napowrót. Szerść "gręplujе się," poczem staje się przydatną do przędzenia na zwyczajnym kołowrotku, jak zgręplowane włókna lnu i konopi. Ale przędza ta jest zbyt cienka i słaba, trzeba więc skręcać cztery włókna przędzy na jedną nitkę. Wykonywa się to zręcznym także przyrządem.

Potem już pozostaje wyrabianie z tych nici na drutach, wszystkich wymienionych powyżej przedmiotów. Mają one tę cechę specyalną, że drobne włoski odstają od nici i nadają wyrobom puszystość. Dlatego niepodobna wyrabiać z tej przędzy na maszynach, że tłuszcze używane do smarowania sklejają drobne włoski i przeszkadzają im podnieść się do góry, a wtedy wyroby z wełny króliczej tracą na wartości i piękności.

Nastręcza się tu mimochodem pytanie, czy tego przemysłu nie dałoby się zaprowadzić u nas? Króliki wszelkich odmian znoszą dobrze nasz klimat, a roboty drutowe z ich wełny byłyby bardzo odpowiednie dla dzieci w ochronach.

TAJEMNICZE ZWIERZĘTA.

Od niepamiętnych czasów łączy się z pewnemi zwierzętami pojęcie czegoś tajemniczego; postać i nazwa ich jest dziwną, niejasną, otoczoną jakąś mgłą fantastyczną i zawierającą w sobie pewne magiczne znaczenie.

Historya naturalna nie wchodzi wobec tych nadzwyczajnych stworzeń wcale w rachubę — są one bowiem ściśle złączone z wyobraźnią ludu i uczeni nic tu zmienić nie mogą. Poezya mianowicie zachowuje ulubionym tajemniczym zwierzętom ich prastarą godność i tradycyonalny urok.

Dziwnem jest to, że oprócz kilku wyjątków, są zwierzęta magiczne czyli tajemnicze u wszystkich cywilizowanych narodów te same, i o ile są znane, tem samem cieszą się uznaniem. Ludowe podania nie wielką odgrywają rolę. Można śmiało powiedzieć, że wąż, kot, mysz, sowa i kruk wszędzie są otoczone urokiem tajemniczości.

Trudno pojąć, dlaczego te właśnie stworzenia należą do tajemniczych. Możnaby się odwołać na mitologię lub na nocne życie kota, myszy i sowy i uważać to za główny powód ich godności magicznej. U innych znowu, jak n. p. u kruka lub słonia, byłoby ich niezmiernie długie życie podstawą tajemniczości, ale orzeł żyje dłużej niż kruk — żyć dwieście lat nie jest u orłów niczem nadzwyczajnem, a pomimo to nie należy orzeł wcale do ptaków mistycznych. Fantazya nie otacza go aureolą tajemniczości i nie przypisuje mu daru przepowiadania przyszłości. Papugi dochodzą do bardzo późnego wieku, a jednak nie posiadają szlachectwa mistycyzmu. Może dlatego, że są śmieszne i śmieszność zabija tajemniczość. Ale i kruk jest czasem bardzo zabawny i z tem wszystkiem mistycznym ptakiem par excellence. Widać więc, że uznanie zwierząt nie należy od ich zasług i przymiotów. Nieznacznie, niepochwytnie otacza lud z biegiem tysięcy lat magiczno - mistyczną osłoną wybrane postacie zwierząt.

Najwierniejszy nasz przyjaciel, szczęśliwych tych stworzeń. Może pies, nie należy wcale do szeregu dlatego, że znamy go tak dobrze, i że jak wiadomo, zbytnia poufałość graniczy z pogardą. Faktu tego nie zmienia nawet to, że w bajkach i historyach o duchach odgrywa pies ważną rolę. Takie zwierzę nie potrzebuje wcale jeszcze być mistyczne. Pies, jako nieodstępny towarzysz człowieka, ma pewne prawo do duchów, są nawet ludzie, będący w zażyłości z "niewidzialnem," którzy twierdzą, że psy widzą duchy, albo, że je przeczuwają. Pomimo to pies nigdy nie będzie zwierzęciem tajemniczem, bo czy można sobie wyobrazić demonicznego jamnika lub mistycznego pinczera?

To samo można powiedzieć o koniu, pomimo, że były siwki, które w powietrzu pędziły, lub też przeskakiwały góry, lasy i rzeki!

Tem dziwniejszem jest zatem to, że kot należy do najulubieńszych zwierząt mistycznych, dlatego pewnie, że obok wielkiej przytulności do człowieka zawsze się w pewnej trzyma rezerwie. Czy może być coś wspanialszego i wytworniejszego, jak piękny, wyrosły kot? Pochodzenie jego jest okryte tajemnicą — wiemy tylko tyle, że przybył do nas z dalekiego, zagadkowego Wschodu. Życie kota w nocy jest nam nieznane— gdzie chodzi, jakie tajemnicze są jego drogi! Z jakiej przyszedł do nas pustyni, z jakich marmurowych lub złotych pałacy z czasów przedhistorycznych zabłąkał się do naszych chat i lepianek? Mamy tu na myśli tylko szlachetne koty domowe, nie zaś brzydkie i niezgrabne koty leśne.

Wielkie koty drapieżne nie są zwierzętami mistycznemi, z wyjątkiem tygrysa, mianowicie w Wschodniej Azyi, właściwej jego ojczyźnie. Tam nabył on pewnego uroku demonicznego.

W Chinach, jedynym kraju na świecie, jest tajemniczem zwierzęciem lis. Panuje tam przesąd, że liszka jest zaczarowaną bardzo piękną dziewczyną niebezpieczną dla mężczyzn, dlatego nie należy jej ścigać i prześladować. Żyjąc spokojnie w lesie nie jest tak niebezpieczną.

Królem jednak wszystkich zwierząt tajemniczych był i jest wąż. Może dlatego, że tak ściśle złączony jest z historyą stworzenia świata i upadkiem pierwszych naszych rodziców, i że od tego czasu jest uosobieniem złego i pokusą do grzechu. U wszystkich ludów, bo i smok chiński jest wężem, znaczy wąż to samo, co niegodziwość, podstęp i fałsz. W najdawniejszych czasach obawiali się ludzie mniej zwierząt drapieżnych, niż zatrutego jadem ukąszenia ukrytej pod liśćmi żmii. Pomimo to nie ukazuje nam się jedynie jako "wąż w raju," jako zasada złego — wąż stał się raczej mistycznem oznaczeniem "świata." Żmija, kąsająca swój własny ogon — to jest nieskończoność — to jest istnienie bez początku i końca. Żmija oznacza także morze, a jako wąż Midgard obejmuje całą ludzkość i grozi jej zniszczeniem.

W bajkach spotykamy dobre żmije — przemawiające serdecznie i dające dobre nauki i rady, ale są też płazy i gady straszliwe, na których widok drżą ze strachu najwaleczniejsi rycerze.

O żmijach i wężach możnaby dużo pisać i mówić, o wężach w Indyach, w Azyi i o małych, domowych wężach na Litwie. Wszędzie otoczone są czcią i tajemniczością, pomimo, że wąż stał się przyczyną nieszczęścia rodu ludzkiego!

Z ptaków cieszą się największem poważaniem bociany, pewnie dlatego, że przynoszą z wody dzieci. Bociana nazywają w Niemczech "ptakiem duszy" i opiekunem domowego ogniska. Jego wędrowna natura, jego tajemnicze odejście i powrót zjednały mu godność mistyczną.

To samo odnosi się do małej a wszystkim tak sympatycznej jaskółki.

Tajemniczymi są też chrabąszcz i motyl, tajemniczość jednak chrabąszcza przywiązana jest głównie do Egiptu. Kto nie słyszał o egipskich skarabeuszach? Myśl o nieśmiertelności w zmianie postaci znalazła w tem stworzeniu wyraźny dowód. Poetycznie i weselej wyraża się ta myśl w rozwijaniu się motyla. To jest mistyczne stworzonko, na którego delikatnych skrzydełkach nie ma ani cienia czegoś, co rozbudza wstręt i odrazę. Jaśniejący świetnymi kolorami, wesoły, swobodny, unosi się z niezrównanym wdziękiem nad wodnymi kwiatami. Życie jego jest piękne, lecz krótkie —kto wie jednak, czy, pochodząc z brzydkiej gąsienicy, nie zamienia się potem też w inne jakie stworzenie? Kto zdołał zbadać tajemnice zwierząt mistycznych i tajemnice przyrody?

Empa.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— O wa! — rzekł Kowalski. — Jest nas sześciu braci.

— I wszystko Rochy?

— Jakbyś wuj wiedział, że każdy, jeśli nie na pierwsze, to na drugie ma Roch, bo to nasz szczególniejszy patron.

— A napijmy się no jeszcze!

— A dobrze.

Zagłoba znów przechylił manierkę, ale nie wypił całej, jeno oddał ją oficerowi i rzekł:

— Do dna, do dna!

— Szkoda, że cię nie mogę widzieć! — mówił dalej. — Noc tak ciemna, choć w pysk daj. Własnych palcówbyś nie poznał. Słuchajno, mości Rochu, a gdzieto to wojsko miało wychodzić z Kiejdan, gdyśmy wyjeżdżali?

— A na bunotnwików.

— Bóg najwyższy wie, kto tu buntownik: czy ty, czy oni?

— Ja buntownik? Jakże to? Co mnie mój hetman każe, to czynię.

— Ale hetman nie czyni tego, co mu król jegomość każe, bo pewnie mu nie kazał ze Szwedami się łączyć. Nie wolałżebyśto Szwedów bić, niż mnie, krewnego, w ręce im wydawać?

— Możebym i wolał, ale co rozkaz, to słuch!

— I pani Kowalska wolałaby. Znam ja ją. Między nami mówiąc: hetman się przeciw królowi i ojczyźnie zbuntował. Nie powtarzaj tego nikomu, ale tak jest... I wy, co mu służycie, także się buntujecie.

— Tego mnie się słuchać nie godzi. Hetman ma swoję zwierzchność, a ja mam swoją właśnie hetmańską i Bógby mnie skarał, gdybym się jej przeciwił. Niesłychana to rzecz!

Zacnie mówisz... Ale uważno Rochu: gdybyś tak wpadł w ręce onych buntowników, to i jakbym był wolny i nie twojaby była wina, bo "nec Hercules contra plures!.." Nie wiem, gdzie się tam te chorągwie znajdują, ale ty musisz wiedzieć... i widzisz, moglibyśmy trochę ku nim nawrócić.

— Jakżeto?

— A żebyś tak umyślnie ku nim zjechał? Nie byłoby twojej winy, jeśliby nas odbili. Nie miałbyś mnie na sumieniu... a mieć krewniaka na sumieniu, wierzaj mi, strasznyto ciężar!

— At, co wuj gadasz? Dalibóg, zlezę z woza i na konia siędę. Nie ja będę miał wuja na sumieniu, jeno pan hetman. Pókim żyw, nie będzie z tego nic!

— Nic, to nic! — rzekł Zagłoba. — Wolę to, że szczerze mówisz, chociaż pierwej byłem twym wujem, niż Radziwiłł twoim hetmanem. A czy ty wiesz, Rochu, co to jest wuj?

— Wuj, to wuj.

— Bardzoś to roztropnie wykalkulował, ale przecie, gdzie ojca niema, tam, pismo mówi, wuja słuchać będziesz. Jestto jakby rodzicielska władza, której, Rochu, grzech się sprzeciwić... Bo nawet i to zauważ, że kto się ożeni, ten snadnie ojcem być może; ale w wuju płynie ta sama krew, co w matce. Nie jestem ci wprawdzie bratem twojej matki, ale moja babka musiała być ciotką twojej babki; więc poznaj to, że powaga kilku pokoleń we mnie spoczywa, bo jako wszyscy na tym świecie jesteśmy śmiertelni, tedy władza z jednych na drugich przechodzi i ani hetmańska, ani królewska, nie może jej negować, ani nikogo zmuszać, żeby się oponował. Co prawda, to święte! Mali hetman wielki, czy też, dajmy na to, polny, prawo nakazać, nie już szlachcicowi i towarzyszowi, ale lada jakiemu ciurze, żeby się na ojca, matkę, na dziada, albo na starą, ociemniałą babkę porywał? Odpowiedz na to Rochu! Mali prawo?

— Hę? — spytał sennym głosem Kowalski.

— Na starą, ociemniałą babkę! — powtórzył pan Zagłoba. — Ktoby się wonczas chciał żenić i dzieci płodzić, albo się wnuków doczekać?... Odpowiedz i na to Rochu!

— Ja jestem Kowalski, a to pani Kowalska — mówił coraz senniej oficer.

— Kiedy chcesz, niech i tak będzie! — odpowiedział Zagłoba. — Lepiej to nawet, że nie będziesz miał dzieci, bo mniej kpów będzie po świecie grasowało. Nieprawda, Rochu?

Zagłoba nadstawił ucho, ale nie usłyszał już żadnej odpowiedzi.

— Rochu! Rochu! — zawołał z cicha.

Pan Roch spał, jak zabity.

— Śpisz?... — mruknął Zagłoba. — Czekajże... zdejmę ci ten żelazny garnek z głowy, bo ci niewygodnie. Opończa dusi cię pod szyją, jeszczeby cię krew zalała. Cobym był za krewniak, żebym cię nie miał ratować.

Tu ręce pana Zagłoby poczęły się poruszać z lekka koło głowy i szyi Kowalskiego. Na wozie spali wszyscy głębokim snem; żołnierze kiwali się także na kulbakach, inni jadący w przedzie podśpiewywali zcicha, wypatrując zarazem pilno drogi, bo noc, choć niedżdżysta, była bardzo ciemna.

Jednakże, po niejakim czasie, żołnierz, prowadzący tuż za wozem konia, ujrzał w ciemnościach opończę i jasny hełm swego oficera. Kowalski nie zatrzymując wozu, zsunął się i kiwnął, by mu podano rumaka.

Po chwili siedział już na nim.

— Panie komendancie, a gdzie staniemy na popas? — pytał wachmistrz, zbliżywszy się ku niemu.

Pan Roch nie odpowiedział ani słowa i ruszył naprzód, minął zwolna jadących na przedzie i znikł w ciemnościach.

Nagle do uszu dragonów doszedł tętent szybkiego biegu konia.

— Skokiem komendant ruszył! — mówili pomiędzy sobą. — Pewnie chce obaczyć, czy jakiej karczmy niema blisko. Czas by już koniom popasać, czas!

Tymczasem upłynęło pół godziny, godzina, dwie, a pan Kowalski, ciągle widać jechał naprzód, bo go nie było jakoś widać. Konie znużyły się bardzo, zwłaszcza przy wozie i poczęły wlec się wolno. Gwiazdy schodziły z nieba.

— Skoczno który do komendanta — rzekł wachmistrz — powiedz mu, że szkapy ledwie nogi ciągną, a wozowe ustały.

Jeden z żołnierzy wyruszył naprzód, ale po godzinie wrócił sam.

— Komendanta ani śladu, ani popiołu, — rzekł. — Musiał z milę naprzód wyjechać.

Żołnierze zaczęli mruczeć z nieukontentowaniem.

— Dobrze mu, bo się przez dzień wyspał i teraz na wozie, a ty się człeku kołacz przy nocy ostatnim tchem końskim i swoim.

— Toć tu karczma o dwie staje — mówił ten sam żołnierz, który jeździł naprzód, — myślałem, że go tam znajdę, ale gdzie tam!... Słuchałem, czy konia nie usłyszę... Nic nie słychać. Djabli wiedzą, gdzie zajechał.

— Staniem tam i tak! — rzekł wachmistrz. — Trzeba szkapom wytchnąć.

Jakoż zatrzymali wóz przed karczemką. Żołnierze pozłazili z koni i jedno poszli kołatać do drzwi, drudzy odpasywali wiązki siana, wiszące za kulbakami, aby konie choć z rąk pokarmić.

Jeńcy na wozie rozbudzili się, gdy ruch wozu ustał.

— A gdzieto jedziemy? — spytał stary pan Stankiewicz.

— Po nocy nie mogę rozeznać — odparł Wołodyjowski — zwłaszcza, że nie na Upitę jedziemy.

—Wszakżeto do Birż na Upitę z Kiejdan się jedzie? — spytał Jan Skrzetuski.

— Tak jest. Ale w Upicie stoi moja chorągiew, o którą książe widać, obawiał się, by nie oponowała, więc kazał inną drogą jechać. Zaraz za Kiejdanami wykręciliśmy do Dalnowa i Kroków, stamtąd pojedziemy pewnie na Bejsagołę i Szawle. Trochę to z drogi, ale przezto Upita i Ponieważ zostaną na prawo. Po drodze niema tam żadnych chorągwi, bo wszystkie, co były, ściągnięto ku Kiejdanom, aby je mieć pod ręką.

— A pan Zagłoba — rzekł pan Skrzetuski — śpi smaczno i chrapie, zamiast o fortelach myśleć, jak to sobie obiecywał.

— Niech śpi... Zmorzyła go widać rozmowa z tym głupim komendantem, do którego krewieństwa się przyznawał. Widać, chciał go sobie skaptować, ale to na nic. Kto dla ojczyzny Radziwiłła nie opuścił, ten go pewnie dla dalekiego krewnego nie opuści.

— Zali oni naprawdę są krewni? — zapytał Oskierka.

— Oni? Tacy oni krewni, jak ja z waćpanem, — odpowiedział Wołodyjowski — gdyż co pan Zagłoba mówił o wspólności klejnotu, to i to nieprawda, bo ja wiem dobrze, że jego klejnot woła się Wezele.

—A gdzie to pan Kowalski?

— Musi być przy ludziach, albo w karczmie.

— Chciałbym go prosić, by mi pozwolił na konia którego żołnierskiego siąść, — mówił Mirski — bo mi kości zdrętwiały.

— Na to się pewnie nie zgodzi, — odparł Stankiewicz — bo noc ciemna: łatwoby szkapie ostrogi dać i czmychnąć. Ktoby tam i dogonił!

— Dam mu kawalerski parol, że nie będę ucieczki tentował, zresztą już i świtać pewnie zacznie.

— Żołnierzu! a gdzie to komendant? — pytał Wołodyjowski stojącego w pobliżu dragona.

— A kto jego wie?

— — Jakto?: kto jego wie? Kiedy ci mówię, żebyś go zawołał, to go zawołaj.

— Kiedy my sami nie wiemy, panie pułkowniku, gdzie on jest — odrzekł dragon. — Jak złazł z wozu i ruszył naprzód, to do tej pory nie wrócił.

— Powiedzże mu, jak wróci, że chcemy z nim mówić.

— Wedle woli pana pułkownika! — odrzekł żołnierz.

Jeńcy umilkli.

Ad czasu do czasu tylko głośne poziewanie rozlegało się na wozie; obok konie chrupotały siano. Żołnierze koło wozu, wsparci na kulbakach, drzemali. Inni gwarzyli zcicha lub posilali się, czem kto miał, bo pokazało się, że karczemka była opuszczona i że nikt w niej nie mieszkał.

Już też i noc poczęła blednąć. Na wschodniej stronie ciemne tło nieba poszarzało nieco, gwiazdy gasły z wolna i świeciły migotliwem, niepewnem światłem. A zatem i dach karczemki posiwiał, drzewa obok niej rosnące jęły się bramować srebrem. Konie i ludzie zdawali się wynurzać z cienia. Po chwili już i twarze mogli rozeznać i żółtą barwę opończy. Hełmy poczęły odbijać blask poranny.

Pan Wołodyjowski roztworzył ręce i przeciągnął się, ziewając przytem od ucha do ucha, poczem spojrzał na uśpionego pana Zagłobę; nagle rzucił się w tył i zakrzyknął:

—Niechże go kule biją! Na Boga! mości panowie! patrzcie!

— Co się stało? — pytali pułkownicy, otwierając oczy.

— Patrzcie! patrzcie! — wołał Wołodyjowski, ukazując palcem uśpioną postać.

Jeńcy zwrócili wzrok we wskazanym kierunku i zdumienie odbiło się na wszystkich twarzach: pod burką i w czapce pana Zagłoby spał snem sprawiedliwego pan Roch Kowalski, Zagłoby zaś nie było na wozie.

— Umknął, jak mi Bóg miły! — mówił zdumiony Mirski, oglądając się na wszystkie strony, jakby oczom własnym jeszcze nie wierzył.

— To kuty frant! Niech go kaduk! — zakrzyknął Stankiewicz.

— Zdjął hełm i żółtą opończę z tego kpa i umknął na jego własnym koniu!

— Jako w wodę wpadł!

— A zapowiedział, że się fortelem wydostanie.

— Tyle go będą widzieli!

— Mości panowie! — mówił z uniesieniem Wołodyjowski — nie znacie jeszcze tego człowieka, a już ja wam dziś przysięgnę, że on i nas jeszcze wydostanie. Nie wiem, jak, kiedy, jakim sposobem, ale przysięgnę.

— Dalibóg! oczom się wierzyć nie chce! — mówił Stanisław Skrzetuski.

Wtem żołnierze spostrzegli, co się stało. Uczynił się między nimi gwar. Jedni przez drugich biegli do wozu i wybałuszyli oczy na widok swego komendanta, przybranego w wielbłądzią burkę, w rysi kołpaczek i uśpionego głęboko.

Wachmistrz począł go szarpać bez ceremonii:

— Panie komendancie! panie komendancie!

— Ja jestem Kowalski... a to pani Kowalska — mruczał pan Roch.

— Panie komendancie, więzień uciekł.

Kowalski siadł na wozie i otworzył oczy.

— Czego?...

— Więzień uciekł, ten gruby szlachcic, który z panem komendantem rozmawiał.

Oficer oprzytomniał.

— Nie może być! — zakrzyknął przerażonym głosem. — Jakto? Co się stało? Jakim sposobem uciekł?

— W hełmie i opończy pana komendanta; żołnierze go nie poznali, noc była ciemna.

—Gdzie mój koń? — krzyknął Kowalski.

— Niema konia. Ow szlachcic właśnie na nim uciekł.

— Na moim koniu?

— Tak jest.

Kowalski wziął się za głowę.

— Jezusie Nazareński! Królu żydowski!...

Po chwili krzyknął:

— Dawajcie tego psiawiarę, tego takiego syna, który mu konia podał!

— Panie komendancie! żołnierz nic nie winien. Noc była ciemna, choć w pysk daj, a on zdjął waszej mości hełm i opończę. Przejeżdżał tuż koło mnie i jam nie poznał. Żeby wasza mość nie była siadała na wóz, nie mógłby on tego dokazać.

— Bijże mnie! bijże mnie! — wołał nieszczęśliwy oficer.

— Co czynić, wasza mość?

— Bij go, łapaj!

— To się na nic nie zdało. On na koniu waszej mości, a to najlepszy koń. Nasze zdrożone okrutnie, on zaś o pierwszych kurach umknął. Nie zgonim!

— Sukaj wiatru w polu! — rzekł Stankiewicz.

Kowalski zwrócił się ku więźniom z wściekłością:

— Waszmościowie pomogliście mu do ucieczki! Ja waściom!...

Tu złożył olbrzymie pięści i począł się zbliżać ku nim.

Wtem Mirski rzekł groźnie:

— Nie krzycz waść i bacz, że do starszych od siebie mówisz!

Pan Roch drgnął i mimowoli wyprostował się, bo rzeczywiście jego powaga, wobec takiego Mirskiego była żadna i wszyscy owi jeńcy przenosili go o głowę godnością i znaczeniem.

Stankiewicz dodał:

— Gdzie aspanu kazali nas wieźć, to wieź, ale głosu nie podnoś, bo jutro możesz iść pod komendę każdego z nas.

Pan Roch wytrzeszczył oczy i milczał.

— Niema co panie Rochu, podrwiłeś głową — rzekł Oskierka. — To, co mówisz, żeśmy mu pomogli, to głupstwo, bo najprzód spaliśmy, jak i ty, a powtóre, każdyby pierwiej sobie pomógł, niż innemu. Ale Aspan podrwiłeś głową! Niczyjej tu winy niema, jeno twoja. Pierwszy kazałbym cię rozstrzelać za to, bo żeby oficer rozsypiał się jako borsuk, a więźniowi pozwolił uciec w swoim własnym hełmie i opończy, ba, na swoim własnym koniu, toż to niesłychana rzecz, która się od początku świata nie zdarzyła.

— Stary lis wyprowadził młodego w pole! — rzekł Mirski.

— Jezus, Marya! toć ja i szabli nie mam — krzyknął Kowalski.

— Albo się jemu szabla nie przyda? — mówił, uśmiechając się Stankiewicz. — Słusznie pan Oskierka mówi: podrwiłeś głową kawalerze. Pistolecisko też musiałeś mieć w olstrach?

— A były... — rzekł, jak nieprzytomny, Kowalski.

Nagle porwał się obu rękoma za głowę:

— I list księcia pana do komendanta birżańskiego! Co ja nieszczęsny teraz uczynię?! ... Zginąłem na wieki!... Bogdaj mi kula w łeb!..

— To cię nie minie! — rzekł poważnie Mirski.--Jakże to nas będziesz teraz do Birż wiózł?... Co się stanie, jeśli ty powiesz, że nas jako więźniów przywozisz, a my, starsi godnością, powiemy, że to-ty masz być do lochu wrzucon! Komu, myślisz, dadzą wiarę? Zali mniemasz, że komendant szwedzki zatrzyma nas, dla tego tylko, że go pan Kowalski o to będzie prosił? Prędzej nam zwierzy i ciebie w podziemiu zamknie.

— Zginąłem! zginąłem! — jęczał Kowalski.

— Głupstwo! — rzekł Wołodyjowski.

— Co robić, panie komendancie? — pytał wachmistrz.

— Ruszaj do wszystkich djabłów! — krzyknął Kowalski. — Zali ja wiem, co robić?... gdzie jechać?.... Bodaj cię pioruny zabiły!

— Jedź, jedź do Birż!... obaczysz!... rzekł Mirski.

— Zawracaj do Kiejdan!.... — krzyknął Kowalski.

— Jeśli cię tam pod murem nie postawią i nie rozstrzelają, to niech mnie szczecina pokryje! — rzekł Oskierka. — Jakżeto przed obliczem hetmańskiem staniesz? Tfu! Hańba cię czeka i kula w łeb, nic więcej!

—Bom nic więcej nie wart! — zakrzyknął nieszczęśliwy młodzian.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HUMORYSTYKA.

DZIWNA CHOROBA I DZIWNE LEKARSTWO.

Pan Paweł Imbierowski, dorobiwszy się znacznego majątku przez handel, kupił sobie wieś i ożenił się wprawdzie z ubogą, ale przytem cnotliwą i prześliczną panienką. Zdawałoby się, że pan Paweł powinien być szczęśliwym. Miał wieś i jeszcze sporo pieniędzy w biurku, żona kochała go nad życie, sąsiedzi szanowali a przytem cieszył się dobrem zdrowiem. Istotnie pewien czas Imbierowski żył bardzo szczęśliwie, ale jakoś po roku pobytu na wsi czuł się nieszczęśliwym. Tracił apetyt, zaczął się nudzić, był jak to powiadają, nieswój, — a czarne myśli wciąż mu dokuczały. Co prawda — nie było się czemu dziwić, gdyż pan Paweł niczem się nie trudnił, tylko jadł i pił, dlatego ociężał, stracił apetyt, nie mógł sypiać i nie czuł się swobodnym. Praca najlepszem lekarstwem na wszelkie troski, nudy i czarne myśli.

Na dobitkę Imbierowski miał razu pewnego sen bardzo dziwny. Śniło mu się, że jakiś olbrzym, wysoki niby 20 kościołów, uchwycił go i zaniósł na księżyc, a tam w złotej księdze było napisane, że 24-go sierpnia roku bieżącego o 12 godzinie w południe Paweł Imbierowski życie zakończy. Pan Paweł wziął to sobie tak do serca, że zaraz się położył do łóżka i na dobre zachorował. Zaczęli się zjeżdżać lekarze, zapisywali leki, kiwając głowami, ale choroba ustąpić nie chciała.

Zbliżył się nakoniec 24-ty sierpień. Imbierowski zrobił dzień poprzednio testament, gdyż był pewnym, że nazajutrz życie zakończy.

Po jedenastej godzinie w południe zabrzmiała trąbka pocztowa, znać przybył gość w odwiedziny. Imbierowski nie troszczył się wiele o niego, tak był swoją śmiercią zajęty. Żona wyszła na powitanie gościa, ale jak poszła, tak nie wróciła. Zniecierpliwiony pan Paweł posyła służącego, ale ten wkrótce przyszedł z wiadomością, że pani przyjdzie niedługo. Imbierowski zaczyna się niecierpliwić, w końcu prosi lekarza, aby poszedł się przekonać, co się tam dzieje. Doktor wraca niedługo i powiada, że w pokoju jest przystojny ułan, który oświadczył, że zaczeka na śmierć pana Pawła, a potem przyjdzie mu oczy zamknąć.

Imbierowski wpadł w wściekłość.

— A to mi śliczne rzeczy, — krzyknął, — ja mam wkrótce umierać, ci ze mnie sobie żarty stroją!

Niewiele się namyślając, wyskoczył szybko z łóżka, niby zając, wdział na siebie jakąś opończę i dalej do pokoju. Tu widzi ułana, siedzącego na kanapie i trzymającego w dłoni rączkę jego żony.

— Co to ma znaczyć? — ryknął pan Paweł, — ja mam za chwilę umierać, a ty żono wdajesz się w jakieś romanse. Mój panie, coś pan za jeden i co tu chcesz? Proszę, zaraz z mego domu się wynosić!

Ułan: — Mój panie, proszę się uspokoić. Otóż ja kochałem pańską żonę dawniej i przyszedłem ją uwolnić od dziwaka, który bawi się w jakieś udane choroby i straszy żonę śmiercią. Postępowanie pańskie jest haniebne!

Imbierowski: — Milcz śmiałku, bo cię nauczę po kościele gwizdać. Wprawdzie mam umrzeć niedługo, ale wprzód jeszcze zbiję cię na kwaśne jabłko, że własne kości zbierać będziesz.

Ułan: — Zobaczymy, zobaczymy, kto będzie silniejszy. Zosiu, chodź ze mną, bo z tym starym dziwakiem nie ma co robić.

Po tych słowach chwyta ułan żonę Pawła i chce z nią odchodzić. Wtedy Imbierowski rzuca się jak tygrys na wojskowego, ale ten zręcznie mu się usuwa, wybiega do drugiego pokoju i drzwi zamyka. Imbierowski szturmuje z całej siły, aż nareszcie drzwi wysadził. Ułan ucieka na podwórze, pan Paweł go goni, a choć właśnie dwunasta godzina uderzyła, nic nie słyszy, tylko pędzi za przeciwnikiem. Ułan leci na pole, tu przeskakuje rów szeroki, Imbierowski za nim, lecz z powodu długiej opończy nie zdołał przesadzić rowu, wpadł zatem w środek, a że było błota więcej niż wody, przeto powalał się okropnie. Zrywa się jednakże, a choć pot gorący kipiał z czoła, pędzi za żołnierzem. Ten dopada do rozsochatej gruszy, wpada na nią i kryje się w konarach. Imbierowski dolatuje, wspina się na drzewo, ale napróżno, bo zwinny ułan zeskoczył i dalej w pobliskie krzaki. Tu zaczęła się bieganina i gonitwa, że trudnoby byłoby je opisać. Wtem wpada lekarz i woła, żeby zaprzestać lataniny, bo już po pierwszej godzinie, że to wszystko żart i niech tylko pan Imbierowski wróci do domu, a wszystko się wyjaśni. Co miał zrobić pan Paweł, gdy zresztą był strasznie zmęczony? W domu dowiedział się, że ów ułan był bratem żony, który dowiedziawszy się o dziwnej chorobie, przybył umyślnie, aby tem dziwnem lekarstwem chorobę uleczyć, co się też udało. Imbierowski serdecznie podziękował, a odtąd żył szczęśliwie, gdyż jął się gorliwie pracy, przeto znalazł szczęście i spokojność.

Jeżeli kto z was podobnie będzie udręczony, niechże sobie wspomni pana Pawła i niech zawczasu chorobę oddali.

W redakcyi.

— Panie redaktorze, przyniosłem wiersz...

— Proszę... daj pan... (czyta). Co? O wiośnie? Przecież mamy lato w połowie!

— To nic, panie redaktorze. Wiosna co rok powraca, a mnie zaliczka zawsze jest potrzebna.

Nasze sługi.

— Słuchajno Marysiu... co to znaczy, przed naszemi oknami już od godziny przechadza się jakiś facet...

— I pani mi dopiero teraz o tem mówi?...

Niewygodna posada.

— Słyszałem, że dostałeś posadę u adwokata. Jakże ci na niej idzie?

— Nie tęgo... Pan adwokat cały dzień siedzi nad głową i człowiek musi ciągle udawać, że coś robi, jakby istotnie było co do roboty.

Szczery klient.

Adwokat: — Proszę siadać.

Klient: — Dziękuję, siedziałem już... trzy miesiące w kozie.

W hotelu.

Gość do kelnera: — Idź pan do sąsiedniego pokoju, mieszkająca tam dama jęczy czy śpiewa. Jeżeli jęczy trzeba zaraz posłać po doktora, a jeżeli śpiewa, dajcie mi natychmiast inny pokój!

Bodaj go...

Sędzia śledczy: — Czy jesteście żonaci?

Oskarżony: — Pan sędzia musi to przecież wiedzieć, bo mojej żonie winien pan przecież za bieliznę 4 marki.

Ze szkoły.

— Zosiu, o czem ty najprzód myślisz, wstawszy rano? — pyta nauczyciel.

— O kawie — odpowiada Zosia.

Cięta odpowiedź.

Pewien adwokat zapytał raz sławnego pisarza angielskiego, Swifta:

— Jeżeli ksiądz pokłóci się z dyabłem, który z nich wygra?

— Dyabeł — odpowiedział Swift — gdyż wszyscy adwokaci staną po jego stronie.

Na polowaniu.

— Mój Karo to istotnie nieoceniony pies, co za węch, a przytem jaki posłuszny. Szkoda tylko, że ciągle mu łzy z oczu płyną. Panie nadleśniczy, czy nie ma na to sposobu?

— Jest, i to doskonały; potrzeba, by się pan nareszcie oduczył tak często pudłować.

W sądzie.

Sędzia: No! w tym miesiącu miałeś dobre czasy...

Oskarżony (nałogowy złodziej): Niech sobie pan sędzia nie myśli, żem znowu robił takie świetne interesy. Pięć wytrychów mi się połamało... Musiałem nowe kupować...

Synek lekarza.

Niańka: A mówiłeś już paciorek?

Jaś: Już.

Niańka: A prosiłeś na końcu o zdrowie dla mamy?

Jaś: Tak.

Niańka: I dla taty?

Jaś: Tak.

Niańka: I dla wszystkich?

Jaś: O nie, bo tatko nie miałby roboty.

Za wygodna usługa.

— Wie pani, miałem specyalnego człowieka do ściągania butów, ale już się go pozbyłem.

— Dla czego? Czy źle panu ściągał buty?

— Przeciwnie, wybornie. Jak mi ściągnął trzy pary, to już ich więcej nie zobaczyłem.

Także literat.

— Z czego się utrzymujesz?

— Ja zarabiam pisaniem.

— Czy pisujesz do gazet, czy może jakieś książki?

— E! nie, tylko pisuję, dwa razy w miesiącu do ciotki po pieniądze.

Dzień Pański.

Nauczyciel: Powiedz mi córeczko, który to jest dzień Pański?

Dziewczynka: Nie wiem.

Nauczyciel. No, a kiedyż idzie twoja mamusia do kościoła?

Dziewczynka: Gdy ma nową suknię na sobie.

Także obowiązek.

Pryncypał (do nowego pomocnika): Czy ci buchalter powiedział już, jakie są twoje obowiązki?

Pomocnik: Tak, panie pryncypale! Mam go budzić, ile razy pan pryncypał wejdzie do kantoru!

Oznaka.

— Nasz Janeczek będzie niechybnie kiedyś znakomitym fortepianistą.

— Z czego to wnosisz?

— Bo już z wszystkich nóg u fortepianu obdrapał polituręę.

Na kolei austryackiej.

— Pan będzie łaskaw przejść do I. klasy i położyć się tam na aksamicie.

— Ależ, ja mam bilet III. klasy. Niewolno.

— Racya, pan jest jednak Rusinem, więc panu teraz w Austryi wszystko wolno.

Nie dziw, że się obraził.

— Co to jest home-rule?

— O jaki ci idzie: irlandzki, czy polski?

— Do czego zmierza to pytanie?

— Bo jeżeli pytasz o polski, to za urągowisko dam ci odrazu laską w kark.

Nieszczęśliwi.

Mąż z żoną, co się zdarza nierzadko, pokłócił się zawzięcie przy śniadaniu. Rozgniewana pani domu rzuciła na podłogę filiżankę i dwa talerzyki i nagle zalała się rzewnemi łzami.

— A widzisz — zaraz płaczesz! — rzecze mąż.

A na to żona mu odpowiada:

— Bo przypomniałam sobie, do czegoś mnie doprowadził... w pierwszych latach po ślubie, stać mnie było na tłuczenie prawdziwej porcelany saskiej, a nie takiego gałgaństwa jak teraz! O ja nieszczęśliwa z takim mężem!

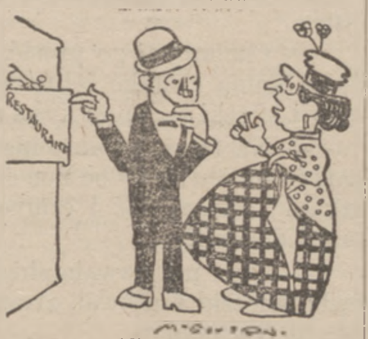
W parku.

— Trzeba koniecznie dać jałmużnę temu wędrusowi.

— Dlaczego koniecznie?

— Strasznie ma wielkie pięści, jak się rozgniewa, może nas pobić.

Odnalazł ślad.



Ona: — Nie mogę nigdzie znaleźć mego małego pieska.

On: — Czy istotnie pani zgubiła to mądre zwierzę?

Ono: — Tak mi się zdaje.

On: — Proszę wstąpić do restauracyi i obstalować sobie kawał kiełbasy i przekonać się, czy ona na widok pani nie zaszczeka...

Są i kieszenie.



Do czego się przyda nowomodna suknia...

W roztargnieniu.



Krótka: — Dlaczegoż dałaś temu wędrusowi aż dolara?

Długa: — Dla tego, że przechodząc nazwał mnie wielmożnią panią.

Dyplomatyczna odpowiedź.



W składzie obuwia: Kostumerka: — Czy nie sądzi pan, że jedna noga nie jest dłuższa od drugiej.

Właściciel sklepu: — Przeciwnie, łaskawa pani, sądzę, że jedna jest mniejszą od drugiej...

MAZUR.

Krzeszą żwawe parobczaki
Iskry podkówkami,
Płyną w pola mazowieckie
Śpiewki za śpiewkami.

I gospoda się aż trzęsie,
Szumią bory w dali,
Ej, ostrożnie, parobczaki,
Bo się świat zawali!...

A niechże się i zawali,
Nie będziem żałować,
Świat zwalony, nie zgubiony
Można odbudować.

Hej, siarczyście rznij naszego,
Czyś głuchy, czyś niemy?
My, mazurskie parobczaki
Świat odbudujemy.

Jak topole nasze chłopcy,
Dziewki jak sasanki:
Niemasz w świecie nad Mazurów
I nad Mazurzanki.

Choćbyś szukał przez trzy lata
Z Warszawy pod Kraków,
Nie obaczysz żwawszych dziewcząt,
Swarniejszych chłopaków.

Oj, ty ziemio mazowiecka,
Szczera nasza ziemio!
Bujnie wschodzą twoje zboża,
W dziesięćkroć się plenią.

Oj, ty ziemio mazowiecka
O rodzajnej glebie,
Lepiej spocząć w twojem łonie,
Niż pożegnać ciebie!

Trafne porównanie.

— Ilekroć jestem w towarzystwie pani, zawsze mi przychodzi na myśl ten biedny "Titanic."

Ciekawa jestem, z jakiego powodu!

— Bo pani jest wobec mnie tak zimna, jak prawdziwa góra lodowa!...

Zachód słońca.

Farmer, będąc w przytułku weteranów, posłyszał nagle strzał armatni.

— Co to znaczy? — zapytał wystraszony.

— To zachód słońca — objaśnił weteran.

— Dziwna rzecz, bo u nas na farmach nigdy słońce nie zachodzi z takim hałasem.

Szkoła i Oświata w parafii na Trójcowie w Chicago.

Pierwsze dwudziestolecie pracy nad utrwaleniem parafii.

Mało która z parafii polskich i tu i w starym kraju tak żywym i poruszającym jest dowodem głębokiej wiary naszego polskiego ludu, jak nasze Trójcowo.

Założona w r. 1873 doczekała się dopiero po dwudziestu latach w d. 11 czerwca 1893 zrównania z innemi parafiami jako zupełnie samoistna polska katolicka parafia pod wezwaniem św. Trójcy.

Całych lat dwadzieścia było potrzeba, aby przekonać władzę duchowną, że może zaufać zapewnieniom obywateli z Trójcowa, iż nie chcą w innym celu nowej parafii, jak, aby być wiernem ogniwem w naszem polsko - katolickiem życiu.

Dzisiaj, gdy się parafia ta tak pięknie rozwinęła i taką pełnię zbożnego przedstawia rozwoju, tyle dusz, tyle towarzystw, taki piękny kościół, tak rozległe własne zabudowania — musimy z głębokim szacunkiem uchylić głowy przed mogiłami tych rodaków, co tak wytrwale i niezłomnie bronili niezawisłości parafii.

Zaiste dwudziestu lat walki o uzyskanie praw samoistnej parafii nie wytrzymałaby ludność innej narodowości.

Włoch poszedłby do garybaldczyków, Niemiec do protestantów, Francuz do masonów, przemyślny Anglik spaliłby z gniewu na wolnym ogniu setki negrów, a Moskal wszystko co oporne zakułby w kajdany i przepędziłby na Sybir.

Ale wiara serc polskich wytrzymała ciężką próbę i nie z gniewem, zemsty pragnieniem, ale z najszlachetniejszem uczuciem radości weszła nareszcie do kościoła, którego drzwi, chociaż jej ofiar był dziełem, tak długo przed nią zapierano.

Pierwsi osadnicy polscy jak uporczywie bronili swej myśli i swego dzieła — tak i w największem rozdrażnieniu umieli liczyć się ze świętością celu, do którego dążyli i chociaż długo cierpieć musieli, nie zmienili się w uczuciach i we wierze okazali się jako najtrwalsza opoka.

Towarzystwo św. Józefa na Trójcowie, ów główny założyciel parafii, zasłużyło sobie po wszystkie czasy na niezatartą i wdzięczną pamięć za niezłomne przywiązanie do wiary Ojców.

Zaiste nawet wszystkie piekieł moce takiej wiary zniszczyć by nie mogły, bo to jest ta sama wiara, co była pod Grunwaldem, pod Pskowem, pod Chocimem, pod Wiedniem, pod murami Częstochowy, pod Racławicami i pod Olszynką, gdzie cały pułk czwarty dał się w pień wyciąć, a placówki nie opuścił.

Ludowi takiej wiary trzeba też zaufać i dać wreszcie w dziedzinie wyższej hierarchii to samo równorzędne stanowisko, jakie bez zasług nawet zajęły tu wszystkie inne narodowości.

Oto, co nam na myśl nasuwają ciężkie przejścia Trójcowian w ciągu owego dwudziestolecia.

Ks. Proboszcz Kazimierz Sztuczko.

Godną też najgłębszego uznania jest zasługa ks. Proboszcza Kazimierza Sztuczki, że nadzwyczajnym taktem i wiernem zastosowaniem nauk Chrystusowych nie tylko uśmierzył rozdrażnienie i gorączkę w sercu swem pokrzywdzonych, ale zbliżył ich nawet do zawziętych do niedawna przeciwników, tak że dzisiaj na Noble ul. między oboma pierwszemi polskiemi parafiami w Chicago panuje wyrozumienie, zgoda, życzliwość i przyjaźń.

Nie piszemy tego wyłącznie dla pochwały ks. Proboszcza Sztuczki, albowiem słusznie powiedzieć można, że "samo dzieło chwali mistrza" — ale piszemy to dla dni dzisiejszych i dla nauki mężów, którzy niezbyt licząc się z charakterem i uczuciami polskiego, zawsze nieco burzliwego społeczeństwa, sądzą, że trzeba nadzwyczajnych jakichś środków, aby we wszystkiem był ład i harmonia.

Historya jest najlepszą nauczycielką i uczy nas wszystkich z dziejów Trójcowa, a szczególniej z okresu rządów ks. Sztuczki, że nie już bardzo wiele, ale powiedzmy otwarcie "wszystko" uzyskać można u serc polskiego ludu, jeźli się odpowiednio z nim postępuje. Nie byłoby nigdy wśród nas niezależnictwa, gdyby drażnienie, podjudzanie, prowokowanie i wyzywanie" zastąpić taktownem obejściem się, przychylnością i ujmującą dobrocią, co wszystko ułatwia tylko stanowczość w sprawach doniosłych.

Ksiądz Sztuczko nie był też nigdy ową dobrocią ślamazarną, która rozluźnia porządek i stwarza nieład — ale miał i ma tę dobroć i szlachetność, które już samem spojrzeniem upominają do wypełnienia obowiązków.

Gdy zaś sprawa przyjdzie ważna, wówczas ks. Sztuczko, ten blady, niby słaby i cichy kapłan, zdobywa się na zdumiewającą siłę i energię i umie przeprowadzić to wszystko, co dla dobra parafii i polskiego społeczeństwa jest konieczne.

Szkoła na plebanii.

Charakter ks. Sztuczki najlepiej się uwydatnia z jego pamiętnego zarządzenia w sprawie szkoły parafialnej na Trójcowie, kiedy to parafianie uznając konieczność takiej szkoły nie mieli jeszcze ani odpowiedniego budynku, ani nawet pieniędzy na taki budynek.

Gdy przyszli do ks. Sztuczki ze swem przedłożeniem wyjaśnili mu, że w basemencie pod plebanią można będzie urządzić na razie dwie klasy.

— Ależ to niemożebne — zawołał ks. Sztuczko — dziatwa musi mieć więcej światła i powietrza.

— Na razie trudno będzie o lepsze umieszczenie — odpowiedział komitet.

— Ale cóż znowu — odparł ks. Sztuczko — przecież mój parlor i pierwsze piętro doskonale dadzą się przerobić na izby szkolne.

— Niepodobna, gdzież jegomość się pomieści?

— Ależ mnie będzie nawet wygodniej — odparł z dobrotliwą stanowczością ks. Sztuczko— gdyż będę mógł lepiej dozorować dziatwę!

I wziął na siebie największą niewygodę, ale nauczył parafian, że gdzie idzie o chwałę Bożą i o oświatę młodego pokolenia, tam trzeba się czasem wyrzec nawet samemu na pewien czas pewnych wygód, aby przyłożyć się skutecznie do wspólnego dobra.

Trójcowo od r. 1893 po dzień dzisiejszy nieustannie szło naprzód tą drogą poświęceń i ofiar i doprowadziło do tego, że ma piękny i obszerny kościół i wygodną szkołę parafialną.

Dwudziestolecie rządów ks. Sztuczki obchodzić będą parafianie uroczystem otwarciem hali parafialnej, a dwudziestolecie to przypada na dzień 29 czerwca 1893, w którym to dniu ksiądz Proboszcz Sztuczko odprawił na Trójcowie pierwsze nabożeństwo.

Obecnie inną święci Trójcowo uroczystość, a mianowicie objęcie nowego gmachu szkolnego.

Jak już w poprzednim numerze zaznaczyliśmy, mieścił ten gmach dawniej szkołę miejską imienia Tad. Kościuszki i znajduje się przy Cleaver i Noble ul., na obszernym placu, który będzie miejscem zabaw dla dziatwy.

Jak już wspomnieliśmy szkoła parafialna pomieszczoną była najpierw na plebanii.

Budowa starej szkoły.

W d. 1 lutego 1894 w domu p. Michała Majewskiego odbyło się posiedzenie parafialne, na którem uchwalono zbudować osobny budynek szkolny.

Do komitetu budowy wybrano podówczas obywateli: Michała Majewskiego, Józefa Kowalskiego, Tomasza Nalepińskiego, Szymona Wojtalewicza, a do komitetu finansowego obywateli Antoniego Gruenwalda, Franciszka Piątkiewicza, Romana Męclewskiego, Wojciecha Górnego, Szczepana Terczewskiego, Walentego Wleklińskiego, Anastazego Centellę, Adama Majewskiego i Józefa Poczekaja.

Oba komitety wzięły się raźno do pracy i już w miesiącu sierpniu 1894 była szkoła pod dachem, ale jeszcze niezupełnie wykończona.

Plany budynku wykonał architekt Jan Wierzbieniec.

Poszczególne roboty uskutecznili sami Polacy, a mianowicie mularskie Józef Peszko, ciesielskie Franciszek Sergot, plajsterskie F. Zwierzyński, malarskie Jan Błażejczyk, blacharskie Franciszek Slavik, a strukturę żelazną firma Cook, gdyż nie było jeszcze naszego dzielnego Graczykowskiego.

Ogólny koszt wynosił $35,000.



KOMITET SZKOLNY W PARAFII ŚW. TRÓJCY.
L. Jakiński A. Majewski ks. prob. Sztuczko A. Małłek J. Hibner



KOMITET PARAFIALNY NA TRÓJCOWIE.
Fr. Ormiński Józef Berent Paweł Nawrot
Jan Kempczyński Ks. prob. K. Sztuczko Wacław Dużewski

Kamień węgielny poświęcony był z wielką uroczystością w dniu 10. Czerwca przez Przew. ks. Urbana Raszkiewicza, dziekana z Otis w asystencyi ks. prof. Stanisława Fitte z Notre Dame, Ind., księży miejscowych i przy udziale licznie zgromadzonych towarzystw kościelnych i narodowych.

W tymże czasie odwiedził Trójcowo po raz pierwszy JE. Najprz. ks. Arcybiskup Patrycyusz Fechan, oglądnął rozpoczętą budowę i z wielkiem zdumieniem przypatrywał się niezliczonym rzeszom pobożnego ludu polskiego. Ta wizyta utrwaliła Dostojnego Arcypasterza w życzliwości dla Trójcowian i odtąd ks. Sztuczko nie doznał już początkowych trudności ze strony władzy duchownej.

Na tem miejscu godzi się wymienić parafian, którzy trudzili się przy urządzaniu loteryi, fair'ów i wieczorów na pomnażanie funduszu budowy nowej szkoły.

Do głównego komitetu z dwunastu należeli: Piotr Arkuszewski, Józef Męczarski, Wacław Dużewski, Bronisław Garbarek, Jan Wojtalewicz, Stefan Gorecki, Fr. Szramkowski, Jan Adamowski, Anastazy Centella, Piotr Sadowski, Adam Magdziarz i Tomasz Szweda.

Do zarządu loteryi należeli: Anastazy Centella prezydent, Michał Majewski sekretarz, Wacław Dużewski kasyer, a Jan Grzeca gospodarz.

Najczynniejszymi z obywateli byli:

Józef Kowalski, Józef Kubicki, Stanisław Wyszyński, Stanisław Małłek, Jan Adamowski, Piotr Sadowski, Adam Majewski, Jan Wojtalewicz, Tomasz Szweda, Ignacy Przekwas, Stanisław Tylski Józef Kotowski, Franciszek Szramkowski, Franciszek Kucharzewski, Konstanty Sówka, Fran. Warszewski i inni — a z pań naszych: Magdalena Kukus, Magdalena Dużewska, Gertruda Porazińska, Ewa Trzebiatowska, Anna Szczepańska, Antonina Rozgońska, Maryanna Kalinowska, Małgorzata Kotowska, Aniela Słomińska, Antonina Margnerdt, Anna Zyniewicz, Marya Centella, Jadw. Grajczyk, Agnieszka Wojtalewicz, Michalina Binkowska i inne.

Uroczyste poświęcenie szkoły.

Uroczyste poświęcenie nowego budynku szkolnego odbyło się w dniu 27 stycznia 1895.

Aktu poświęcenia dokonał prof. Akademii z Notre Dame ks. Fitte w asystencyi ks. proboszcza Sztuczki, ks. K. Truszyńskiego i dzisiejszego Biskupa ks. Rhode.

Towarzystwa kościelne i narodowe, a w szczególności II oddział Wolnych Krakusów pod wodzą S. Terczewskiego i Kadetów św. Trójcy pod wodzą A. Czechowicza wystąpiły in corpore, tworząc szpaler od kościółka aż do bramy szkolnej.

Chór parafialny pod kierunkiem prof. A. Małłka odśpiewał wspaniałe "Veni Creator" a chór I Chopina "Módlmy się!" Dembińskiego.

Ob. Michał Majewski wypowiedział piękną mowę, w której były te pamiętne słowa:

"Jeżeli wzdychamy do tego, aby miłość powszechna zapanowała w narodzie, aby nieufność, niechęć i niewiara ustały, aby życie religijne nie zostawało na uboczu, aby wychowanie i oświecenie ludu ze względu na interesa narodowe odbywało się w jedności ducha wszystkich stronnictw, aby rozszerzający się egoizm i materyalizm zimny zniknął, a wychowało się pokolenie pełne ofiarności, to dokazać tego może jedynie polska szkoła parafialna i katolicki dom rodzinny, zgodny z tradycyą narodową".

Był jeszcze jeden mówca na podniosłej owej uroczystości, a mianowicie młodziuchny podówczas Józef Małłek.

Wpięknym wierszu tak mówił:

O, dajże nam Wielki Boże
Nabyć mądrość, męstwo, siły,
Byśmy mogli pomścić Kroże,
Oswobodzić kraj nasz miły!
Byśmy mogli jeszcze społem,
Powitać się ze swojemi
I uderzyć Tobie czołem
Na najdroższej Ojców Ziemi!

Odpowiadając mowcom i dziękując wszystkim za trudy, a parafianom za ich gorliwość, zaznaczył wówczas ks. proboszcz Sztuczko, że "starać się będzie, aby tak szlachetny zapał nigdy w parafii nie ostygł i aby żył także w towarzystwach, mających na celu naukę i oświatę."

Oświata w towarzystwach na Trójcowie.

Ks. proboszcz dotrzymał tego z właściwą sobie dokładnością i energią, a to w trzech kierunkach:

Najpierw w tej, która nawet analfabetów kształci i podnosi, a w kulturze polskiej ma swoją już rodzimą i bardzo znakomitą krynicę: w naszej sprawie narodowej i w naszej muzyce polskiej i religijnej.

Antoni Małłek był w tej dziedzinie księdzu proboszczowi niezrównaną pomocą, a później także dwaj jego synowie nieodżałowanej pamięci, przedwcześnie zmarły Jan Małłek, znakomity wiolonczelista i Józef Małłek, obecnie organista na Maryanowie.

Chór kościelny parafii św. Trójcy, założony jeszcze w roku 1879 przez organistę Konstantego Małłka, pozostaje od roku pod kierunkiem Antoniego Małłka, który utworzył Tow. Śpiewu panien "Wanda" i Tow. śpiewu Fr. Chopina i dał inicyatywę do założenia "Związku Śpiewaków Polskich".

Staropolskie pieśni kościelne i pieśni polskie wogóle uderzyły swą znaną nutą do dawnych wspomnień i dziecięcych wrażeń starszych osadników i tem silniejszym węzłem spoiły ich z życiem parafialnem i polskiem wogóle.

Drugi dział pracy oświatowej ks. Sztuczki, to wychowawcze towarzystwa.

Pierwsze wśród nich miejsce, to zrzeszenie samejże młodzieży, aby od młodu przywykła do wspólnej rady i wspólnej pracy i znalazła w tem przygotowanie do zgodnej pracy obywatelskiej na przyszłość.

Młodzieńcy mają więc: "Towarzystwo Dzieciątka Jezus", a dziewczęta: "Towarzystwo Dzieci Maryi."

Młodzież dorastająca ma osobne towarzystwa, a mianowicie dla chłopców: "Tow. Dorastającej Młodzieży", a dla dziewcząt: "Tow. Im. Maryi", którego celem jest uzupełnić wychowanie i kształcenie od 15-go do 21 roku życia. Dyrektorem jest Brat Piotr.

Drugi stopień oświatowy w zrzeszeniu się młodzieży to "Kółko literackie", doskonale zorganizowane przez ks. proboszcza, brata Piotra, ks. Mieczysława Szalewskiego i ks. Górkę, a które przez urządzanie patryotycznych obchodów i stałych wieczorków literackich bardzo dodatnio działa.

Kółko literackie na Trójcowie obchodziło w d. 16-go kwietnia br. dziesięciolecie swego istnienia nabożeństwem i świetnie urządzonym wieczorem i wydaniem pamiętnika.

Trzeci i najwyższy stopień to zrzeszenia samychże rodziców, wychowańców i przyjaciół młodzieży.

Trójcowo miało od roku 1897 "Tow. Pań Dobroczynności pod opieką św. Józefa", które założyły panie: Michalina Makarska, Teofila Śniegocka, Antonina Ostrowska i Ewa Zółtowska. Zadaniem tego towarzystwa było udzielać pomocy sierotom i biednym dzieciom uczęszczającym do szkoły św. Trójcy.

W roku 1898 założone zostało "Tow. Przyjaciół Młodzieży", stanowiąc dziś 'Osadę św. Trójcy', jako gałąź federacyi polsko-katolickiej, którego zadaniem jest udzielać zachęty, rady i pomocy opuszczającym szkołę młodzieńcom i dziewczętom, aby przez to ich dalsze wychowanie w duchu polskim ułatwić. Osada federacyjna ma dziś przytem inne także religijno-kulturne zadanie.

Towarzystwo opieki naukowej.

W dniu 15-go października 1911 na uroczystym wieczorze urządzonym z powodu powrotu ks. Sztuczki z Europy podniósł ob. T. M. Heliński, były cenzor i członek honorowy Związku Nar. Polskiego sprawę założenia "Towarzystwa Opieki Naukowej."

Jakoż wnet zawiązało się to towarzystwo w celu niesienia pomocy młodzieży, która ma chęć kształcić się i wyjść na ludzi pożytecznych dla naszego polskiego społeczeństwa.

Do tego Tow. pomocy naukowej może należeć każde towarzystwo i każdy prawy Polak i Polka.

Opłata wynosi najmniej $1.00 rocznie.

Zapomogi z funduszów towarzystw wyznaczać będzie specyalna komisya, w skład której wchodzi proboszcz parafii św. Trójcy, prezes Towarzystwa i delegat klubu Pułaskiego.

Pierwszym prezesem Towarzystwa został ob. T. M. Heliński, wiceprezesem Wacław Perłowski, sekr, fin. J. Kempczyński, sekrt. prot. W. J. Danish a kasyerem jest Adam Majewski.

Aplikacye na członków można otrzymać na probostwie lub też u sekretarza finansowego ob. J. Kempczyńskiego 2020 Haddon av.

Towarzystwo to odda parafii i Polonii naszej doniosłą usługę i nie można, jak zalecać chętną i gorliwą dla tak pożytecznego dzieła pomoc i opiekę.

Krótki zarys dziejów szkoły.

Szkoła parafialna na Trójcowie założoną została za czasów ks. W. Michusznego w roku 1877.

Pierwszym nauczycielem był Willand, po nim Konstanty Małłek.

W początkach było uczniów 90.

W roku 1880 objął szkołę Antoni Małłek i był jej kierownikiem aż do roku 1889, w którym został wybrany sekretarzem Związku Nar. Pol.

Po nim nauczycielstwo objął późniejszy Prezes Związku Nar. Polskiego ob. Hieronim Franciszek Jabłoński.

Za jego czasów uczniów było 50.

W roku 1893 z chwilą objęcia probostwa przez ks. Sztuczkę, obowiązki nauczycieli objęli Bracia Zgromadzenia św. Krzyża i Siostry św. Rodziny z Nazaret.

Odtąd dyrektorem jest Brat Piotr C. S. C. i bracia: Stanisław Maxymus, Grzegorz, Eligiusz, Wiktor, Malachiusz.

Wydziałem żeńskim kierują Wielebne Siostry Nazaretanki.

Ze świeckich pomagali w nauczycielstwie:

Antoni Małłek, jako główny kierownik muzyki i śpiewu, Ignacy Machnikowski i Antoni Czechowicz, z pań: Józefa Gwiazdowska i Rozalia Nowak.

Uczniów było w roku 1893 — 309, w roku 1894 — 472, w roku 1895 — 530, w roku 1896 — 650, w r. 1897 — 683 a w ostatnim roku szkolnym 1912, przeszło 1500.

Szkoła na Trójcowie pozostawała zawsze pod opieką specyalnego komitetu szkolnego, do którego należeli obywatele: Jakób Korzeniowski, Jan Cichocki, Józef Kotowski, Karol Litewski, Jan Grzeca, Adam Magdziarz, Michał Majewski, Antoni Małłek, Jan Kempczyński, Józef Bliźnicki.

Obecnie komitet szkolny składa się z obywateli: ks. proboszcz, A. Małłek, Adam Majewski, Jan Hibner i Ludwik Jakiński.

Do głównego komitetu parafialnego należą: Wacław Dużewski, Paweł Nawał, Józef Berent, Jan Kempczyński i Fr. Ormiński.

Nabycie szkoły "Kościuszki".

Komitet parafialny wydał na zakupno $30.000 i dał parafii 6 lot i gmachy o 12 obszernych salach.

W "Odgłosie z Trójcowa" czytamy:

"Przeprowadzenie odnośnych tranzakcyi kosztowało Komitet parafialny wiele czasu i zabiegów. Rozpoczęto je wkrótce po powrocie Ks. Prob. Sztuczki z Europy, a zakończono dopiero w tych dniach. Musiano udawać się do rozmaitych komitetów i subkomitetów tak Rady Szkolnej, jako też i Rady Miejskiej miasta Chicago; musiano pokornie prosić, a potem czekać cierpliwie a czuwać.

Komitet Parafialny sam wszystkiego nie robił: pomagali mu w tem pewni ludzie wpływowi, mający dobro parafii naszej na sercu, albo przynajmniej szczerze jej życzliwi. Pierwszym z nich był p. L. Sitts, długoletni alderman 17 wardy, potem p. J. F. Smulski, prezydent Banku Polskiego i młody, ale już dobrze ze swej działalności obywatelskiej znany alderman demokratyczny 17-ej wardy, p. S. Walkowiak. Od tych to mężów przedewszystkiem Komitet parafialny zasięgał naprzód potrzebnych informacyi; oni to utorowali jego petycyi drogę do rozmaitych komitetów i subkomitetów i Rady Szkolnej i Rady Miejskiej; dzięki to ich poparciu wszędzie doznawała ona życzliwego przyjęcia i powodzenia. Uznanie także oddać należy i panu J. F. Śmietance, członkowi Rady Szkolnej, a także pp. Beilfuss, Ryan, tudzież wszystkim rodakom naszym zasiadającym w Radzie Miejskiej, bo oni wszyscy szczerze dopomagali sprawie naszej."

Z życia ks. Proboszcza Sztuczki.

Ks. Kazimierz Sztuczko, który już przez lat 19 jest proboszczem na Trójcowie, urodził się w Mirosławiu w gub. Suwalskiej pod zaborem rosyjskim w d. 28. lutego roku 1867. Jako syn organisty miejscowego uczył się w szkole miejscowej. Po ukończeniu nauk, był czas pewien zakrystyanem.

Przybył do Ameryki na wezwanie ks. Czyżewskiego w r. 1883.

W tymże roku wstąpił do Zgromadzenia św. Krzyża. Założone w zeszłym stuleciu we Francyi, zajmowało się to Zgromadzenie przeważnie prowadzeniem szkół katolickich i dziełem misyjnem. Z niemieckimi zakonami tejże nazwy, nie miało nigdy żadnej łączności.

Ks. Sztuczko w Zgromadzeniu św. Krzyża ukończył najpierw studya klasyczne, następnie filozoficzne i teologiczne i w roku 1891 wyświęcony został na księdza.

Następnie przydzielony na wikarego do parafii św. Jadwigi w South Bend, pozostawał tu dwa lata.

W dniu 27-go czerwca 1893 został ks. Sztuczko proboszczem parafii św. Trójcy i w d. 29. czerwca odprawił pierwsze nabożeństwo na Trójcowie.

Za jego rządów: wystawiono szkołę z halą parafialną na górze, nowy kościół, zakupiono dom dla Sióstr i dom dla braci, tudzież dom dla towarzystw, a obecnie nabyto szkołę "Kościuszki."

Ks. Sztuczko odwiedził w roku zeszłym [1911] strony rodzinne, zwiedził wszystkie trzy zabory polskie, a w Rzymie miał szczęście przedstawić się Ojcu św., od którego dla całej parafii na Trójcowie uzyskał apostolskie błogosławieństwo.

Ks. Sztuczko brał udział w pracach kleru nad zespoleniem sił katolickich, w którym to celu założoną została w r. 1901 "Federacya Polsko-Katolicka", która oczywiście niema nic wspólnego z Federacyą Katolików Świeckich w Milwaukee.

Ks. Sztuczko brał też udział w kongresach polsko-katolickich urządzonych w Buffalo i Pittsburgu i był członkiem komitetu wykonawczego 2-go i 3-go kongresu.

Nie zginęła jeszcze naiwność.

— Niech nam pani gospodyni zrobi jajecznicy.

— Kiedy, panienko, nie mam jaj.

— Jakto? Przecież widziałam na podwórzu kury.

— Kury, panienko, poszły spać.

— To trzeba je obudzić i kazać, żeby zaraz jaj naniosły.

ZWIĄZEK POLEK

Na Sejmie Dziewiątym w South Bend.

Echa przedsejmowe.

W obec bardzo pocieszającego faktu, że liczba członkiń w Związku Polek dochodzi już do 12,000, ruch w Związku i interes dla jego spraw wzrasta z dniem każdym.

Dawniej na załatwienie spraw biurowych wystarczyła godzina lub dwie — dzisiaj urzędniczki Związku do późnej nocy załatwiać muszą najróżnorodniejsze sprawy.

Każda Polka, która należy do Związku, uważa to bardzo słusznie biura Związkowe za własne biuro informacyjne, biuro rady i pomocy.

Przytem bardzo pocieszającym jest fakt, że nasze Polki cieszą się teraz, że doczekały się silnego zespolenia i że przez to mają większą opiekę i życzliwość nawet u mężczyzn.

Wszystkie organizacye mięszane pod wpływem pomyślnego rozwoju Związku Polek, poprawiły w swym ustroju stanowisko kobiet. W Związku Nar. Polskim mamy dzisiaj już dwie dyrektorki, w Zjednoczeniu również współudział w zarządzie i miejsce w dyrekcyi. Toż samo w dworach katolickich leśniczych.

Polka nie jest dziś już nigdzie pomijaną i lekceważoną, ale przeciwnie coraz życzliwiej i sprawiedliwiej uwzględnianą.

Zaiste ogromnie przyczynił się do tego Związek Polek.

W pierwszej linii już przez samo swe istnienie. Obawa konkurencyi zmusiła do polepszenia stanowiska Polek.

O wiele donioślejszym jest drugi powód.

Polki zdobyły większy respekt, gdyż wykazały doskonały rekord.

Ożywiony ruch przedsejmowy jest też wyrazem wiary ogólnej w dobry rekord Związku Polek.

Obok delegatek wybiera się do South Bend całe mnóstwo obywateli z żonami, a w South Bend ogromne czynią przygotowania, aby Polki nasze jak najserdeczniej przyjąć.

Powaga organizacyi wzmogła się oczywiście od wybudowania własnego domu. Cóż za rozkosz być u siebie, cóż za satysfakcya na obczyźnie znaleźć grunt własny.

Wiemy, że okręty obcych państw są uważane jako ziemia do tych państw należna. Taką ziemią polską jest dla Polek własna ich organizacya "Związek Polek", jest dom Związkowy.

Były czasy, że nie mogliśmy obcym, a o nas pytającym nic pokazać w naszej dzielnicy, jeno wieczyste błoto, umorusane dzieci i małe, dziurawe, drewniane domki.

Teraz obok wspaniałych zaiste świątyń pańskich i wygodnych szkół, mamy siedziby organizacyi polskich, a więc piękny dom Związku Nar. Pol. i Dom Związku Polek.

Czego nie dokonała jeszcze organizacya katolickich towarzystw przy ogólnej liczbie 50,000 członków — do tego już doprowadziło pierwsze dziesięć tysięcy Polek.

Dziesięć do dwanaście tysięcy członkiń, to już mała armia, która może rozstrzygać o powodzeniu każdej walki.

Dwanaście tysięcy sił i to sił Polek naszych.

Przed jedną Platerówną i Pustowójtówną uciekały całe szeregi Moskali, a tuż aż 12,000 staje w zwartym, jednolitym Związku!

Czego te Polki nie dokonają, jeśli się silnie za ręce wezmą!

Ale idzie o to, aby się za ręce wzięły i to tak jak one umieją.

O rety! co to będzie z paczką wrogów naszych!

Niech tylko wszyscy spojrzą na drogę do South Bend — i jadą i jadą nasze Polki, a ich śladem panowie obywatele polscy.

A tajemnicę starą wszyscy znają, że pantoflarzem z nich — niedoczekanie złośliwych! — żaden, ale że miłość łączy i do zgodnej wymiany myśli przynagla.

Nie będzie zresztą komplementem, choć nie jest grzechem Polce coś miłego uprzejmie powiedzieć, że nie tylko przez uczucia, ale także przez swój spryt i rozumek Polki mają i głos i wpływ i najlepszą markę.

Nie we wszystkiem mogą zastąpić mężczyzn, ale we wszystkich niemal zawodach handlowych więcej są dziś poszukiwane aniżeli mężczyźni.

Tysiące jest rodzin, w których praca Polki dźwiga i utrzymuje całą rodzinę.

A wieleż tysięcy Polek rzuconych na obczyznę i samotnych najzupełniej, bez żadnej opieki i żadnej przyjaźni.

I czyż te ciche pracownice nie zasługują na słowo serdeczne, na czuły wyraz rodzinnego współczucia, na przyjacielski dach nad głową?

Dom Polek w Chicago ma być tym dachem i daj Boże, aby jego gościnność rozszerzyła ściany domu i wygnała z tego domu wszelki inny interes, choćby skąd mąd korzystny, byle tylko jak najprzestronniej było dla ducha dawnej Polski nadziei naszych przyszłych pod tym dachem Polek.

Ruch przedsejmowy ogromny i fala ludzi mknie dość żywo i gorączkowo. Oby wszyscy zatrzymali się u węgła domu Polek i matki, żony, córki, wszystkie swoje niewiasty przyprowadzili tu z intencyą powiększenia szeregów związkowych.

Te Polki, które jadą jako delegatki do South Bend, wiedzą, że tam już nie będzie powijaków i protegowania.

Na dziewiątym sejmie może rozgorączkować się gwałtowna nawet burza, ale gdy przejdzie ulewa, rozpogodzi się niebo szczerą, siostrzaną miłością.

A gdy szanowne delegatki wybiorą Zarząd, to wówczas ów nowy Zarząd pójdzie na uprawione już pole, na plon bogatszy i donioślejszy!

Daj to Boże!

Założenie Związku Polek i pierwsza prezesowa Stefania Chmielińska.

Niejednokrotnie zdarzyło nam się słyszeć, że "Związek Polek" to jakoby organizacya Polek, które się do Związku Nar. Polskiego nie chciały przyłączyć.

Tymczasem tak nie jest.

Polki nasze na Wojciechowie przyciągane były w znacznej liczbie do towarzystw czeskich, a w szczególności do "Spolku św. Heleny", założonego w r. 23 kwietnia 1897.

Do tego Spolku należała między innemi pani Stefania Chmielińska i jej matka, pani Anna Schneider.

Obydwie te Polki, pochodząc z Warszawy i tęskniąc za ojczystem polskiem zespoleniem, ciągle marzyły o własnej organizacyi.

Do tego ognia najszczerszego patryotyzmu dolewał oliwy mąż pani Stefanii, p. Józef Chmieliński, później chorąży Związku Nar. Polskiego, który jako Poznańczyk znał też ucisk pruski i pragnął z całej duszy widzieć wszystko co polskie w pełnem życiu i najpomyślniejszym rozwoju.

Niedługo więc trwało, jak pani Stefania Chmielińska porozumiała się z matką i przyjaciółkami panią Maryą Rokosz, żoną byłego prezesa Zw. Nar. Pol. i Gabryelą Lądon, z których ostatnia również pochodziła z Poznańskiego, aby założyć czystą polską niewieścią organizacyę.

W d. 22. maja 1898 przystąpiono do uskutecznienia tej myśli, która na całem Wojciechowie znalazła serdeczny oddźwięk.

Nową organizacyę nazwano "Związkiem Polek" i w następujący sposób określono jego cele:

"Krzewienie i utrzymanie ducha narodowego, używanie zawsze i wszędzie pomiędzy stowarzyszonemi siostrami języka polskiego, tudzież wspieranie się wzajemne, moralne i materyalne w przypadku choroby lub śmierci, której że stowarzyszonych".

Pierwszą prezesową została Stefania Chmielińska i z ogromną gorliwością zajęła się krzewieniem pożytecznej organizacyi.

Była ona prezesową przez lat sześć i niemal nieustannie w komitecie oświaty, a ostatnio w komitecie budowy domu "Związku Polek".

Jako założycielka i zawsze wierna członkini drogiej tej organizacyi, broni jej Chmielińska i dopomaga we wszystkiem i czuje się szczęśliwą, gdy może "Związkowi Polek" w czem się przysłużyć.

Chmielińska założyła grupę 1. pod nazwą "Związek Polek", tudzież grupę 2, 30 i 4. W tej ostatniej jest kasyerką.

Jest ona wzorowego życia, dobrą patryotką, dobroczynną i utrzymuje z własnej pracy cały szereg uboższych krewnych, których sprowadziła z pod Prusaka.

Prezesowa Anna Neumann.

Pochodzi ona z zacnej polskiej rodziny Uczciwków. Brat jej Hipolit tegoż nazwiska ma od wielu lat grosernię na Stanisławowie i narówni z panią Anną najlepsze ma imię.

Urodzona w Osięcinach w gubernii warszawskiej przybyła Anna Neumanna do Chicago w r. 1891 i tu wyszła za mąż za ob. Neumanna, w którym biło zawsze polskie, szczerze patryotyczne serce. Zgasł przedwcześnie!

Pani Anna Neumann już od młodości łączyła się z wszystkiemi prawemi dążeniami naszego obywatelskiego życia. Należała do Związku Nar. Pol. i była sekretarką finansową w komitecie, który wykonał wspaniały sztandar, doręczony Związkowi na Sejmie we Filadelfii. Na panią Neumann spadł zaszczyt doręczenia sztandaru wśród ogólnego entuzyazmu delegatów Związku.

Dalej była pani Neumann współzałożycielką samoistnej organizacyi niewieściej "Gwiazda Zwycięstwa". Towarzystwo to liczy przeszło 100 członkiń i w d. 11. grudnia 1912 obchodzić będzie 25-lecie swego istnienia.

Dalej była pani Neumann współzałożycielką grupy 10 "Związku Polek". Zawiązanie tej grupy przyszło do skutku 30. września 1900. Współzałożycielkami były panie: Szeszycka, Śniegocka, Ant. Ostrowska i Pawełkiewicz. Grupa liczy około 300, członkiń, a pani Neumann jest w tej grupie prezeską.

W "Związku Polek" była prezeską przez lat sześć wybierana przez Sejmy: 3, 4, 5 i 6.

Za jej trzeciej prezesury w r. 1905 zakupiono stary dom, a za jej ostatniego urzędowania oddano do użytku publicznego nowy, wspaniały dom.

Prezesowa Anna Neumann od czasu wdowieństwa rozgorzała już całkiem poświęceniem zupełnem dla sprawy "Związku Polek".

Cały swój czas poświęcając sprawom organizacyi przypilnowała też dopełnienia wszystkich warunków, od których zawisłem było doprowadzenie budowy domu do skutku.

Równocześnie gorliwie pracowała na wewnątrz, nad rozwojem Związku i doprowadziła do rezultatów bardzo chwalebnych.

Wierne współzawodniczki.

Związek Polek liczy dziś 12.000 członkiń i ma około $100.000.00 majątku.

W pracy tej współdziałał cały obecny Zarząd, a mianowicie zacne panie: Marya Weyna, wiceprezeska, Emilia A. Napieralska, sekretarka jeneralna, Leokadya Kadow, kasyerka, M. O. Kaczorowska, lekarka generalna i dyrektorki: Stanisława Szeszycka, Marya Pietrowicz, Teofila Śniegocka, Marya Szostkowska i Marya Kuflewska.

Z pośród członkiń Zarządu ogromny ciężar pracy spadał na dwie główne po prezesowej urzędniczki na panią Leokadyę Kadow, kasyerkę, i pannę Emilię Napieralską, sekretarkę generalną.

Kasyerka Leokadya Kadow.

Pani Leokadya Kadow, długoletnia prezesowa Tow. dobroczynności, Wojciechowianka po mężu, a Stanisławowianka z miejsca pracy i długoletniego zamieszkania, ma już wyrobione imię jako Polka gorliwa, katoliczka wzorowa, w obowiązkach punktualna i dokładna.

Ma syna jedynaka Serafina, który jest adwokatem i ubiegał się przy prawyborach o nominacyę na kongresmana i uzyskał poważną liczbę głosów.

Pani Kadow jest z domu Jarecka i jest ciotką aldermana Edmunda Jareckiego.

W Chicago przebywa od r. 1880, a obecnie mieszka 1419. N. Paulina, gdzie jej mąż, bardzo zacny obywatel współzałożyciel parafii na Wojciechowie ma grosernię, a syn biuro adwokackie.

W Tow. Dobroczynności była prezeską po pani Maryi Neuman, żonie zmarłego redaktora "Dz. Chicag." i jest prezesową po dzień dzisiejszy.

Do "Związku Polek" wstąpiła pani Kadow tuż po założeniu, do grupy No. 1, i była 12 lat sekretarką.

Założyła grupy: 14, 24, 35, 39, 42 i 96.

Przewodniczyła na trzech sejmach, a przez lat dziewięć była kasyerką "Związku".

Bardzo skrupulatna i uczciwa, zdobyła sobie najlepszy rekord i jej sława i dobre imię bardzo pomaga "Związkowi Polek."

AGN. EMILIA NAPIERALSKA SEKRETARKA GENERALNA.

Panna Emilia Napieralska pochodzi z zasłużonej, staropolskiej rodziny osiadłej pierwotnie na Wojciechowie. Ojciec jej śp. Józef Napieralski, gorący patryota był współzałożycielem parafii na Wojciechowie i wybitnym szermierzem "Gminy Polskiej", najstarszego Towarzystwa polskiego w Chicago. Panna Emilia odziedziczyła po nim zapał i energię i służy też sprawie Związku Polek z niezwykłem poświęceniem i ofiarnością całego swego czasu, wszystkich swych sił i stosunków wśród rodzin polskich.

Do "Związku Polek" przystąpiła przed 12 laty do grupy No. 1.

Była delegatką na wszystkich sejmach z wyjątkiem 1, 2 i ostatniego.

Należała do pierwszego wydziału oświaty "Związku Polek" i zasłużyła się jako sekr. komitetu budowy domu "Związku Polek."

Mając na pamięci potrzebę wyższej oświaty Polek wstąpiła panna Emilia Napieralska do komitetu dla popierania Akademii Nazaretanek i jest w tym komitecie prezesową.

Na Wojciechowie pozostawiła po sobie dobrą pamięć, gdyż już w młodzieńczym wieku występowała publicznie w mieście na uroczystościach narodowych, a nadto była jedną z założycielek Biblioteki im. Józefa Ign. Kraszewskiego i pierwszą kobietą prezeską w dyrekcyi tej biblioteki.

Była dalej założycielką samoistnego Tow.: "Sztandar Sokoli", tow. posiłkowego Sokół, które liczy 35 członków, dało już $500.00 Sokołowi No. 1 na wybudowanie Sokolni i z chwilą gdy budowa będzie rozpoczęta da wedle aktu założenia cały swój majątek na ten cel.

Wreszcie na Jadwigowie założyła panna Napieralska "Towarzystwo Panien Deotyma" z celem naukowo patryotycznym.

Uczynna i pełna poświęcenia dobrymi czynami znaczy drogę swego życia i jest cenną i chlubną współpracowniczką w drużynie związkowej.

DOKTOROWA MARYA OLGLERT-KACZOROWSKA LEKARKA NACZELNA.

Niepodobna też nie wspomnieć o cennej i wypróbowanej urzędniczce "Związku Polek" pani Doktorowej Maryi Olglert-Kaczorowskiej, lekarce generalnej. Łączy ona głębsze wykształcenie, z wielkiem niewątpliwie doświadczeniem życiowem i szczerszą miłością sprawy. Zawsze dobra i skromna, umie być ogniem płomiennym, gdzie idzie o myśl głębszą, o rozwój ukochanego Związku.

ZAŁOŻYCIELKI ZWIĄZKU POLEK W AMERYCE.



G. Laudon M. Rokosz St. Chmielińska A. Schneider



TERAŹNIEJSZY ZARZĄD ZWIĄZKU POLEK.

WICEPREZESKA MARYA WEYNA.

Urząd ten bardzo ważny na pierwszym sejmie przy pani prezesowej Chmielińskiej otrzymała katarzyna Wleklińska, na drugim Ziółkowska, na trzecim przy prezesowej Neumanowej Br. Ostrowska, na czwartym i piątym przy prezesowej Neumanowej Stanisława Szeszycka, na szóstym i siódmym przy prezesowej Chmielińskiej pani Pawełkiewicz, a na ósmym przy prezesowej Neumanowej pani Marya Weyna.

Umiała ona z wielkim taktem wywiązać się ze swego zadania i zdobyć ogólne uznanie.

Poprzednio była pani Weynowa kilka lat dyrektorką.

Założyła grupy: 10, 25, 118.

W tej ostatniej 118 jest prezeską.

DYREKTORKI.

Najstarsza w ich gronie ze względu na ich udział w sprawach związkowych, to pani **Stanisława Szeszycka**. Była ona po dwakroć wiceprezeską i po kilka razy dyrektorką. Swoim gospodarskim zmysłem i gorliwą pomocą nie mało się usłużyła.

Jest członkinią i od założenia prezesową grupy 25 "Miłość Polek" i założycielką grup: 10, 25, 36, 118.

Jest zamężną za Stanisławem Szeszyckim porucznikiem straży ogniowej i doczekała się, że jej syn Kazimierz również już jest przy tej straży.

Córka Leokadya, powszechnie lubiana, jest za Józefem Mallkiem wybitnym śpiewakiem i organistą na Maryanowie.

Marya Piotrowicz, zdolna i zapobiegliwa, czynną jest od wielu lat przy Związku Polek. Obecnie pracuje w komitecie wydawnictwa.

Należy do grupy 10, a jest współzałożycielką grupy 92.

Teofila Śniegocka, całą duszą związana ze sprawami związkowemi, jest obecnie bibliotekarką. Należy do grupy 41, gdzie jest prezeską. Jest założycielką grup: 10 i 41.

Marya Szostkowska, siła bardzo w "Związku Polek" pożyteczna współdziałała we wszystkich pracach. Jest członkinią grupy 24, a założycielką grupy 121.

Marya Kuflewska, żona komisarza powiatowego Stanisława Kuflewskiego, równie jak on gorliwa i energiczna była w ubiegłem dwuleciu po raz pierwszy dyrektorką. Jest członkinią i prezeską grupy 63 "Kobieta powstająca". Cieszy się ogólną sympatyą.

ANIELA TOMASZEWSKA. PREZESOWA SEJMU W MILWAUKEE.

Pochodzi ona z Poznańskiego z Wałdowa i jest zamężną za znanym obywatelem Andrzejem Tomaszewskim.

Była jedną z pierwszych członkiń Związku Polek grupa 1-a i pomagała przy wyrobieniu charteru dla "Związku Polek".

Należy obecnie do grupy 2 św. Heleny.

Jest założycielką grup: 15, 30 i 39.

Ostatnio założyła w parafii św. Barbary u ks. Nawrockiego grupę 120 im. św. Ireny.

Pracowała w Związku przez 6 lat jako dyrektorka, przez 2 lata jako kasyerka, raz po raz powoływana do przewodnictwa na sejmach.

Sprawy "Związku Polek" zna doskonale i zasłużyła się też nie mało przy budowie domu związkowego jako członkini czynna komitetu budowy.

Przyczyniła się także wedle sił do rozwoju innych polskich organizacyi. Przez lat 13 należała do Tow. centralnych Polek, a w Zjednoczeniu Pol. rz. kat. założyła tow. No. 370 św. Elżbiety.

WITOLD ZYGM. MIEROSŁAWSKI ADWOKAT ZWIĄZKU POLEK.

Pochodzi ze staropolskiej i zasłużonej rodziny Mierosławskich.

Matka jego z domu Pinderska.

Urodził się w Chicago, kształcił się w polskiej szkole parafialnej, w Jefferson High-Scool i Chicago kent Law.

W r. 1906 otworzył biuro adwokackie w Shiller Building No. 1502 (64 W. Randolph).

Jest on we wszystkich sprawach sumiennym i gorliwym doradcą "Związku Polek."

NOWY DOM ZWIĄZKU POLEK.

Przy takich siłach i takiej pracy powstał Dom Związku Polek, a raczej z drewnianej strzechy zamienił się w murowany, piękny i wygodny gmach z halą prawdziwie wspaniałą i szeregiem sal pomniejszych na zebrania i uczelnie.

Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał w dniu 12 listopada 1911 r. Wb. ks. proboszcz Kazimierz Sztuczko z Trójcowa w asystencyi ks. Wład. Zapały, C. R., rektora polskiego kolegium i ks. proboszcza Kaz. Gronkowskiego z Wojciechowa.

W dniu 21 lipca 1912 oddany został gotowy już gmach do użytku publicznego. W dniu tym przystrojono budynek bogato chorągwiami, a wewnątrz od głównego wejścia przez wszystkie sale i biura, przez wszystkie krużganki i w sali głównej wszystko było jakoby ogrodem, tyle tam festonów, bukietów, wieńców i krzewów.

Najwspanialszą ozdobą były oczywiście najmilsze panie nasze z daleka i z bliska, wszystkie uroczyste, strojne, a ozdobne i wdziękiem i dobrocią Polkom właściwą.

Przez całe popołudnie nieustanna procesya zwiedzających podziwiała piękny gmach i jego praktyczne urządzenie wewnętrzne i składała życzenia niestrudzonemu w dniu tym zarządowi.

O godz. 8-ej główna sala zajaśniała światłem i około 400 osób zajęło miejsce przy bogato zastawionych stołach.

Przy dźwiękach muzyki weszli do sali honorowi goście: zastępca gubernatora Deneen'a, generał major Dixon, Wb. ks. Proboszcz Sztuczko, Prezes Banku Polskiego Jan F. Smulski z żoną i komitet budowy domu.

Pani prezesowa Anna Neumann do głębi poruszona objawem ogólnej sympatyi w krótkich, ale gorących słowach zagaiła uroczystość i opowiedziała po krótce dzieje założenia Związku Polek, o czem już powyżej pisaliśmy.

Następnie wśród długotrwałych oklasków doręczyła pani Łucya Wołowska imieniem komitetu budowy klucze złote Zarządowi.

Pani Wołowska przemawiała po polsku i po angielsku i dziękowano i jej i całemu komitetowi budowy niekończącą się salwą oklasków.

Klucze złote przyjęła prezeska Anna Neumann i dziękowała w słowach podniosłych.

Następnie panna Emilia Napieralska, sekretarka generalna przeczytała telegramy od prezydenta Tafta, gubernatora Deneen'a, list od ob. Helińskiego, kasyera Banku polskiego w Chicago.

Potem rozpoczęła się uczta.

Mistrzem toastów był prezes Jan F. Smulski, a przemawiali kolejno: generał Dixon imieniem gubernatora, panna Napieralska, pani Chmielińska, Drowa Marya Olglert Kaczorowska i bardzo wymownie ksiądz proboszcz Sztuczko. Z dalszych przemówień godzi się wspomnieć o pięknym wierszu panny Baranowskiej i o przemowach delegatek zamiejscowych.

Witane gorącymi oklaskami przemawiały: pani Albina Budaj, z Hartford, Conn., jedna z pionerek "Związku Polek" i założycielka grupy 9, zawsze gorliwa i czynna;

Pani Stanisława Petrykowska, wice-prezeska na stan Ohio, gorliwa i bardzo energiczna agitatorka Związkowa;

Pani Stanisława Wawrzon ze South Bend, Ind., zapobiegliwa i czynna delegatka;

Pani Franciszka Szymańska z Ironwood, Mich., wiceprezeska stanowa;

Pani Doktor Konrad-Filipiak, wiceprezeska na stan Ohio, gorliwa działaczka Związkowa usprawiedliwiła pisemnie swą nieobecność i złożyła gorące życzenia.

Z wielu grup "Związku Polek" i od licznych przyjaciół nadeszły wspaniałe wieńce i bukiety, niektóre z pięknymi szarfami.

Uczta zakończyła się dobrze po północy odśpiewaniem hymnu Boże coś Polskę!